

Rok XXXIX

Nr e-224 (420)

Czerwiec 2025

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – CZERWIEC 2025

Z NASZEGO REGIONU

Pomniki nieoczywiste	<i>Witold Komorowski</i>	3
Barokizacja na Dolnym Śląsku (2)	<i>Edmund Cahus</i>	11
Wyjątkowy mostek sprzed zapory w Bukówce	<i>Marian Gabrowski</i>	13
Zapomniane lotnisko w Lipienicy	<i>Marian Gabrowski</i>	15
Pastor M. Gottlob Adolph – śmierć na ambonie	<i>Ulrich Junker</i>	18
Góry Bystrzyckie między wierzchołkami Czerńca i Sieńca	<i>Bartosz Skowroński</i>	21
Tłoczyna w Górach Izerskich	<i>Krzysztof Gdula</i>	24
Dominanty Przedgórze Sudeckiego. Część 6. – Obniżenie Otmuchowskie	<i>Mariusz Szatkowski, Paweł Pohl</i>	27

OJCZYSTE SZLAKI

Św. Anna nie jest już sama	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	30
--------------------------------------	---	----

TRASA MIESIĄCA

Śladami prymasa i arcybiskupa na Jałowiec	<i>Mirosław J. Barański</i>	34
---	---------------------------------------	----

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Słowo na rower, przypomnienia nigdy dość	<i>Juliusz Wysłouch</i>	37
--	-----------------------------------	----

GLOBTROTER

Trzeboń – czeskie królestwo karpia (2)	<i>Mirosław J. Barański</i>	40
Madera – szlak przez półwysep św. Wawrzyńca	<i>Krzysztof Tęcza</i>	44
Odkryj ukryte skarby regionu Antalyi znajdujące się poza wybrzeżem	<i>Biuro prasowe Biura Radcy ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce</i>	46
Stambuł – Hagia Sophia	<i>Krzysztof Tęcza</i>	48
Nad rzeką Oril	<i>Janusz Fuksa</i>	50

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Wiosenna klubowa tradycja, czyli kolejny raz na Zboczach Płutowskich	<i>Juliusz Wysłouch</i>	51
Przewodnicy sudeccy z wizytą w pałacu Spiż w Miłkowie	<i>Krzysztof Tęcza</i>	54
10. wycieczka Rajdu na Raty 2025 – do pałacu w Bukowcu	<i>Krzysztof Tęcza</i>	56
38. spacer historyczno-krajoznawczy – Termy Cieplickie	<i>Krzysztof Tęcza</i>	58
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (48)	<i>Józef Sykułski</i>	59

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Z wody w góry	<i>Tomasz Rorbach</i>	60
-------------------------	---------------------------------	----

U KRESU WĘDRÓWKI

Odszedł Tomasz Bonawentura Kowalik, biograf Mieczysława Orłowicza	<i>Bogumił R. Korzeniewski</i>	62
SUDETY W POEZJI (30)	<i>Mieczysław Jasek</i>	63

Na okładce: Caminito del Rey (Ścieżka Króla) w okolicach Malagi (Andaluzja, Hiszpania).

Fot. Piotr Dacko

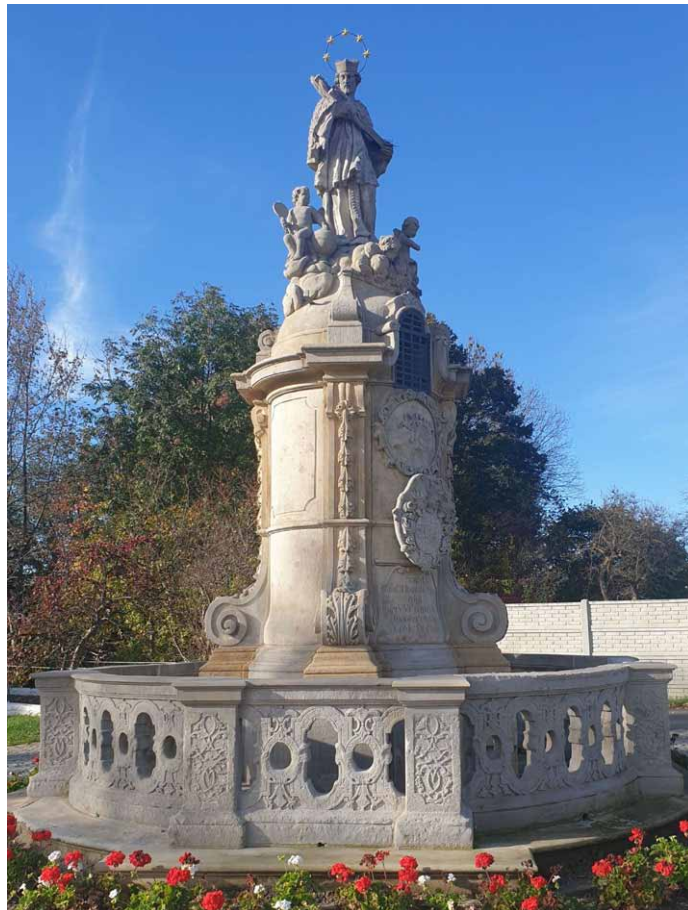
Pomniki nieoczywiste

Wędrując po Dolnym Śląsku, nie sposób w jego krajobrazie kulturowym przeoczyć „nepomuki”, czyli charakterystyczne figury św. Jana Nepomucena stojące przy drogach, na mostach, w kościołach i obok nich, a czasem w centrum miejscowości. Jest ich tak dużo (np. blisko 180 tylko w jednym, rekordowym pod tym względem, powiecie kłodzkim), że stały się przedmiotem specyficznego kolekcjonerstwa. Od ponad 20 lat istnieje międzynarodowa, 4-stopniowa odznaka „Szlakami św. Jana Nepomucena”, którą można

zdobyć po „zaliczeniu” odpowiedniej liczby pomników. W przypadku stopnia diamentowego tej odznaki warunkiem koniecznym jest udokumentowane dotarcie do Mostu Karola w Pradze, gdzie stoi najstarszy posąg świętego. Tamta brązowa, teraz lekko spatynowana figura, dzieło Jana Brokoffa ustawiona jeszcze przed kanonizacją ogłoszoną dopiero w 1729 r., stała się pierwowzorem znakomitej większości zachowanych „nepomuków” powstających masowo w pierwszej połowie XVIII w. w Europie – głównie w Czechach, Austrii, Słowacji i na Śląsku. Jan z Pomuku był kanonikiem archidiecezji praskiej, ale w następstwie konfliktu z królem Wacławem IV Luksemburczykiem tragicznie stracił życie 20 marca 1393 r. wrzucony do Wełtawy. Na pomnikach przedstawiany jest w barokowym stroju księżowskim: w birecie, sutannie, komży i gronostajowej pelerynce (rokiecie), trzymając w ramiach krucyfiks, a czasem również gałązkę palmową (symbol męczeństwa); często nad głową ma aureolę z pięciu gwiazd, jakie wg legendy pojawiły się po jego śmierci. Znakomitym, chyba jedynym wyjątkiem od tego schematu jest największy na świecie pomnik świętego ustawiony przed wrocławskim kościołem św. Krzyża autorstwa Geорга Urbansky’ego (projekt Chr. Tauscha; o pomnikach wrocławskich zob. „De gustibus...”, [Na Szlaku 01-2024.pdf](#)). Co ciekawe, inny pomnik św. Jana przypisywany Urbansky’emu, stojący przed dawnym kościołem joannitów w **Tyńcu nad Ślężą**, choć z bardzo rozbudowanym otoczeniem zachowuje już tę „kanoniczną” formę samej postaci męczennika. W ostatnich latach wiele figur świętego zostało odnowionych, choć ciągle jeszcze można spotkać posągi uszkodzone lub zgoła puste cokoły. Ostatniej jesieni smutna wiadomość dotarła z Łódka Zdroju, gdzie uroczy pomnik patrona powodzia



Trzy „Nepomuki”: z Grodowca (pow. polkowicki), Wiadrowa (pow. jaworski) i Szklar Górnych (pow. lubiński)



Pomnik św. Jana Nepomucena w Tyńcu nad Ślężą (pow. wrocławski)

stojący od ponad 300 lat na moście nad Białą Łądecką został zniesiony przez niszycielskie wody rzeki wezbrane po przerwaniu tamy w Stroniu Śl. 15 września 2024 r.; wiosną w nurtach rzeki znaleziono tylko fragmenty cokołu.

Jeżeli chodzi o świętych, to co do liczby pomników z Nepomucenem może konkurować Jan Paweł II. Pierwszy pomnik papieża powstał jeszcze za jego życia, w 1980 r. w Krakowie, a teraz w całym kraju jest ich ok. 800 i nasz region nie jest w tej konkurencji wyjątkiem. Są to zwykle realistyczne, ponadnaturalnej wielkości posągi kamienne lub odlewy z brązu ustawiane w pobliżu kościołów. Niestety, niektóre przywodzą na myśl znaną anegdotę na temat malarza Jana Styki, do którego sam Pan Bóg miał się odezwać: *Ty mnie nie maluj na kolanach, ty maluj mnie dobrze!* Oczywiście są też realizacje znakomite, najczęściej bardziej kameralne, takie jak np. kamienne popiersie Jana Pawła ustawione obok klasztoru w **Bardzie** czy świetny brązowy portret w **Henrykowie**. Godnym uwagi, wyjątkowo odbiegającym od sztampy dosłowności, jest pomnik wystawiony w 2005 r. przy kościele św. Jakuba w **Sobótce** według projektu architekta i artysty Lecha Stanisza mieszkającego do swej śmierci (w grudniu 2023 r.) w Sobótce-Górcie.

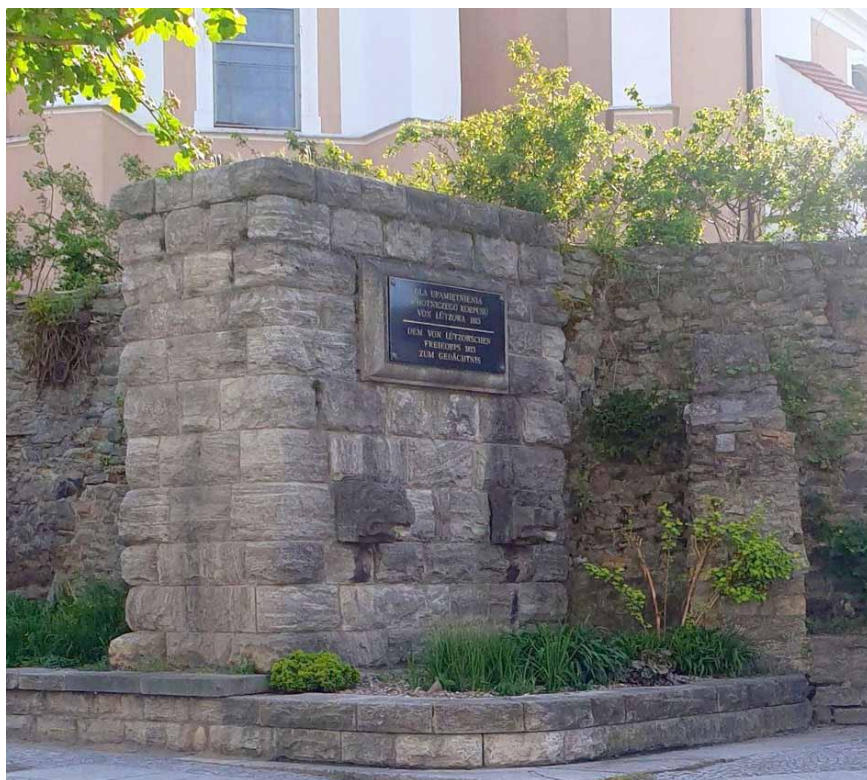


Świebodzice (pow. świdnicki). Kolos granitowy z kamieniołomów w Zimniku



Popiersie Jana Pawła II w Henrykowie (pow. ząbkowicki) Pomnik Jana Pawła II w Sobótce (pow. wrocławski)

W Sobótce, pod murami tego samego kościoła św. Jakuba, znajduje się od strony wschodniej masywny cokół ze szerniałych bloków granitowych, na którym tablica z dwujęzycznym polsko-niemieckim napisem informuje o jego niegdysiejszej roli: *Dla upamiętnienia ochotniczego korpusu von Lützowa 1813*. Do 1948 r. stał tu konny pomnik majora Adolfa von Lützowa, dzieło Theodora von Gosena, wrocławianom znanego z kamiennego autoportretu pod amboną w kościele św. Augustyna, a głównie z Amora na Pegazie ustawionego nad fosą na Promenadzie Staromiejskiej. Pomnik wzniesiono ku czci twórcy ochotniczego korpusu zorganizowanego do walki z cofającą się armią Napoleona. Ten korpus był wprawdzie utworzony we Wrocławiu, ale zaprzysiężony w kościele w Rogowie Sobóckim i stąd lokalizacja pomnika, miejsce wielu późniejszych uroczystości państwowych. Ów oddział stał się jednym z mitów założycielskich zjednoczonych Niemiec do tego stopnia, że do dziś barwy flagi państwowej (czarny-czerwony-żółty) nawiązują do strojów ówczesnych ochotników: czarnych mundurów z czerwonymi wypustkami i mosiężnymi guzikami.



Cokół pomnika Lützowa w Sobótce (pow. wrocławski)

Tego typu upamiętnień pruskich mężów stanu, np. cesarza Wilhelma I czy „żelaznego kanclerza” Ottona Bismarcka jest wiele, choć zwykle są w kiepskim stanie i bez opisów komu były dedykowane (o fenomenie wznoszonych na całym świecie (*sic!*) „wież Bismarcka” zob. „Wieże widokowe?” [Na Szlaku 12-2021.pdf](#)). Podobnie ma się sprawa z pomnikami na polach wielkich bitew, jakich nie brakowało na terenie Śląska w XVIII i XIX w. (przegląd kilku takich miejsc zob. „Pobojowiska” [Na Szlaku 10-2022.pdf](#)).

Innymi, odziedziczonymi śladami przeszłości są powszechnie spotykane, teraz zapomniane, a po 1945 r. niekiedy celowo niszczone, pomniki poległych w I wojnie światowej, które od lat opisuje na łamach „Na Szlaku” niezmiernie odkrywcza dolnośląskich ciekawostek Marian Gabrowski (ostatnio wydał zbiór swoich artykułów na ten temat „Okruchy historii Ziemi Kamiennogórskiej” – zob. [Na Szlaku 03-2025.pdf](#)). Są

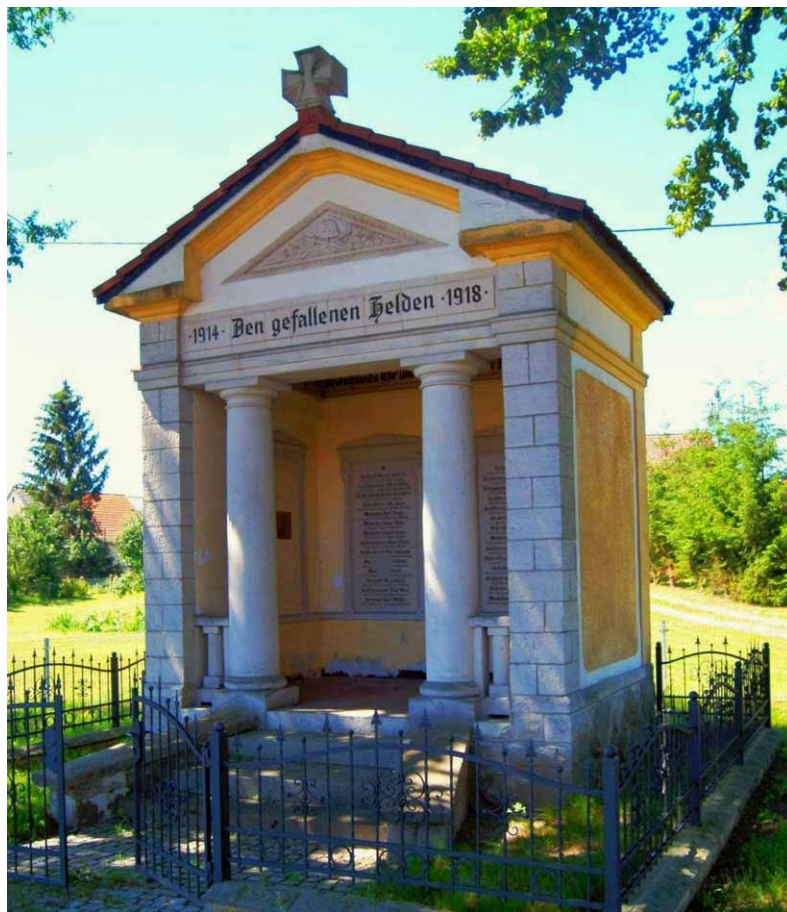
one nazywane pomnikami wojennymi (niem. *Kriegerdenkmal*), choć ich wymowa jest raczej antywojenna – wystarczy chwila refleksji nad spisem poległych pochodzących z danej miejscowości. Daty urodzenia potwierdzają, że to młodzi mężczyźni; często nazwiska się powtarzają, więc to byli krewni, może bracia; miejsca śmierci – rozsiane po całej Europie, czasem określone dokładnie (*bei Verdun, Frankreich; bei Stanislaw, Galizien*), a czasem tylko ogólnie (*in Rumänien*), ale zawsze daleko od domu... Wyjątkowo okazały jest taki pomnik bohaterów pod murami miejskimi w **Lwówku Śląskim**, na którego sześciu tablicach wymieniono pierwotnie 246



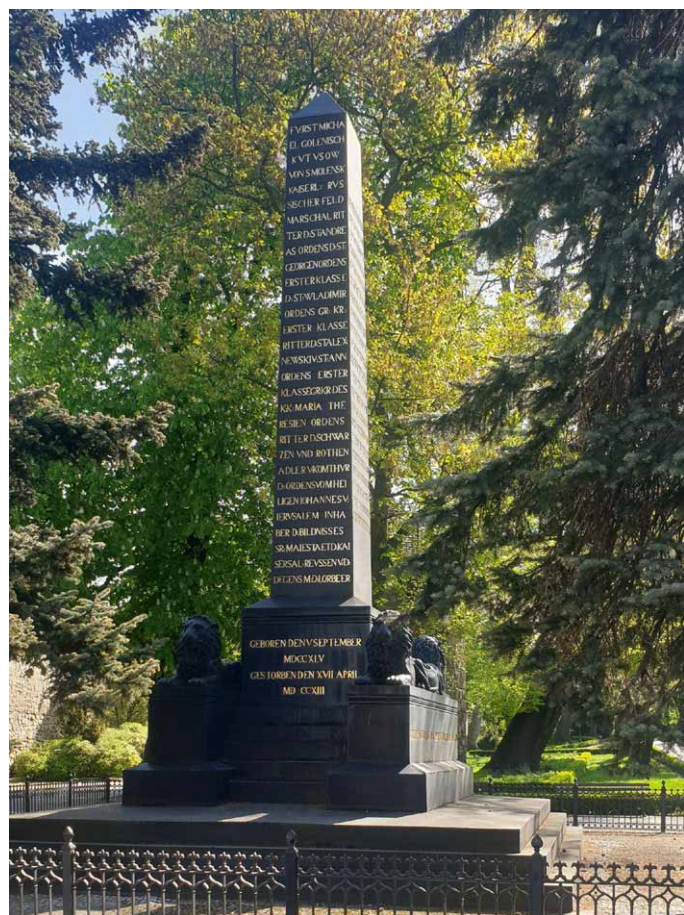
Pomnik poległych w I wojnie światowej w Lwówku Śl.

poległych, umieszczając w centrum postać klęczącego wojownika opartego na tarczy. Na wieńczącym gzymsie wykuto napis *Wir starben fuer euch* (Umarliśmy dla ciebie) – hasło, które na propagandowych plakatach z czasów tamtej wojny (do kupienia w Internecie za kilkanaście euro) kończyło się mobilizującym pytaniem *Und Du? (a Ty?)*. Inny, wybitny i podobnie jak ten lwówecki starannie odrestaurowany pomnik wojny 1914-1918, tym razem w postaci kapliczki stojącej pomiędzy dwoma dębami, znajduje się w **Czernej** (pow. bolesławiecki). Tutaj na dwóch tablicach wymieniono 28 poległych, a w szczycie tympanonu umieszczono Krzyż Żelazny (*Eisernes Kreuz*) – najwyższe pruskie odznaczenie wojskowe ustanowione jeszcze podczas wojen napoleońskich.

Dość niespodziewane pamiątki tych wojen, a właściwie odwrotu wojsk Napoleona spod Moskwy znajdują się w **Bolesławcu**, dokąd dotarły ścigające go sprzymierzone z Prusami wojska rosyjskie z głównodowodzącym armii rosyjskiej feldmarszałkiem Michaiłem Kutuzowem. Tu zakończył się szlak bojowy księcia-generała, który zmarł na tyfus 28 kwietnia 1813 r. Sześć lat później król pruski Fryderyk Wilhelm III (*der Dritte*) ufundował na jego cześć



Pomnik poległych 1914-1918 w Czernej (pow. bolesławiecki)



Obelisk Kutuzowa w Bolesławcu

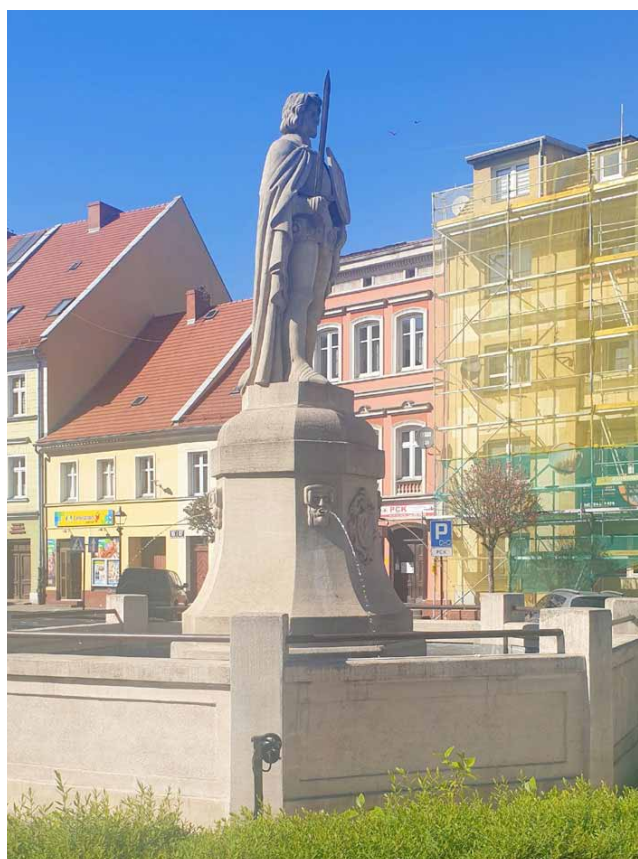


Pomnik Kutuzowa na cmentarzu wojennym w Bolesławcu



Pomnik 100-lecia Niepodległości w Bolesławcu

W Bolesławcu, wędrując promenadą pod murami miejskimi, po kilku minutach od obelisku Kutuzowa można dojść do odsłoniętego 11 listopada 2018 r. pomnika 100-lecia Niepodległości. Ten pomnik też ma swą historię, dość znamienne dla minionych czasów PRL-owskich. W tym miejscu znajdował się „pomnik wdzięczności”, jakich wiele wystawiano Armii Radzieckiej po wojnie; w 1977 r. zastąpiono go prostym



Pomnik Rolanda w Środzie Śląskiej



Czołg-pomnik w latach 2005 i 2024 w Ścinawie (pow. lubiński)

stojący do dziś wielki, 12-metrowy, strzeżony przez 4 lwy żeliwny obelisk od góry do dołu pokryty złożonymi napisami po rosyjsku i po niemiecku. Inny, wcześniejszy pomnik Kutuzowa w Bolesławcu, w postaci złamanej kolumny symbolizującej nagle przerwane życie, ufundowała jego córka już w 1814 r. na miejscu, do którego dotarł *Fürst Kutusoff Smolenskij*, jak głosi niemiecki i rosyjski napis na cokole (ten tytuł książęcy nadał mu za zasługi wojenne car Aleksander I zaledwie rok wcześniej). W cynowej urnie były tam pochowane trzewia zmarłego, ale w 1993 r. wykopano je i wywieziono przez wyprowadzające się z Polski stacjonujące tu dotąd wojska radzieckie (zabalsamowane ciało feldmarszałka i jego serce zabrano do Petersburga zaraz po jego śmierci).

obeliskiem z wyrzeźbionymi postaciami krasnoarmiejców, a w latach 90. te rzeźby zostały skute i w to miejsce zamontowano tablice z odległościami do miast europejskich, zamieniając całość w swego rodzaju słup milowy. Teraz orzeł w koronie zrywający się do lotu (proj. Mateusza Grobelnego) i flaga opasująca prosty 5-metrowy cokół „egzorcyzmują” niesympatyczną przeszłość. Oryginalna jest tu owa biało-czerwona flaga ułożona z małych kostek ceramicznych – wszak Bolesławiec to dolnośląska stolica ceramiki, ojczyzna kamionkowych garnków nazywanych na Śląsku „bunclokami” od niemieckiej nazwy miasta *Bunzlau*.

Nie wszędzie taka jak w Bolesławcu metamorfoza symbolu była możliwa, np. w **Ścinawie** do niedawna dominował w samym centrum miasta stojący na masywnym cokole radziecki czołg T-34 uznawany za pomnik „ku czci Żołnierzy Radzieckich poległych w walkach o wyzwolenie miasta”. Dopiero w 2018 r. przeniesiono go i efektywnie wyeksponowano na parking przy porcie odrzańskim z bardziej neutralną dedykacją „Pamięci poległych w czasie walk w styczniu 1945 r.”

Wracając do wojen napoleońskich, ciekawostką jest kojarzony z nimi świetnie zachowany pomnik... hrabiego Rolanda, rycerza z czasów Karola Wielkiego ustawiony

w Rynku przed ratuszem w **Środzie Śląskiej**. Wprawdzie takie pomniki wznoszono w Europie bohaterowi XI-wiecznej „Pieśni o Rolandzie” już od średniowiecza i miały symbolizować znaczenie i niezależność danego miasta, ale ten w Środzie odsłonięto uroczystie w roku 1913 właśnie dla uczczenia stulecia zwycięstwa nad Napoleonem. *Nb.* z okazji tej samej, tak świętowanej w Prusach rocznicy „bitwy narodów” pod Lipskiem, zbudowano np. wrocławską Halę Stulecia, *Jahrhunderthalle* – wspaniałe dzieło Maxa Berga. O tym, że średzki pomnik jest wzorowany na tradycyjnych realizacjach średniowiecznych można się przekonać, przeglądając przykłady z kilkunastu europejskich „miast Rolanda” zamieszczone na stronie https://commons.wikimedia.org/wiki/Categoria:Statues_of_Roland?uselang=pl.

Mniej patetyczną formę uczczenia innego, zacnego jubileuszu wybrano we **Wleniu**, a chodziło tu o 700-lecie założenia miasta obchodzone w 1914 r. Z tej okazji przed ratuszem zbudowano fontannę z figurą gołębiarki stojącej na wysokim cokole ozdobionym herbem miasta (brzoza na trójgarbnym wzgórzu). Ten zaskakujący pomnik dziewczyny z gołębiami na ramieniu nawiązuje do targów gołębi, jakie od średniowiecza corocznie w środę popielcową tutaj się odbywały.

W okresie powojennym powszechnie wznoszono w różnej formie wspomniane „pomniki wdzięczności” (w całej Polsce było ich ok. 60), które teraz są rozbierane lub przerabiane. Swoją drogą, niedawne wydarzenia za Atlantykiem pokazały, że oczekiwanie ostentacyjnej wdzięczności jest stałą cechą wszelkich autorytaryzmów... Upamiętnienia mniej politycznie nacechowane zaczęły powstawać znacznie później, a jednym z pierwszych na Dolnym Śląsku był wystawiony w **Złotorzy** wielki pomnik Władysława Reymonta. Odsłonięto go w 1967 r. w przypadającą wtedy setną rocznicę urodzin pisarza; tajemnicą ówczesnych decydentów pozostaje natomiast wybór tej właśnie miejscowości. Autorami całej kompozycji byli Alfreda Poznańska i Alojzy Gryt, później profesorowie wrocławskiej ASP. Siedząca postać pisarza jest umieszczona na tle czterech wielkich prostopadłościennych bloków kamiennych symbolizujących cztery tomy „Chłopów”, za które w 1924 r. przyznano Reymontowi Nagrodę Nobla. Symbolika jest zrozumiała, ale rozmiar owych brył może niektórych zniechęcać do lektury tej epepej, zwłaszcza jeżeli miałyby to być lektura obowiązkowa.

Interesujące bywają też pomniki, które nikogo i niczego nie upamiętniają, więc właściwie nie zasługują na swoją nazwę – raczej należałoby mówić o rzeźbach lub instalacjach plenerowych pozostawiających obserwatorom swobodę interpretacji.



„Gołębiarka” we Wleniu (pow. lwówecki)



Pomnik Władysława Reymonta w Złotorzy

Taką nie-figuralną abstrakcyjną kompozycją była np. przyciągająca wzrok biała rzeźba Marii Bor „Renifer” usytuowana nad Bystrzycą w **Świdnicy** przy ul. Kopernika (czas przeszły jest uzasadniony, bowiem teraz niestety szaro-bura i pomazana straciła swój urok). Kto by w plątaninie kształtów dopatrywał się pięknego rogowca z zaprzęgu św. Mikołaja, byłby w błędzie, bowiem używana nazwa nie ma nic wspólnego z rzeźbą, a pochodzi od dość znanych zakładów białoskórniczych, które od XIX w. mieściły się do niedawna w tym miejscu. Szczęśliwie podobna w zamyśle, znakomita „Wstążka” na skwerku przy ul. 1-Maja ciągle jeszcze pozostaje biała.

Inny rodzaj abstrakcji pobudzającej wyobraźnię reprezentuje „Lucznik” będący wdzięcznym symbolem **Strzelina**: jeździec na koniu napina wirtualną cięciwę, aby wysłać wirtualną strzałę. Rzeźba była zamówiona przez prywatną firmę i wykonana jeszcze przed I wojną światową, ale na skutek różnych perturbacji odsłonięto ją po wielu latach dopiero w 1937 r. Drugą wojnę, mimo ogromnych (85%) zniszczeń miasta, przetrwała w dobrym stanie, potem zniknęła i wreszcie jesienią 2000 r. ponownie odsłonięto ją na poprzednim miejscu – rozległym, już nie tak pustym strzelińskim Rynku.

Bardzo efektowny obiekt quasi-pomnikowy znajduje się od dwudziestu lat na Skwerze Honorowych Dawców Krwi w **Polkowicach**. Jest to swego rodzaju fontanna z wielką kamienną kulą, która może się swobodnie obracać na poduszce wodnej utworzonej przez wodę tłoczoną pod ciśnieniem z dołu do płytkiej kamiennej misy (niemal identyczna fontanna stanowi też atrakcję parku zdrojowego w Polanicy-Zdroju). Cały ten układ hydrotechniczny zawsze budzi zainteresowanie oglądających, a dociekliwym może nawet bardziej kojarzyć się z popisem inżynierii lub eksponatami ze szkolnej pracowni fizycznej niż z dziełem sztuki. Podobne instalacje wykonywane w różnej skali i z różnych materiałów oferują teraz firmy kamieniarskie jako niebanalne ozdoby ogrodowe.

Wracając do „prawdziwych” pomników, chyba najbardziej osobliwy i tajemniczy jest „Strażnik Wieczności” na Wójtowskiej Równi. Wprawdzie „Wieczność” (niem. *Ewigkeit-sweg*) jest tu nazwą prostej, długiej i – jeśli nią wędrować – dłużącej się niemiłosiernie drogi leśnej w **Górach Bystrzyckich**, ale pisana bez cudzysłowu wywołuje skojarzenia nieco eschatologiczne, szczególnie w tym odludnym miejscu. Stojący mężczyzna ma na meloniku wypisaną



„Renifer” w Świdnicy (w 2016 r.,
gdy był jeszcze biały)



„Strzelec” na rynku w Strzelinie



„Kula” w Polkowicach

niemiecką nazwę *Grauer Mann* (Szary Człowiek), a na mufce, w której grzeje ręce, strzałkę wskazującą kierunek *Nesselgrund* (Pokrzywno k. Polanicy). Data 1872 wykuta poniżej określa zapewne rok powstania, ale

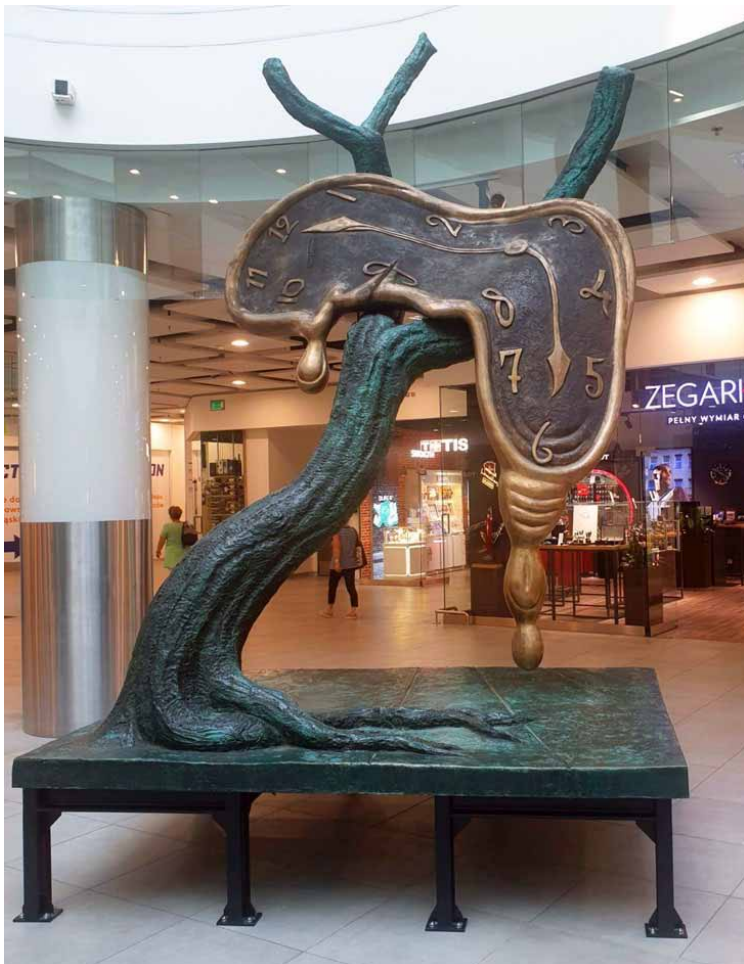


„Strażnik Wieczności” koło Huty (pow. kłodzki)

wiadomo, że sto lat później, w latach 70. XX w. posąg był zdemolowany i dopiero po rekonstrukcji w latach 1989 - 1990 wrócił w obecnej postaci. Nastrój niesamowitości potęguje stojąca po drugiej stronie drogi – na początku Ścieżki Wielkiego Strachu (też piękna nazwa!) – kamienna kapliczka słupowa (latarnia umarłych?) z 1814 r.

O tym, jak odbiór dzieła sztuki zależy od otoczenia, w jakim to dzieło jest ekspozowane może świadczyć, choć nie tak dobitnie jak w mrocznym krajobrazie Gór Bystrzyckich, przykład z **Wrocławia**: rewelacyjny „Profil czasu”, surrealistyczna rzeźba Salvadora Dali straciła wiele na atrakcyjności po przeniesieniu sprzed wieżowca Sky-Tower do jego wnętrza – ustawiona w ruchliwym westybulu galerii handlowej, wśród kawiarnianych stolików, na tle witryn rozlicznych lokali może się teraz komuś wydawać tylko kosztowną (wartą ok. 3 mln zł.) reklamą pobliskiego sklepu zegarmistrzowskiego...

Witold Komorowski



„Profil czasu” we Wrocławiu

Barokizacja na Dolnym Śląsku (2)

Henryków

Kompleks pocysterski w Henrykowie, kościół Wniebowzięcia NMP i św. Jana Chrzciciela, jest fundacją Henryka Brodatego dla cystersów, którzy przybyli na ten teren z Lubiąża w r. 1227 i w następnych dziesięcioleciach wybudowali kościół i klasztor. Zgodnie z ustaleniami Soboru Trydenckiego (końcowe sesje w latach 1562-63) władze zakonne musiały dostosować istniejące kościoły do nowych przepisów i wymogów czasu posoborowego (zwanego kontreformacją), czyli wymagało to modernizacji (nowego wyposażenia gotyckiej świątyni) odpowiednio do nowych prądów w sztuce. Po zniszczeniach wojny



30-letniej (1618-1648) rozpoczęto barokizację trójnawowego kościoła o sklepieniu krzyżowo-żebrowym. Puste przestrzenie, gołe ściany i filary wypełniono obrazami i figurami świętych oraz malowidłami i elementami dekoracyjnymi (np. liście akantu). Wyposażanie kościoła trwało wiele lat (1650-1722). Aktywne prace dotyczące wystroju barokowego datuje się na lata 1681-1698. Dobudowane do prezbiterium dwie późnogotyckie kaplice otrzymały wspianą barokowy wystrój (ok. 1687), a kaplica Marii Magdaleny z płytami nagrobnymi Bolka II ziębickiego (zm. 1341) i jego żony Juty (zm. 1342) (tzw. Mauzoleum Piastów Ziębickich) otrzymała barokowe wnętrze później (ok. 1760). Wieża, wybudowana w 1608 r., otrzymała nowy barokowy hełm w r. 1680. Wykonano też barokową fasadę i bogato dekorowaną kruchtę nakrytą eliptyczną kopułą zwieńczoną latarnią (ok. 1713). W latach 1681-84 powstał nowy monumentalny ołtarz główny (dzieło **Georga Schrottera**). Wykonano ołtarze boczne, ambonę (ok. 1690) i wiele innych prac we wnętrzu kościoła oraz rozpoczęto prace przy renesansowych stallach (1685-98). Stalle zakonne, wykonane z drewna dębowego i lipowego, są wyróżniającym się elementem dekoracji barokowej. Posiadają segmenty bogato zdobione akantem i muszlami oraz wyróżniają się figurami świętych, papieży i kardynałów (dodane w latach 1702-09), które ustawiono na balustradach i z których przebiega ruch i dynamizm. Można rozpoznać postaci (od strony ołtarza) św. Grzegorza (papieża), bł. Eugeniusza III (papieża-cystersa), następnie (pośrodku) św. Hieronima, Augustyna, Ambrożego, Konrada z Poitiers oraz św. Benedykta i św. Bernarda (założyciela zakonu). Szczególne wrażenie robią płaskorzeźby na tzw. zapleckach (36 reliefów) tematycznie nawiązujące do stosowanej w modlitwach przez mnichów „Krzyszowskiej Księgi Pasyjnej” (sceny z życia Chrystusa, Zwiastowanie Maryi i Nawiedzenie, pokłon Pasterzy, Droga Krzyżowa, Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha Świętego).



W ołtarzu głównym (w jego środkowej części) umieszczono wielkowymiarowy obraz „Boże Narodzenie w wizji świętego Bernarda” (540x270 cm, 1700) pędzla **Michała Willmanna**. Po bokach znajdują się rzeźby: św. Piotra, św. Jana Chrzciciela, św. Benedykta, św. Bernarda, św. Jana Ewangelisty i św. Pawła. Powyżej jest płótno „Chrystus – Zbawca świata” (*Salvator mundi*, 310x210 cm), obok figury św. Jadwigi i jej męża Henryka I Brodatego. Szczyt ołtarza wieńczy postać św. Michała Archanioła. Wykonał je rzeźbiarz (snycerz) **Maciej Steinl**. Malarze **Jan Krzysztof Liszka** i **Józef Kretschmer** są autorami wielu innych obrazów. Ambona (ok. 1690) wsparta jest na postaciach dwóch aniołów trzymających kartusze herbowe Henrykowa i Zirc (rejon Veszprem). Na koszu są sceny z życia Chrystusa, św. Piotra i św. Pawła. Druga para aniołów wspiera baldachim z postacią Chrystusa wylaniającego się z obłoków ku prorokom i apostołom. Wartościowe są prospekt organowy (ok. 1660), ławy i konfesjonały. Na ścianach zawieszono liczne obrazy, w nawach bocznych korpusu umieszczono dzieła M. Willmanna (z lat 1676-1698): „Ukrzyżowanie”, „Sądzenie Chrystusa” (345x530cm), „Pokłon Trzech Króli”, „Chrystus uzdrawiający” oraz „Chrystus i Maria Magdalena” (345x530 cm, 1704). Obrazy malowane przez J. Liszkę oglądać można na filarach transeptu, przedstawiają „Zwiastowanie”, „Ukrzyżowanie” oraz archaniołów.



Nowy barokowy budynek klasztorny (według zasad cysterskich) z wykorzystaniem dawnych średnio-wiecznych murów zbudowano w latach 1681-1702. Otrzymał on bogaty wystrój wewnętrzny. Uległ, niestety, dewastacji po likwidacji zakonu (1810) i w późniejszych latach. Na dziedzińcu powstały kolumna Trójcy Św. (1698), studnia św. Józefa (1696), a przed wjazdem bocznym – figura św. Jana Nepomucena (1789). Przy Bramie Górnej (głównej) stoją figury świętych zakonu cystersów: św. Benedykta i św. Bernarda (1701). Wzniesiono też potrzebne budynki administracyjne i gospodarcze oraz spichlerz klasztorny, konieczne do prowadzonej przez zakonników gospodarki rolno-warzywnej (ok. 1724).

Edmund Calus

NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Wyjątkowy mostek sprzed zapory w Bukówce

W majowy długi weekend wybrałem się wraz z rodziną do Bukówki leżącej tuż obok przygranicznego miasteczka Lubawka. Wioska ta najbardziej znana jest chyba z powodu sztucznego jeziora, które utworzyły wody Bobru spiętrzone przez zaporę biegnącą od Zameczku do Zadziernej. Naszym celem było wejście czerwonym szlakiem na drugą z tych gór. Warto podjąć ten wysiłek, gdyż rozpościerające się stąd widoki naprawdę zachwycają. Wracaliśmy drogą wiodącą wzdłuż zachodnich podnóży Zadziernej, dzięki czemu mogliśmy z brzegu zbiornika podziwiać Zameczek wyłaniający się po drugiej stronie majestatycznej tafli wody.

Po dotarciu na koronę tamy wracaliśmy już do samochodu, schodząc nasypem w stronę centrum wioski. Na widocznej przed zaporą łące zaciekał mnie znajdujący się tu mostek. Ten betonowy łuk, zaopatrzony po bokach w metalowe barierki, chyba nie przykułby mojej uwagi, gdyby nie jego nietypowa lokalizacja. Choć znajduje się tuż obok głębokiego rowu biegnącego wzdłuż zapory, to kładka nie łączy jego brzegów, lecz jakby leży na łące równoległe do niego. Konstrukcja mostka wygląda na tyle solidnie, że prawdopodobnie można go podnieść dźwigiem i przestawić w inne miejsce. Podejrzywałem, że w taki właśnie sposób trafił on na tę łąkę. Zapewne przed laty, bo jego końce dość znacznie zagłębione są w ziemię i porośnięte trawą.

Zaintrygowany nietypową kładką jedno z jej zdjęć, jako ciekawostkę, zamieściłem na facebookowym profilu „Moja Lubawka”. Dzięki komentarzom internautów dowiedziałem się, że mostek ten wcale nie tu został przeniesiony. To rzekę przesunięto i właśnie dlatego kładka wiedzie dziś przez trawnik!

Aby poznać okoliczności tych wydarzeń, cofnijmy się najpierw do 1897 roku. Wówczas to doszło do katastrofalnej powodzi, która stała się bezpośrednim impulsem do podjęcia budowy tamy w Bukówce. Korzystne warunki terenowe powodowały, że pomiędzy dwiema górami wystarczyło wzniesić długą na 215 m zaporę, aby stworzyć możliwość okresowego spiętrzenia nawet 2,5 miliona m³ wody rozlewającej się na powierzchni 70 hektarów. Tama wybudowana w latach 1903-1905 była murem o wysokości 14 m, tyle samo mierzyły też



Zbiornik Bukówka widziany z punktu widokowego na Zadziernej. Współczesne fotografie: Marian Gabrowski



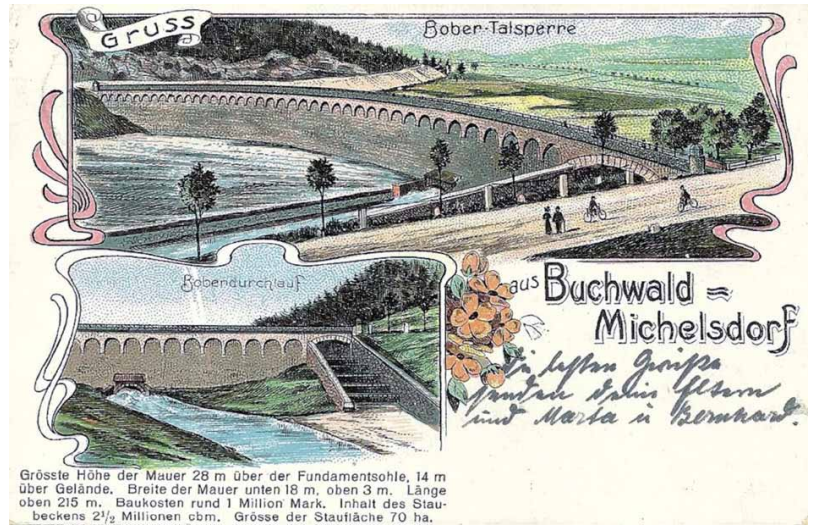
Góra Zameczek widziana z drugiego brzegu jeziora



Widok na teren przez zaporą. W centrum kadru opisywany w artykule mostek



Mostek na łące

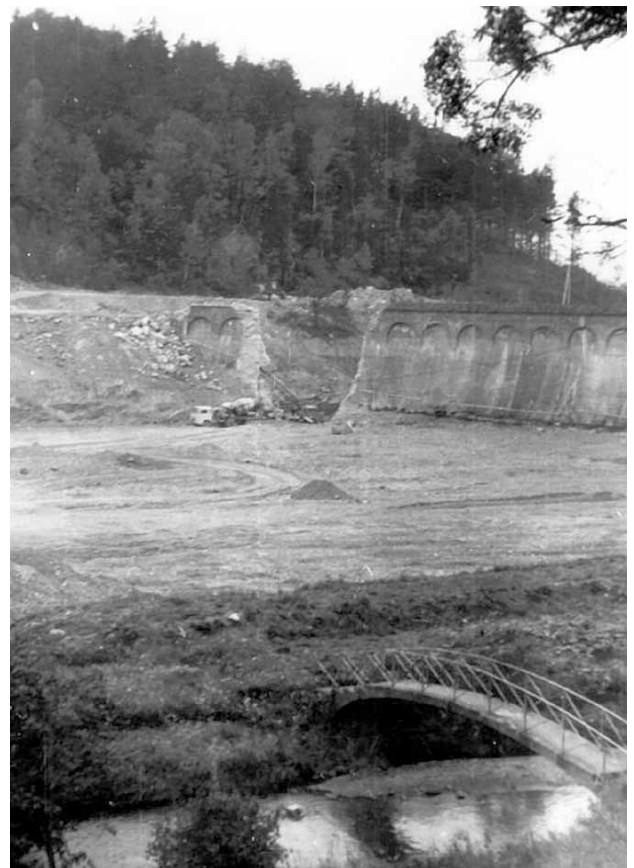


Stara zapora na archiwalnej pocztówce

i fundamenty sięgające aż do litej skały. Jednak pomimo starań konstruktorów już w latach przedwojennych pojawiły się pęknięcia, które zmusiły do zaprzestania eksploatacji obiektu.

Zmiana nastąpiła dopiero w latach 1978-1989, kiedy to wybudowano nową zaporę. W miejscu suchego zbiornika retencyjnego powstało sztuczne jezioro o powierzchni 200 hektarów zdolne pomieścić niemal 17 milionów m³ wody. Piętrząca je tama wykonana została jako wysoka na 25,5 m zapora ziemna z ekranem betonowym. W jej wnętrzu znajduje się mur starej zapory. Nie cały, gdyż w południowej części rozpruto go w celu wykonania przelewu i upustów. Z tego powodu w północnej części zasypano nie tylko stary upust i przelew, ale również dotychczasowe koryto rzeki.

Tu wreszcie wracam do interesującego mnie mostku. Michał Stołpiec w jednym z komentarzy pod moim postem zauważył, że na fotografii z czasu budowy zapory widać kładkę jeszcze nad starym korytem Bobru.



Tablica z 1989 roku upamiętniająca powstanie zbiornika

Z kolei Wiesław Król poinformował w innym komentarzu, że mostek próbowano niegdyś przenieść za pomocą dźwigu, jednak zaczął on pękać i ostatecznie pozostawiono go w pierwotnej lokalizacji. Całkowite przeobrażenie otoczenia sprawiło zaś, że współcześnie miejsce ustawienia obiektu jest dość zaskakujące.

Niewątpliwie ten wyjątkowy mostek sprzed zapory w Bukówce stanowi atrakcję, którą warto zobaczyć, będąc w okolicach Lubawki.

Marian Gabrowski

Stare koryto Bobru wraz z mostkiem w czasie budowy współczesnej zapory. Zdjęcie: polska-org.pl

Zapomniane lotnisko w Lipienicy

Od wielu lat interesuję się historią okolic Kamiennej Góry. Jest ona bogata i złożona, ale też pełna jeszcze nieodkrytych zdarzeń i miejsc. Dużym zaskoczeniem było dla mnie natrafienie na informację, że w 1945 roku na terenie dzisiejszej Lipienicy budowano lotnisko. Odkrycie to zaintrygowało mnie tym bardziej, że obiekt miał powstawać w mojej rodzinnej wiosce. Nigdy nie słyszałem, aby któryś z mieszkańców Lipienicy kiedykolwiek o tym opowiadał.

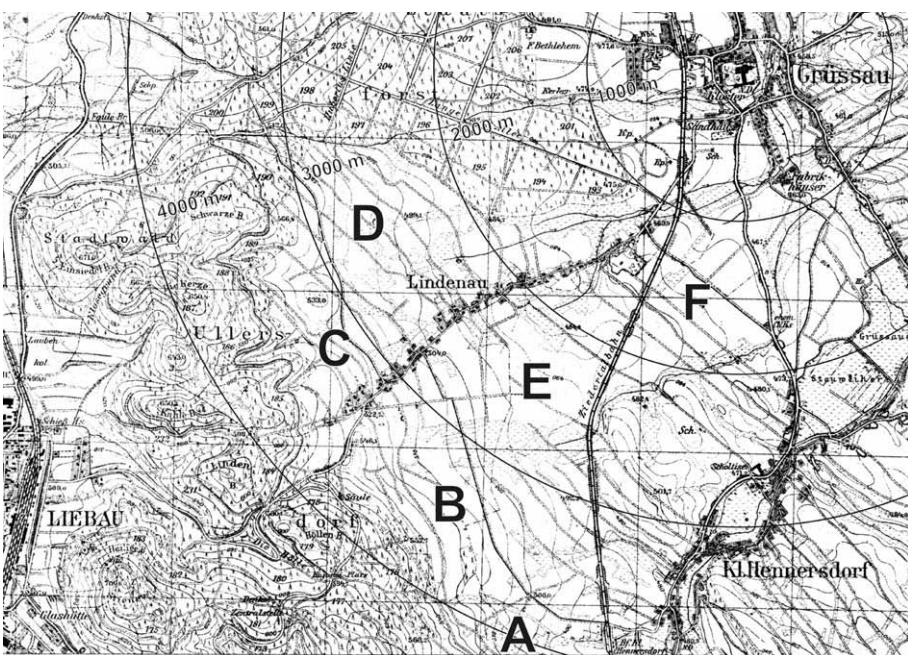
Na pierwszą wzmiankę o lotnisku natrafiłem we wspomnieniach o Ambrosiusa Rose, benedyktyna przebywającego w czasie wojny w krzeszowskim klasztorze. W swoim artykule o ukrywanych tu przez Niemców zbiorach Pruskiej Biblioteki Państwowej zawarł on następujące spostrzeżenie:

Budowa tymczasowego lotniska w pobliskiej Lipienicy (około 4 kilometrów w linii prostej) i instalacja systemu ostrzegawczego na dwóch 70-metrowych wieżach przyniosły nowe zagrożenia dla nas i kościołów¹.

Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to jedno przeczytane przeze mnie zdanie krzeszowskiego zakonnika stanie się początkiem ciekawej historii odkrywania zdarzeń z czasów wojny, które miały miejsce nie tylko w Lipienicy, ale i w Lubawce.

Wprawdzie autor nie napisał wprost, że system ostrzegania zamontowany został na dzisiejszej bazylice, to jednak mało prawdopodobne wydaje się założenie, że wybudowano w tym celu jakieś dwie wieże obserwacyjne o wysokości 70 m. Można więc przyjąć, że mowa jest tutaj o dwóch wieżach krzeszowskiego kościoła.

Zagadką jednak była odpowiedź na pytanie, gdzie dokładnie budowano lotnisko. Nie oznaczono go na żadnej ze znanych mi map. Postanowiłem więc samodzielnie spróbować zlokalizować to miejsce. Jeśli na mapie narysujemy koło o średnicy 4 km ze środkiem w Krzeszowie (niem. *Grüssau*), to zauważymy, że w tej odległości znajdują się szczyty Gór Kruczych i jedynie w okolicach Jawiszowa (niem. *Klein Hengersdorf*) można natrafić



Fragment archiwalnej mapy topograficznej z zaznaczonymi możliwymi lokalizacjami budowanego lotniska



Przedwojenna pocztówka ukazująca krzeszowski kościół z dwiema 70-metrowymi wieżami

na płaski obszar, który ewentualnie mógłby być rozpatrywany jako miejsce budowy lądowiska. Oznaczyłem go na mapie literą A. Jednak znajduje się on już na terenie Jawiszowa, a nie Lipienicy (niem. *Lindenau*), co nie jest zgodne z przekazem o Ambrosiusa Rose. W odległości od 3 do 4 km można rozpatrywać obszary oznaczone literami B i C, jednak występujące tu pagórkowate ukształtowanie terenu uniemożliwia wytyczenie płaskiego pasa startowego. Z kolei obszar opisany literą F nie tylko znajduje się na terenie Jawiszowa, ale też i w odległości niecałych 2 km od klasztoru, co zdecydowanie odbiega od wspomnianych wcześniej 4 km. Dlatego jako miejsce budowy lotniska typowałem lokalizacje

oznaczone literami D i E, położone na północ i na południe od Lipienicy.

W trakcie dalszych poszukiwań udało mi się ustalić, że o lotnisku wspominał również inny z krzeszowskich zakonników, o. Nikolaus von Lutterotti. W swoim liście z 2 kwietnia 1945 roku napisał, że naziści chcieli wybudować lotnisko na jawiszowskich polach należących do sołectwa Teichmanna². Autorka biografii zakonnika podkreśla obawy, że realizacja tej inwestycji mogłaby doprowadzić do likwidacji prowadzonego tu obok przez benedyktynów gospodarstwa Benediktushof, które miało kluczowe znaczenie dla zaopatrzenia klasztoru³. Brak tu jednak wzmianki o tym, aby lotnisko faktycznie zaczęto budować w tym miejscu. Sugeruje to, że należałoby wykluczyć obszar E, gdzie znajdowały się pola Teichmanna oraz F, gdzie funkcjonowało gospodarstwo benedyktynów. Założyłem więc, że najbardziej prawdopodobną lokalizacją budowanego lotniska jest obszar oznaczony literą D.

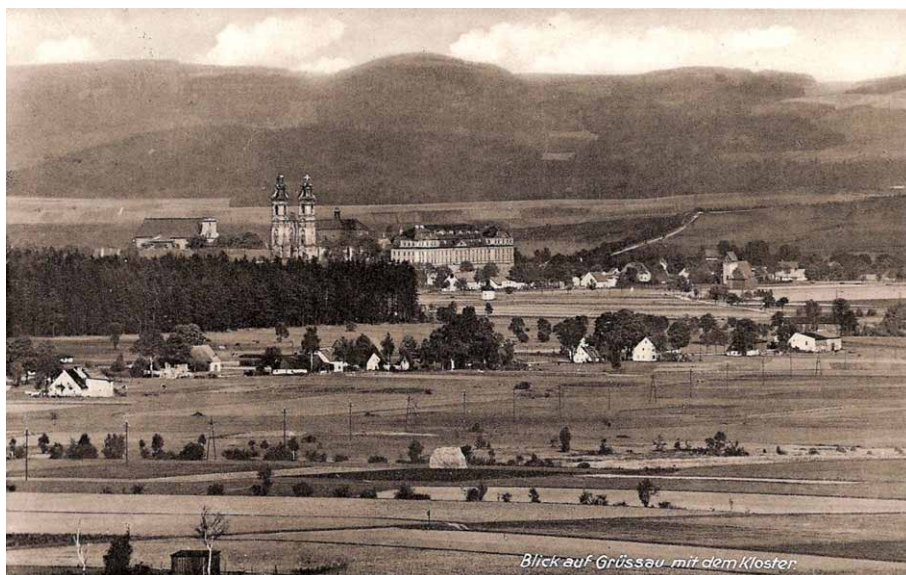
Teren ten, tak dobrze mi znany ze względu na bliskość mojego rodzinnego domu, przez kolejne dziesięciolecia uprawiany był przez rolników. Dlatego zakładałem, że ewentualne ślady po lotnisku nie będą już zauważalne.

Jednak przełomem w moich poszukiwaniach było natrafienie na opis lubawskiej filii Gross-Rosen, w którym przeczytałem:

W ostatnich tygodniach funkcjonowania obozu więźniarki skierowano do prac ziemnych przy budowie lotniska w okolicach wsi Lindenu (Lipienica)⁴.

Postanowiłem więc pójść tym tropem i dotarłem do wspomnień kobiet przetrzymywanych w tym obozie. Okazało się, że niektóre z nich dość szczegółowo opisały prace prowadzone na lotnisku:

W marcu 1945 roku nie było już dostaw materiałów i musiałyśmy pomagać przy budowie lotniska. Codziennie, w eskorcie SS, szliśmy godzinę przez góry na dużą, pustą



Pola pomiędzy Lipienicą a Jawiszowem na pocztówce sprzed 1945 roku



**Ogólny widok pól na północ od Lipienicy.
Współczesne zdjęcia: Marian Gabrowski**



**Współczesne zdjęcie lotnicze pól na północ od Lipienicy
z zaznaczoną typowaną lokalizacją kamieniołomu (A)
oraz pasa startowego (B) budowanego lotniska**

równinę, gdzie miało powstać lotnisko. Przeważnie szliśmy górkami drogami, ale czasami esesmani kazali nam wspinać się po zboczach gór. Tak dla żartu. Dla starszych kobiet, które nie wspinały się tak szybko, była to tortura. Esesmani wbijali im kolby karabinów w plecy, żeby je pogonić. Lotnisko w trakcie budowy było obszarem nierównym, wszędzie pagórki i dziury. Naszym zadaniem było wyrównywanie terenu poprzez wypełnianie zagłębień ziemią z wypukłości. Następnie jeździł po tym walec parowy. Nie słyszałyśmy, kiedy nadjeżdżał. Często udawało nam się go uniknąć w ostatniej chwili. W przeciwnym razie po prostu przejechałby po tobie⁵.

Co ciekawe, okazało się, że prace prowadzone były nie tylko na lądowisku, lecz także w pobliskim kamieniołomie:

Następnie wysłano nas do kamieniołomu, w którym musiałyśmy wiercić otwory w ścianach za pomocą młotów pneumatycznych. Zbyt ciężka praca dla nas. W tych otworach Niemcy umieszczali dynamit, aby całość wysadzić. W ten sposób zdobywali materiał na budowę lądowiska. Kiedy odpalali dynamit, uciekałyśmy szybko na pola i padałyśmy na ziemię. Na polach uprawiano ziemniaki i dopóki tam leżałyśmy, wykopywałyśmy je z ziemi⁶.

Po przeczytaniu kilku podobnych relacji doszedłem do wniosku, że materiał na budowę lotniska wydobywany był w jego bezpośrednim sąsiedztwie. Zapewne do dziś gdzieś musi znajdować się nie tylko pole z wyjątkowo dużą liczbą kamieni, ale także i nieistniejące przed wojną wyrobisko kamieniołomu.

Dlatego razem z moim synem Franciszkiem, przy okazji wizyt w rodzinnym domu, schodziliśmy okoliczne lasy i pola w celu odnalezienia śladów po prowadzonych pracach. Moim zdaniem najbardziej obiecującą lokalizacją kamieniołomu jest wyrobisko znajdujące się w lesie na północ od Lipienicy, tuż za polami uprawnymi. Dziś jest to trzydziestoarowe zagłębienie porośnięte lasem. Nie oznaczono go na przedwojennych mapach, tak więc zapewne wówczas jeszcze nie istniało. Natomiast średnice pni rosnących tu drzew pozwalają oszacować, że wykiełkowały one krótko po wojnie. Dodatkowo na polach w sąsiedztwie kamieniołomu udało się nam odnaleźć miejsce, gdzie znajduje się o wiele więcej kamieni, niż w jego sąsiedztwie. Na przedłużeniu tego obszaru znajduje się też zalesiony po wojnie teren, który być może z powodu licznych kamieni był trudny do uprawy.

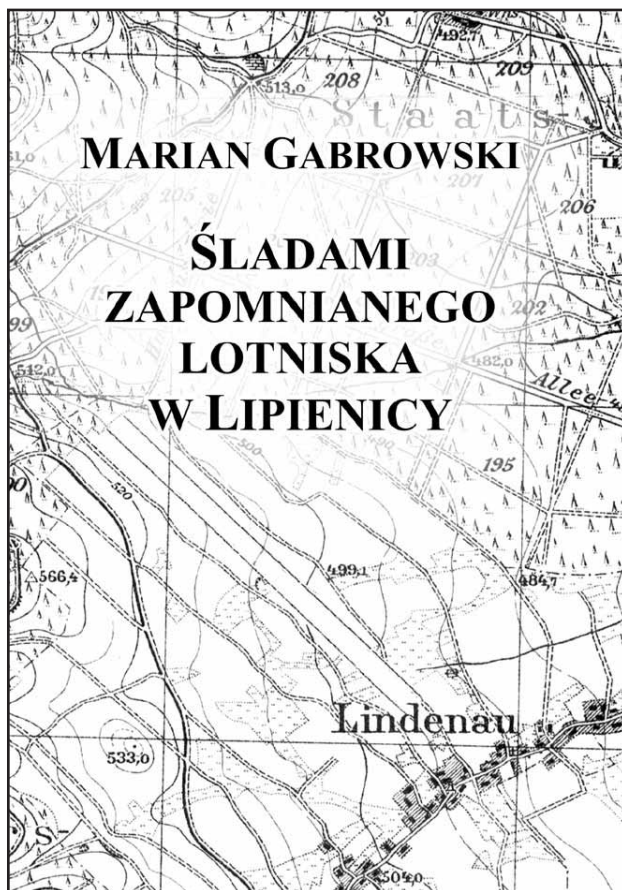
Choć przeanalizowałem wspomnienia wielu kolejnych więźniarek, to nie natrafiłem na informacje pozwalające jednoznacznie potwierdzić lokalizację miejsca, gdzie budowano lotnisko. Prowadzone tu prace trwały zaledwie kilka tygodni i nie wiadomo, w jakim stopniu zostały zrealizowane. Z pewnością przed końcem wojny budowa nie została ukończona.

Owoce moich poszukiwań stała się książka „Śladami zapomnianego lotniska w Lipienicy”⁷. Okazało się, że był to dopiero początek mojego zainteresowania historią lubawskiej filii Gross-Rosen...

Marian Gabrowski

Przypisy

- 1 A. Rose, *Kloster Grüssau als Asyl deutscher Kulturschätze*, [w:] Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau, Band XXVI, Sigmaringen 1985, s. 314.
- 2 I. Steinsträßer, *Wanderer zwischen den politischen Mächten: Pater Nikolaus von Lutterotti OSB (1892-1955) und die Abtei Grüssau in Niederschlesien*, Köln 2009.
- 3 Tamże.
- 4 B. Sawicka, *Liebau*, [w:] Filie obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Informator, Wałbrzych 2008, s. 50.
- 5 S. Roelofs, *Nog altijd: Ronnie Goldstein-van Cleef over jeugd, verzet, concentratiekampen en het leven daarna*, Kampen 2005, s. 93.
- 6 Tamże, s. 94.
- 7 M. Gabrowski, *Śladami zapomnianego lotniska w Lipienicy*, Polkowice 2018.



Książka z opisem moich poszukiwań lotniska

Pastor M. Gottlob Adolph – śmierć na ambonie

W niedzielę, 1 sierpnia 1745 roku o godzinie 14:00, piorun uderzył w wieżę Kościoła Łaski w Jeleniej Górze (Hirschberg). Choć nie spowodował pożaru, to poprzez metalowy pręt, który podtrzymywał baldachim kazalnicy, śmiertelnie poraził pastora Gottloba Adolfa, który stał na kamiennej kazalnicy. Śmierć poniosła również wiejska służąca, a kilka innych osób zostało poszkodowanych.

Do 1945 roku, a być może nawet do dziś, uszkodzone miejsce na kolumnie obok kazalnicy oraz odłamany fragment balustrady kazalnicy przypominały o tym wydarzeniu. Nieopodal ołtarza znajdował się piękny obraz przedstawiający pastora Adolfa rażonego piorunem.

Na południowej stronie zewnętrznej ściany Kościoła Łaski, obok schodów prowadzących do organów, znajduje się epitafium, które wciąż przypomina o tej tragicznej historii.

Gottlob Adolf, podobnie jak Johannes Neunhertz, był poetą oraz współwydawcą Jeleniogórskiego Śpiewnika. Urodził się w Wieży (Niederwiesa) koło Gryfowa Śląskiego (Greiffenberga) i w chwili śmierci miał 60 lat. Jest autorem pieśni pokutnej i spowiedniczej „Zabiegajcie o swoje zbawienie zawsze z bojaźnią i drżeniem!”

Met. Jesus, meine Zuversicht.

278. Schaffet eure Seligkeit allezeit mit Furcht und Bittern! mache uns, o Gott, bereit, daß mit heiligem Erschüttern dies Wort, als ein Donnerchlag, uns're Herzen rühren mag.

2. Schaffet eure Seligkeit! Ach, das ist das Allerbeste. Dieses bleibt uns nach der Zeit; sind wir hier doch fremde Gäste, werden eilends weggerafft, ob man noch so Vieles schafft!

3. Schaffet eure Seligkeit! O, es sind nicht leichte Werke, und es ist ein harter Streit; denn man brauchet Gottes Stärke, eh' man Fleisch und Blut bezwingt und zum rechten Leben bringt!

4. Schaffet eure Seligkeit! Ach, da setzt es Furcht und Schrecken, eh' der Geist sein: Abba! schreit. Ja, er muß uns stets erwecken erst zu heil'ger Gottessehen, daß das Herz nicht sicher sei.

5. Schaffet eure Seligkeit! Ist das auch von uns geschehen? Ach, es fehlet noch gar weit. Was für Mängel muß man sehen! O wie gottlos ist der Sinn, und wie sicher geht man hin!

6. Schaffet eure Seligkeit! Hartes Herz, zerfließ' in Thränen wegen deiner Sicherheit und sei heute unter denen, die ob ihrer schweren Sünd' recht zerknirschten Geistes sind.

7. Schaffet eure Seligkeit! Ach, jezt denk' ich an den Bürgen, der mich von der Schuld befreit und sich selber ließ erwürgen. Gott sei Lob, an diesem Heil hat mein Glaube auch sein Theil.

8. Schaffet eure Seligkeit! Jesu, hilf mir selber ringen. Meine Trägheit ist mir leid, laß' mich bess're Früchte bringen, daß ich meine Christenbahn selig einst vollenden kann!

Gottl. Adolph (1685—1745).

W *Presbyterologii Ewangelickiego Śląska* dla Księstwa Jaworskiego autorstwa pastora Siegismunda Justusa Ehrhardta, wydanej w 1784 roku, znajdujemy następującą wzmiankę dotyczącą pastora M. Gottloba Adolpha.

M. Gottlob Adolph

Urodził się 30 października 1685 roku w miejscowości Wieża k/Gryfowa Śląskiego (Niederwiesa). Jego ojciec, diakon tamtejszego kościoła, Christoph Adolph¹ oraz matka, Rosine z domu Brückner, wychowywali go do dwunastego roku życia. Po śmierci ojca w 1697 roku został wysłany do gimnazjum w Zittau. W wieku 16 lat (1700) rozpoczął studia na uniwersytecie w Lipsku, gdzie był uczniem w domu profesora Günthera. Studiował pilnie i w 1705 roku uzyskał tytuł magistra.

Po powrocie do ojczyzny przez siedem lat był nauczycielem dzieci generała von Reibnitz w Lauterbach, a w 1713 roku został współpracownikiem rektora Steinbrechera w Jeleniej Górze (Hirschbergu). W 1720 roku

¹ Jego dziadek, Christian Adolph, był uchodźcą z Gryfowa Śląskiego (Greiffenberga). Zobacz poniżej pod tytułem „Greifenb.”

objął stanowisko pastora w Groß-Hennersdorf koło Zittau, w 1727 roku został trzecim, a w 1730 roku drugim diakonem w Jeleniej Górze. W 1737 roku awansował na archidiakona i bibliotekarza kościelnego. Był gorliwym i cenionym kaznodzieją.

Jego życie zakończyło się w niezwykłych okolicznościach podczas wykonywania obowiązków duszpasterskich. 1 sierpnia 1745 roku (siódma niedziela po Trójcy Świętej), gdy wygłaszał kazanie na ambonie, został trafiony przez piorun, który natychmiast go zabił.

Na ambonie wciąż można dostrzec ślady po odłamkach drewna, które odprysnęły wskutek uderzenia pioruna. Na cmentarzu wzniesiono mu okazały pomnik, który w realistyczny sposób przedstawia moment jego śmierci – z łagodnym uśmiechem na twarzy.

21 listopada 1714 roku ożenił się z Anną Marią, córką Christiana Schwerdtnera, kupca z Greifenbergu. Mieli dziewięcioro dzieci, z których czterech synów i dwie córki przeżyły ojca.

Jego publikacje obejmują:

– „*Diss. de praecipuis impedimentis cognitiones humanae*” (Praca o głównych przeszkodach w poznaniu ludzkim), Lipsk 1705

– „*Diss. des Psalmis filiorum Korah*” (Rozprawa o psalmach synów Koracha), Lipsk 1706

– przedmowa do „*Hirschberger Gesangbuch*” (Jeleniogórski Śpiewnik), w której dowodził, że śpiew jako element nabożeństwa był wysoko ceniony i powszechnie praktykowany zarówno w Starym, jak i Nowym Testamencie

Jego ostatnie kazanie zostało wydane przez inspektora Kahla pod tytułem:

„*M. Gottlob Adolph, zasłużony kaznodzieja kościoła ewangelickiego w Hirschbergu. Ostatnie kazanie, które miał wygłosić 1 sierpnia 1745² roku w obecności zgromadzonej społeczności, lecz zostało przerwane przez nagły piorun, prowadzący do jego śmierci na ambonie³ – opublikowane ku ogólnej zadumie i niezapomnianej pamięci.*”

M. Gottlob Adolph miał wygłosić kazanie 1 sierpnia 1745 roku przed zgromadzoną publicznością, lecz zostało ono przerwane przez nagły błyskawiczny piorun, który spowodował jego śmierć na ambonie – choć niespodziewaną, to jednak błogosławioną. Opublikowane ku powszechnemu duchowemu przebudzeniu i niezapomnianej pamięci przez M. Gottloba Kahla, Hirschberg, 1745, 4 arkusze i 3 ½ karty.⁴

Był także poetą hymnów. W „*Breslauer allgemeines Gesangbuch*” (Wrocławskim ogólnym śpiewniku) z przedmową Vorrede D. Burg znajdują się jego religijne pieśni pokutne, w tym:

– Nr 1602: „*Mein Herze, denk an deine Buße, da noch des Weckers Stimme ruft*” („*Moje serce, myśl o pokucie, dopóki głos budzika jeszcze woła*”)

– Nr 1604: „*Mein Hirte, wie so treulich gehst du dem Sünder nach*” („*Mój pasterzu, jak wiernie podążasz za grzesznikiem*”)

– Nr 1622: „*Schaffet eure Seligkeit allezeit mit Furcht*” („*Zabiegajcie o swoje zbawienie zawsze z bojaźnią*”)⁵.

2 Według podanej informacji jego śmierć nastąpiła 1 sierpnia 1745 roku, a nie w 1741, jak twierdzi Pastor Buquoi w swoim piśmie na stronie 40.

3 W *Hirschbergisches Denckmal der Güthe* oraz w *Hymnop. Siels. Decad I* Gottloba Klugego, a także w *Spicilegium Leuschnera* (tom 2, str. 4), znajdujemy zapis: „M. Gottlob Adolph zmarł 1 sierpnia 1745 roku, gdy przemawiał do zgromadzenia, i został nagle porażony piorunem na oczach słuchaczy, mając 60 lat.”

Inspektor Kahl, we wstępie do ostatniego kazania Adolpha (str. 2), pisze: „Jeśli jakkolwiek rok był pamiętny dla Hirschbergu, to z pewnością był nim rok 1745. Już na początku roku Bóg zesłał nam epidemie, które szczególnie dotknęły przedmieścia, trwały kilka miesięcy i każdego dnia zabierały wielu ludzi. Gdy tylko to nieszczęście minęło, przyszło następnych siedem. W niedzielę po Wielkanocy, podczas nabożeństwa, doszło do niespodziewanej austriackiej inwazji, wywołującej przerażenie w całym mieście. 1 maja Prusacy starli się z Austriakami obozującymi na miejscowym pastwisku, pokonując ich – co przy ich ponownej inwazji zostało nam poczytane za winę i przyniosło kolejne cierpienia. Nastąpiły smutne Zielone Świątki, szczególnie trzeciego dnia świąt, gdy mieszkańcy oczekiwali całkowitego spłądowania miasta. Ale to był dopiero początek wojennej udręki. Kiedy doszło do trzeciej austriackiej inwazji, wszyscy mieszkańcy Hirschbergu odczuli straszliwy ucisk: rzeczywista bieda była ogromna, strach jeszcze większy, a największa była groza wywołana brutalnymi groźbami wroga.”

4 Błogosławiony M. Adolph, wbrew swojej zwykłej praktyce, całkowicie opracował i dokładnie spisał swoje ostatnie kazanie

5 por. M. Kluge, *Hymnop. Siles. Decad. I*, s. 9 – 11 oraz *Lebensbeschr W. Wetzela*. Około. *Liederdichter*, Th. 4, s. 1, ale gdzie nazywa pana Adolfa nieznanym.



Kto to czyta,
niech to zapamięta:
Wierny kaznodzieja, z ambony zabrany do
Boga,
spoczywa tutaj ciałem. Tak oto spoczywa
świętej pamięci
Wielce Czcigodny i Wysoce Uczony Pan
Herr M. Gottlob Adolph

Wysoce zasłużony archidiakon tutaj,
który swoim bardzo szanownym rodzicom
T: p. Hr: Christoph Adolph Diac. zu Nied:
Wiesa,

T. p. Fr: Rosinen geb: Brücknerin,
Anno 1685, dnia 3 października, szczęśli-
wie urodzony, przez święty chrzest ponownie
narodzony.

W tutejszej szkole dobrze wykształcony,
udał się do Zittau
do gimnazjum, a następnie podjął studia
na uniwersytecie w Lipsku.

W roku 1713 otrzymał powołanie jako na-
uczyciel w tutejszej szkole. W roku 1720 objął
urząd pastora w Groß-Hennersdorf w Saksonii

W roku 1726 otrzymał urząd kaznodziei
tutaj.

W roku 1714 ożenił się z panną Anną Ma-
rią z domu Schwertner.

Doczekał się dziewięciorga dzieci
i wnuków.

Mąż Boży,

Wyposażony w znakomite dary umysłu,
urzędu i łaski

Nauczyciel,

Który należycie sprawował swój urząd
i jaśniał w swojej wspólnocie wspaniałym
przykładem.

Sprzed oblicza swojej wspólnoty, dnia
1 sierpnia 1745 roku, w siódmą niedzielę po
Trójcy Świętej,

Na ambonie, na początku kazania
wieczornego,

Po południu, o godzinie 13.45, przez ude-
rzenie pioruna,

Odwołany ze służby Pańskiej,

I do wiecznej chwały

W wieku 59 lat, 9 miesięcy i 1 dnia,

Jelenia Góra !

Nie zapomnij swego nauczyciela i jego słów;
Spójrz na jego koniec
i podążaj za jego wiarą.

Ulrich Junker
Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz

Góry Bystrzyckie między wierzchołkami Czerńca i Sieńca

Od kiedy na wierzchołku Czerńca (ponad 890 m n.p.m.) udostępniono wieżę widokową ta – wcześniej przez wiele lat niemal zapomniana – góra w tytułowych Górach Bystrzyckich nieco „ożyła”. Jak to bywa z wieżami widokowymi, tak i ta przyciąga trochę osób. Dla wielu z nich jest ona bowiem głównym punktem programu w trakcie górskiej wycieczki w tej części Ziemi Kłodzkiej. No i nie ma się czemu dziwić. Panorama rozpościerająca się z tarasu widokowego na owej wieży jest – co dużo mówić – po prostu piękna. Oczywiście o ile dopisze nam odpowiednia pogoda. Kto nie był, a lubi wycieczki górskie po Sudetach Środkowych, to warto aby nadrobił tę „zaległość”.

Oczywiście, aby wejść na ową wieżę trzeba jakoś do niej dojść. Przez wiele lat ten zakątek gór był swoistą pustynią, gdy chodzi o szlaki turystyczne. Bazując na treści opracowania kartograficznego Państwowego Przedsiębiorstwa Wydawnictw Kartograficznych z 1971 r. pt. „KOTLINA KŁODZKA MAPA TURYSTYCZNA” można sądzić, że przez jakiś czas, gdzieś pomiędzy wierzchołkami Czerńca i Sieńca (ok. 675 m n.p.m.) – przy tym znacznie, ale to znacznie bliżej szczytu tej drugiej góry – wiódł niebieski szlak łączący m.in. Gniewoszów z Różanką. Na wcześniejszym – piątym – wydaniu tej mapy z 1969 r., jego przebieg był jednak ukazany inaczej – jako niewiodący między tymi górami. Właściwie podobny do tego ostatnio wspomnianego opracowania przebieg tego szlaku – na odcinku między zabudowaniami Gniewoszowa i Różanki – pokazano też na innej mapie tego wydawnictwa („ZIEMIA KŁODZKA mapa turystyczna” z 1978 r.). Czy więc na jakiś czas ów niebieski szlak „zmienił” swój przebieg, a później „powrócił” do swej pierwotnej trasy? Z lektury owej mapy z 1971 r. można wnioskować, iż mogło tak być. Tak – szlaków było więc tu – przez lata – jak na przysłowiowe lekarstwo. Później jednak i tu pojawiły się znakowane trasy turystyczne. Da się więc skombinować sobie atrakcyjny wariant górskiej wycieczki w oparciu o znakowane szlaki. Szlak (żółty) wiedzie też na wierzchołek Czerńca. Dzięki temu uda się nam dotrzeć do owej wieży i w ten sposób zaliczyć tę atrakcję Ziemi Kłodzkiej.

O ile na wierzchołek Czerńca można dojść szlakiem turystycznym, tak na wierzchołek drugiej z tytułowych gór nie prowadzi żadna znakowana trasa turystyczna. Trzeba przy tym zaznaczyć, że wierzchołek Sieńca jest bardzo rozległy. Wskazanie tam najwyższego punktu jest praktycznie – jeżeli zdać się tylko na pobieżną obserwację – bardzo trudne. Zarysy kilku gruntowych drózek (czasem na dróźce jest grząsko i stoi na niej woda), paśnik, kamienny słupek z literami TP, niewielki jakby kopczyk, ogrodzenia upraw leśnych, trochę pniaków po ściętych drzewach, trochę małych drzewek i tylko miejscami – w sporych odstępach od siebie – wysokie drzewa, a w podłożu gęsta trawa – to ogólna charakterystyka partii wierzchołkowych Sieńca. Mimo, że widać, iż taki a nie inny wygląd wierzchołka jest wynikiem działalności człowieka to czuć tam swoistą magię owego bardzo rzadko chyba odwiedzanego – przez osoby chodzące po górach turystycznie – miejsca. Miejsca mającego swój niepowtarzalny klimat. Mimo, iż – w przeciwieństwie do wierzchołka Czerńca – nie znajduje się tam wieża widokowa to z niektórych miejsc na tym odludziu da się poczynić interesujące obserwacje „z gatunku” namiastki górskich panoram. Namiastki – bo pełnej panoramy z wierzchołka Sieńca nie zobaczymy. Ale widok sporej części Masywu Śnieżnika, w tym samego Śnieżnika



**Partie wierzchołkowe bezimiennej góry (ok. 750 m n.p.m.),
o której mowa w tekście**

(1424 m n.p.m.) z tamtejszą wieżą widokową – mimo, że trochę zza drzew – ma swój niepowtarzalny urok. Równie ciekawie prezentuje się z pewnego – innego jednak – miejsca w rejonie partii wierzchołkowych Sieńca... tytułowy Czerniec. Doprawdy trudno – przy odpowiedniej widoczności, rzecz jasna – nie rozpoznać tejże góry. Nie imponuje ona z tej strony i z tej wysokości w metrach n.p.m. swoją też wysokością, jednak ma przyjemny dla oczu wygląd. Stojąca na Czerńcu wieża widokowa „zradza” natomiast teraz, że to właśnie on. Tak więc z rejonu partii wierzchołkowych Sieńca można dostrzec m.in. dwie ostatnio wymienione i stosunkowo nowe sudeckie wieże widokowe.

Właśnie z owego miejsca w górnych partiach Sieńca, z którego da się zobaczyć drugą z tytułowych gór, widać przed nią też inny – wyniesiony i porośnięty gęstym lasem – teren. Jakby patrzeć z tego zakątka w rejonie wierzchołka Sieńca w kierunku wierzchołka Czerńca, ewidentnie widać, że ów wspomniany wyniesiony i porośnięty gęstym lasem teren leży pomiędzy tymi właśnie wierzchołkami. Co się kryje na tamtym terenie?

Między innymi wyższa od Sieńca bezimienna góra (ok. 750 m n.p.m.). Jej zbocza i w sporej części partii wierzchołkowe porastają lasy z dość wysokimi drzewami. W rejonie tych ostatnich partii są też jednak polacie praktycznie bezleśne albo porośnięte niewielkimi drzewkami.

W miarę wysokie drzewa rosną tam w dość znacznych odległościach od siebie, stąd jest w tym zakątku widno. Rzuci się tam w oczy także ogrodzenie upraw leśnych. Z rejonu wierzchołka tej góry da się zobaczyć – nieco tylko wznoszący się nad tutejszą okolicą – Czerniec z wieżą widokową. Tak, tak – widać go przy sprzyjającej ku temu aurze z tej bezimiennej góry. W podłożu jej wierzchołka przeważają drobne krzewy. Można tam wypatrzeć zarysy ścieżek – najpewniej wydeptanych przez leśne zwierzęta. Ich „twórcami” mogły

być np. sarny, a może jelenie? Gdzieś tam na taką ścieżkę może wkroczyć, a raczej wpełznąć i inne zwierzę. Udało się mi spotkać tam piękną żmiję zygzakowatą – całą czarną. Tak – trzeba dobrze patrzeć pod nogi. Ten jadowity wąż może bowiem pojawić się tu i ówdzie.

Blisko wierzchołka owej bezimiennej góry wiedzie – mocno zarosnięta – leśna dróżka. Może trafniej byłoby ją jednak określić jako ślad dróżki – jakiś zarys drogi bowiem jest, widać wyraźną jej linię, ale gruntu w podłożu na sporym odcinku prawie nie widać, albowiem jest pod „dywanem” zarośli. Tu i ówdzie na owym śladzie dróżki pojawiają się małe krzewy, gdzieś tam w jego rejonie są i pniaki po ściętych drzewach. Tu i tam stać



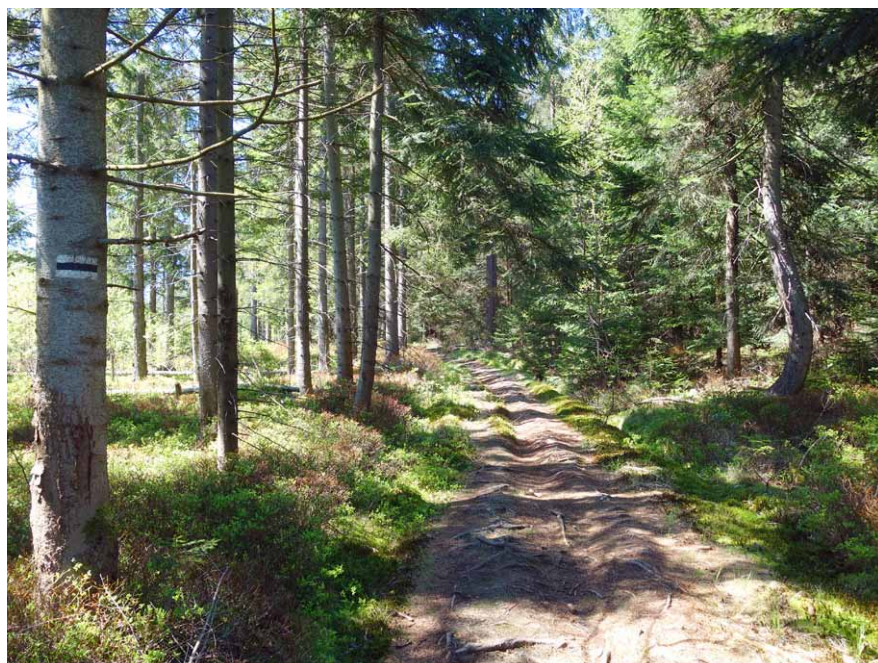
Stojąca woda na zboczu bezimiennej góry (ok. 750 m n.p.m.), o której to górze mowa w tekście



Droga leśna (dojazd pożarowy 32) i drewniana budowla wspomniana w tekście

może woda. Może być czasem grząsko. Dróżka ta ma również swój przyjemny klimacik.

Trochę zastanawiające dlaczego owa bezimienna góra jest... bezimienna. No bo w końcu dużo niższy Sieniec doczekał się swojej – i to urzędowej polskiej – nazwy. Ta ostatnio wspomniana, tytułowa góra miała też do 1945 r. swoją niemiecką nazwę. Na wydanych przed tym rokiem mapach określana była ona bowiem jako Heu-B. Możliwe rozwiązanie tej zagadki to położenie obu gór. Spora część zboczy Sieńca opada bowiem wyraźnie wprost do doliny potoku noszącego nazwę Różana, wzdłuż której rozlokowane są zabudowania wsi Różanka, podczas gdy owa bezimienna góra „ukryta” jest już w głębi masywu Czerńca, a więc nie rzucała się tak w oczy jak ów Sieniec. To oczywiście tylko luźna dywagacja, ale kto wie – może i tak było.



Na czarnym szlaku

Zbocza owej bezimiennej góry (ok. 750 m n.p.m.) podziwiać można z szerokiej i wyraźnej drogi leśnej (dojazd pożarowy 32). Na sporym odcinku trawersuje ona bowiem jej zbocza. Tym osobom, które zasmakowały już w wędrownkach ciągnącymi się długo drogami leśnymi Gór Bystrzyckich, polecam przejście się także i tą. Jak będziemy wędrowali dla przykładu żółtym szlakiem od strony Lesicy i szosy łączącej zabudowania Niemojowa z zabudowaniami Różanki to w pewnym miejscu dotrzemy do rozwidlenia leśnych dróg, przy którym stoi słupek z tablicami, z których jasno wynika że rozchodzą się tam dwa dojazdy pożarowe – ten oznaczony nr 33 i inny – nr 32. W ten sposób – idąc tym 32. – wkroczymy na ową drogę, która trawersuje później wspomniane zbocza. Idąc nią z tego kierunku – po pewnym czasie – minimy z lewej niewielką drewnianą, nieco zakamuflowaną, budowlę. Pięknie wkomponowała się ona w łagodne tu zbocze. Jeszcze przed miejscem, gdzie posadowiona jest owa budowla można zobaczyć niewielki potoczek, a na jej wysokości, tyle że na prawo od drogi podmokły teren. W tym rejonie bierze początek wspomniana Różana. Tak przynajmniej wnioskować można po lekturze mapy dostępnej na stronie <https://mapy.geoportal.gov.pl>, gdy skorzystamy z opcji „Państwowy Rejestr Nazw Geograficznych”. Nazwa ta pojawia się bowiem wówczas na ortofotomapie m.in. tylko kawałeczek od rejonu wspomnianego podmokłego terenu.

Rowki, czasem z płynącą wodą, zobaczymy też na dalszym odcinku owej drogi (dojeżdżie pożarowym 32). Płynące z dość łagodnie opadających zboczy bezimiennej góry (ok. 750 m n.p.m.) wody mogą w ten sposób zasilać także Różaną.

Nie wszystkie zbocza tejże góry opadają jednak łagodnie. Stromo w dół opadają one w szczególności do doliny potoku opatrywanego przez ww. rejestr nazwą Piekiełko, zwanego jednak także (może i częściej) Gołodolnikiem.

Owa droga (dojazd pożarowy 32) doprowadza tymczasem do styku z innymi drogami leśnymi (ok. 718 m n.p.m.), w tym i z tą, którą wiedzie czarny szlak łączący Niemojów ze szlakiem niebieskim w pobliżu krasowej jaskini Solna Jama.

Zachęcam do przejścia odcinka tego czarnego szlaku właśnie od owego styku na wysokości ok. 718 m n.p.m. do jego styku ze szlakiem żółtym na wysokości ok. 750 m n.p.m. (w rejonie sporej wiaty z pięterkiem i zbiornika). Różnica wysokości między tymi punktami – jak widać – niezbyt wielka, a trasa, w mojej ocenie, godna polecenia. Dróżka, a wyżej już w zasadzie ścieżka jest miejscami podmokła. Tu i ówdzie w podłożu wystają „drzewne atrakcje” – zapewne właśnie integralne części rosnących obok ścieżki drzew. Mimo tych trudności warto się co kawałek zatrzymać i rozejrzeć dookoła. Może i tutejszy las nie jest ostoją pierwotnej puszczy sudeckiej, ale – ponownie w tym tekście muszę to napisać – ma swój klimacik.

Wygodniejsza dla wielu osób będzie zapewne droga, którą wiedzie wspomniany już szlak żółty na odcinku pomiędzy jego stykiem z szosą łączącą zabudowania Niemojowa z zabudowaniami Różanki i wierzchołkiem

Czerńca. Dzięki niemu też można popatrzeć na tutejsze lasy i poczuć – no nie, a raczej tak; znowu to piszę – klimacik tej części Sudetów Środkowych.

Ale Góry Bystrzyckie pomiędzy wierzchołkami tytułowych gór to także liczne bezdroża i „bezsścieża” – jeśli można użyć tego ostatniego zwrotu. Bo przecież wspomniane miejsca to tylko przykłady takowych – swoją nomen omen drogą interesujących i przyciągających jakąś taką magią – zakątków tych, w wielu rejonach dość rzadko jeszcze odwiedzanych, gór. Są tu np. dróżki leśne, które wydają się wyraźne, a przynajmniej, których zarys widać, po czym nagle zanikają i jest tylko las oraz żadnego śladu nie tylko drogi, ale nawet ścieżki. Czasem droga taka – owszem jeszcze widoczna – staje się znów nie do przejścia. Widać grząskie błoto i rosnącą na nim trawę bądź dywan mokrych mchów. Tak – takich uroczych zakątków jest tu pełno. Decydując się na wędrowkę poza szlakami – oczywiście tam, gdzie jest to dopuszczalne – należy dobrze się do tego przygotować, w tym posiadać umiejętność orientacji w terenie. Pamiętajmy – bezpieczeństwo najważniejsze. Wycieczki tutejszymi znakowanymi szlakami też są interesujące. Niekoniecznie trzeba więc szukać wrażeń poza nimi.

I tak to pokrótce jest w tytułowych Górach Bystrzyckich pomiędzy wierzchołkami dwóch tytułowych też gór. Czy pięknie? Moim zdaniem tak. Wiem, że zdjęcia tego – tak, tak – klimaciku nie oddadzą, ale w razie czego dołączam ich kilka do tego tekstu, życząc przyjemnych wycieczek w tym urokliwym zakątku Sudetów.

Bartosz Skowroński

Tłoczyna w Górach Izerskich

Wstałem pół do piątej, chcąc możliwie wcześniej być na szlaku, a miałem do przejechania kilkadziesiąt kilometrów sudeckimi drogami. Boczne to były szosy, kręte i bardzo malownicze. Kilka razy chciałem zatrzymać się, by spokojnie przypatrzyć się widokom, ale na tak krętych drogach nie jest to bezpieczne.

Będąc umówiony ze znajomymi mieszkającymi w Gierczynie, u stóp izerskiego Blizbora, nie planowałem długiej trasy. Właściwie słowo „planowanie” nie pasuje do mojego sposobu wyboru miejsc wędrowek, ponieważ przy powrotach najczęściej kieruję się pierwszymi skojarzeniami, obrazami czy wspomnieniami – i tam jadę. Wspomniałem pewne skaliste zbocze na Tłoczynie, rozległej, zalesionej górze izerskiej, i Mrożynkę, uroczy strumień u jej stóp, no i w ten sposób plan został ustalony.

Góry Izerskie są inne niż Kaczawskie: rozleglejsze i wyższe, bardziej zalesione i dziksze. O ile w moich górach trudno o dukty ciągnące się kilometrami, to tutaj, w Izerach, jest ich wiele. W Górach Kaczawskich stosunkowo łatwo przejść leśnymi bezdrożami po zboczach gór, tutaj taka wędrowka wymaga nie tylko znacznych umiejętności, ale i znajomości topografii. Lasy są



Gołoborze na Tłoczynie

bardzo rozległe i prawdziwie górskie: nawet jeśli nie ma dużych pochyłości, bywają trudne do przejścia z powodu skalnych rumowisk i zwalonych drzew. Między świerkami rzadko sterczą duże skały, ale mnóstwo jest mniejszych, omszałych, zarosłych krzewami jagód. To las, przez który nie tyle się przechodzi, co przeprawia w pocie czoła, uważnie patrząc pod nogi, czego miałem okazję doświadczyć.

Pod szczytem Tłoczyny wznoszą się Jelenie Skały, na które można wejść. Na mnie największe wrażenie robi nie tyle daleki widok ze szczytu, co rozległość masywu wznoszącego się vis a vis, to Dłużec i nieco dalej Kamienica. Z wysokości Jelenich Skał widać ogromną skalę izerских zalesionych zboczy górskich. Bez dobrej znajomości okolicy można na cały dzień utknąć wśród niekończących się świerków.

Wokół Skał rosną też buki. Piękne, duże, mocne i liczne buki.

Uwaga o polszczyźnie.

Wielkie litery są obecnie stosowane zupełnie przypadkowo i nadużywane, dlatego uznałem za zasadne dodanie wytłumaczenia. Wyżej napisałem słowo „Skał”, ponieważ nie chodziło mi o jakieś skały, a o Jelenie Skały. Słowo „Skał” napisałem jako część ich nazwy, dlatego wielką literą.

Parę lat temu spod Jelenich Skał poszedłem na szczyt góry i na gołoborze. Nie ma tam szlaku, nieliczne ścieżki są mało widoczne i łatwo je zgubić, ale wtedy udało mi się bez kluczenia dojść i wrócić. Dzisiaj nie poszło mi tak łatwo: raz i drugi za bardzo skręciłem. Kiedy później zastanawiałem się nad przyczyną, uznałem, że winne jest moje zbyt nie poleganie na elektronicznej mapie z naniesioną pozycją. Powiniennem ją wykorzystać tylko do ustalenia kierunku marszu względem słońca i tak iść, a nie zaglądać do mapy co parę minut. W rezultacie trafiłem na strome zbocze z rumowiskiem zarosłym mchem i jagodami. To zdradliwe połączenie, ponieważ rośliny zasłaniają szczeliny między skałami. W jedną z nich wpadłem do połowy uda. Nic mi się nie stało, ale na spodniach pojawił się dodatkowy otwór wentylacyjny.

Gołoborze jest formacją rzadko widywaną, ponieważ muszą być spełnione wyjątkowe warunki, aby rumowisko nie zarastało. Na skalnym podłożu powinny leżeć pokruszone złomy, ale bez ziemi, piasku; bez czegośkolwiek, co mogłoby pozwolić zakorzenić się drzewom. Oczywiście, gołoborze też zarasta, ale bardzo,



Kamienna ścieżka poniżej Jelenich Skał



Zbocze Tłoczyny poniżej Jelenich Skał



Widok ze szczytu Jelenich Skał

bardzo powoli. Widziałem martwe świerki wyrosłe na brzegu formacji. Nie dały rady przeżyć, ale jakaś część ich tkanki zamienionej w próchno zostanie między skalnym gruzem. Może kolejnym świerkom będzie łatwiej, może potrafią żyć w tych skrajnie trudnych warunkach. Wtedy granica gołoborza zostanie nieco przesunięta. Ciekawym doświadczeniem i dobrym sposobem na potłuczenie się jest przejście gołoborza, jakże rumowisko nie jest stabilne.

Widziałem stamtąd Góry Kaczawskie, Ostrzycę i Grodziec. Na mapie zmierzyłem odległość, są odległe o 30 km.

Poniżej Jelenich Skał zbocze jest strome i zasypane skałami odpadłymi od masywu. Oczywiście, drzewa próbują tam żyć i nawet się im to udaje, chociaż płacą wysoką cenę. Idzie się tamtędy powoli, wybierając przejścia i uważnie stawiając kroki, a nierzadko trzeba omijać miejsca zbyt strome lub zawalone martwymi drzewami. Zauroczyło mnie to zbocze od pierwszego spojrzenia, a dzisiaj czułem, że urok nadal działa.

Oczywiście odwiedziłem Mrożynkę. Poznałem ten prawdziwie górski strumień już kilka lat temu i od tamtej pory pamiętam o nim. Dzisiaj zobaczyłem suche kamienie, tylko w niewielu zagłębieniach widziałem wodę nie mającą siły płynąć. Co się stało z najadą tego strumienia, kiedyś tak wartkiego, tak wesołego i śpiewnego!? Ukryła się gdzieś pod mokrym jeszcze kamieniem, wodna boginka, i czeka na lepsze czasy?

Odwiedziłem tajemniczą kamienną ścieżkę trawersującą zbocze poniżej Jelenich Skał. Kto ułożył taką masę kamieni? Skąd i dokąd wiodła ta ścieżka? Mówi się, że Niemcy, gdy jeszcze tutaj gospodarzyli, ale będąc na tym dzikim odludziu, pojawia się wątpliwość. A może elfy, może krasnoludy w czasach przedludzkich?

Parę godzin u moich znajomych minęło jak zwykle zbyt szybko. Oni tak ciepło witają swoich gości, że później czynię sobie wyrzuty o zbyt rzadkie ich odwiedzanie. Planuję powrót na sudeckie szlaki w październiku, wrócę wtedy pod Blizbor, do domku znajomych.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula



Mrożynka



Na zboczu Tłoczyny

Dominanty Przedgórza Sudeckiego.

Część 6. – Obniżenie Otmuchowskie

W niniejszej, 6. części 7-częściowego artykułu, chcieliśmy przedstawić Państwu wszystkie *dominanty krajobrazowe* Obniżenia Otmuchowskiego, a więc kolejnego mezoregionu (nr 332.16) polskiej części Przedgórza Sudeckiego. Zamieszczone zestawienie zawiera wyniki naszych badań, które przeprowadziliśmy w oparciu o niżej opisane metody pracy. Dla przypomnienia, podajemy, że wyznaczyliśmy 2 grupy wzgórz lub szczytów:

– **Wybitna dominanta krajobrazowa (WDK 60)** to wzgórze lub szczyt, które od innej *WDK 60* jest **oddzielone przełęczą o głębokości co najmniej 60 m**; dominanta taka ma naszym zdaniem typowy charakter „górski”, bo 60 m to mniej więcej wysokość 20-piętrowego wieżowca z tzw. „wielkiej płyty”,

– natomiast **Dominanta krajobrazowa (DK 40)** to wzgórze lub szczyt, które od innej *DK 40*, *DK 50* lub *WDK 60* jest **oddzielone przełęczą o głębokości co najmniej 40 m**; dominanta taka ma, naszym zdaniem, charakter wyraźnego wzgórza, bo z kolei 40 m to mniej więcej wysokość 13-piętrowego wieżowca, a więc też już dość sporo. Odpowiednio **Dominanta krajobrazowa (DK 50)** to wzgórze lub szczyt, które od innej *DK 50* lub *WDK 60* jest **oddzielone przełęczą o głębokości co najmniej 50 m**.

W ten sposób, spośród mnogiej liczby wzgórz i szczytów o mniejszej lub większej wybitności w terenie, wyłoniliśmy te, które rzeczywiście „dominują” w krajobrazie (tj. nad oddzielającymi je przełęczami, czasem bardzo rozległymi), a więc są na tyle wyraźnie wyniesione, że widać je z większych odległości. A zatem, naszym zdaniem, tylko *Dominanty krajobrazowe (DK 40 i DK 50)* i *Wybitne dominanty krajobrazowe (WDK 60)* to wzgórza i szczyty, **na które warto się „wdrapać”**. Natomiast dla celów porównawczych, w zestawieniu zbiorczym dodatkowo podajemy liczbę *Słabych dominant krajobrazowych (SDK 20 i SDK 30)*, czyli wzgórz, które od innych *SDK 20* (lub odpowiednio *SDK 30*), *DK 40*, *DK 50* lub *WDK 60* są **oddzielone przełęczą o głębokości co najmniej 20 m lub co najmniej 30 m**. Są to więc wzgórza słabo dominujące w terenie, jednakże nadal widoczne w krajobrazie. Z braku miejsca nie jesteśmy jednak w stanie podać ich wykazu w szczegółowym zestawieniu dominant.

Granice mezoregionu przyjęliśmy na podstawie aktualnego, państwowego podziału fizycznogeograficznego Sudetów z Przedgórzem Sudeckim z 2018 roku [1, 2], ale dodatkowo, mimo że już ich się nie wydziela, podaliśmy także **nazwy dawnych mikroregionów** na podstawie treści poszczególnych haseł Słownika Geografii Turystycznej Sudetów (SGTS) z lat 2004-2008 [3]. Z kolei nazwy **nizinnich mikroregionów**, które wg nowego, państwowego podziału fizycznogeograficznego z 2018 roku zostały fragmentarycznie włączone do makroregionu Przedgórze Sudeckie, przyjęliśmy za pracą pt. Geografia Regionalna Polski [4], ponieważ SGTS nie obejmował już tych terenów. Nazwy mikroregionów (lub w przypadku ich braku – mezoregionów), których fragmenty zostały włączone do innych mezoregionów, przedstawiliśmy *kursywą* i opatrzyliśmy komentarzem.

Dominanty krajobrazowe (DK 40 i DK 50) i *Wybitne dominanty krajobrazowe (WDK 60)* w danym mezoregionie zestawiliśmy w kolejności od pn.-zach. do pd.-wsch., a **nazwy dominant** (czyli wzgórz i szczytów) podaliśmy wg obecnie obowiązującego w kraju Państwowego Rejestru Nazw Geograficznych (PRNG) [5]. Jednak dla ułatwienia w naszym zestawieniu podaliśmy dotychczas obowiązujące nazwy *Dominant krajobrazowych (DK 40 i DK 50)* i *Wybitnych dominant krajobrazowych (WDK 60)* wg SGTS utrwalone od dawna w świadomości turystów, gdyż te obecnie



Rysunek 1. Lokalizacja Dominant krajobrazowych w mezoregionie Obniżenie Otmuchowskie: średnia zielona kropka – DK 40, mała zielona kropka – SDK 30, mała żółta kropka – SDK 20, na podkładzie mapy OpenTopoMap

obowiązujące nazwy, wynikające z PRNG, niestety, ku ubolewaniu autorów, w większości (!) zostały całkowicie zmienione i są w zasadzie nie do poznania.

Z kolei **wysokości wzgórz i szczytów** podaliśmy na podstawie najnowszych, polskich danych wysokościowych Numerycznego Modelu Terenu (NMT) w m n.p.m. [6]. Podkreślone wzgórze lub szczyt jest najwyższe w danym mezoregionie.

Natomiast symbol **ROT DPS** oznacza, że wzgórze jest zaliczone do Regionalnej Odznaki Turystycznej Wrocławskiego Oddziału PTTK *Dominanty Przedgórze Sudeckie*, którą opracowali autorzy niniejszego artykułu [7]. Zachęcamy do jej zdobywania.

Zainteresowanych czytelników odsyłamy również do naszych poprzednich prac, gdzie w oparciu o tą samą metodologię przedstawiliśmy:

- aktualnie najwyższe szczyty polskich Sudetów z Przedgórzem Sudeckim [8]
- oraz aktualnie najwyższe szczyty samego polskiego Przedgórze Sudeckie [9].

Poniżej znajdują się zestawienia tabelaryczne dominant.

**Wybitne dominanty krajobrazowe (WDK 60) oraz Dominanty krajobrazowe (DK 40 i DK 50)
część 6 – Obniżenie Otmuchowskie (mezoregion nr 332.16)**

Nazwa dominanty		Wysokość wg NMT	Rodzaj dominanty	Lokalizacja, współrzędne geograficzne wierzchołka (szerokość i długość) oraz ROT DPS	Dotychczasowy mikroregion wg SGTS
aktualna wg PRNG	dotychczasowa wg SGTS				
Zameczno (wierzch. pn.-wsch.)	Zamkowa Góra (wierzch. pn.-wsch.)	313	<i>DK 40</i>	na pd.-wsch. od miasta Kamieniec Żąbkowski (wierzch. 150 m na pd. od Mauzoleum Hohenzollernów), N 50° 31.593', E 16° 53.854', ROT DPS	<i>Obniżenie Żąbkowickie¹</i>

¹ prawdopodobnie fragment mikroregionu Obniżenie Żąbkowickie, wchodzącego dawniej w obręb mezoregionu Wzgórze Niemczańsko-Strzezińskie (332.14) [3], znajdujący się obecnie w aktualnych granicach mezoregionu Obniżenie Otmuchowskie [2]

Dominanty Obniżenia Otmuchowskiego na tle Przedgórze Sudeckie

Obszar	Powierzchnia (w km ²)	Liczba (w nawiasie %)						
		Wybitne dominanty krajobrazowe (WDK 60)		Dominanty krajobrazowe (DK 40 i DK 50)		Słabe dominanty krajobrazowe (SDK 20 i SDK 30)		DK 40, DK 50 i WDK 60 w przeliczeniu na 100 km ²
		w mezoregionie lub makroregionie	w przeliczeniu na 100 km ²	w mezoregionie lub makroregionie	w przeliczeniu na 100 km ²	w mezoregionie lub makroregionie	w przeliczeniu na 100 km ²	
Wzgórze Strzegomskie (mezoregion)	300,71	6 (26%)	<u>2,00</u>	8 (35%)	<u>2,66</u>	9 (39%)	<u>2,99</u>	<u>4,66</u>
Równina Świdnicka (mezoregion)	332,01	0 (0%)	<u>0,00</u>	1 (11%)	<u>0,30</u>	8 (89%)	<u>2,41</u>	<u>0,30</u>
Masyw Ślęży (mezoregion)	147,60	5 (29%)	<u>3,39</u>	3 (18%)	<u>2,03</u>	9 (53%)	<u>6,10</u>	<u>5,42</u>

Wzgórze Niemczańsko-Strzelińskie (mezoregion)	1 369,26	15 (13%)	<u>1,10</u>	28 (24%)	<u>2,04</u>	73 (63%)	<u>5,33</u>	<u>3,14</u>
Obniżenie Podsudeckie (mezoregion)	275,21	0 (0%)	<u>0,00</u>	0 (0%)	<u>0,00</u>	2 (100%)	<u>0,73</u>	<u>0,00</u>
Obniżenie Otmuchowskie (mezoregion)	329,88	0 (0%)	<u>0,00</u>	1 (20%)	<u>0,30</u>	4 (80%)	<u>1,21</u>	<u>0,30</u>
<i>Przedgórze Sudeckie (makroregion) łącznie</i>	<i>3 000,06</i>	<i>32 (17%)</i>	<i><u>1,07</u></i>	<i>43 (22%)</i>	<i><u>1,43</u></i>	<i>117 (61%)</i>	<i><u>3,90</u></i>	<i><u>2,50</u></i>

Z powyższego zestawienia wynika, że mezoregion Obniżenie Otmuchowskie zawiera tylko 1 (20% w odniesieniu do sumy liczb SDK, DK i WDK) dominantę z grupy DK 40 i DK 50, co przy wartości średniej wynoszącej 0,30 dominaty DK 40, DK 50 i WDK 60 na 100 km², stawia na 5/6. miejscu (na 7 miejsc) w makroregionie Przedgórze Sudeckie, *ex aequo* z mezoregionem Równina Świdnicka. To pokazuje, że Obniżenie Otmuchowskie, podobnie jak zaprezentowane poprzednio Obniżenie Podsudeckie, posiada bardzo równinny („nizinny”) charakter, z niewyróżniającymi się lub bardzo słabo wyróżniającymi się w terenie wzgórzami.

Natomiast *Słabe dominanty krajobrazowe* (SDK 20 i SDK 30) występują pojedynczo, ale równomiernie na całym obszarze tego mezoregionu i przeważają ilościowo (ogółem 80% wszystkich dominant) nad DK 40, DK 50 i WDK 60, jeszcze bardziej podkreślając „nizinny” charakter Obniżenia Otmuchowskiego.

Literatura

[1] Solon J., Borzyszkowski J., Bidłasik M., Richling A., Badora K., Balon J., Brzezińska-Wójcik T., Chabudziński Ł., Dobrowolski R., Grzegorzczak I., Jodłowski M., Kistowski M., Kot R., Krąż P., Lechnio J., Macias A., Majchrowska A., Malinowska E., Migoń P., Myga-Piątek U., Nita J., Papińska E., Rodzik J., Strzyż M., Terpiłowski S., Ziaja W., Physico-geographical mesoregions of Poland: Verification and adjustment of boundaries on the basis of contemporary spatial data, *Geographia Polonica*, 2018, t. 91, nr 2, s. 143-170

[2] Geoserwis Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, www.geoserwis.gdos.gov.pl/mapy/ (granice mezoregionów można wyświetlić wybierając zakładkę: inne dane środowiskowe > mezoregiony fizycznogeograficzne)

[3] Słownik Geografii Turystycznej Sudetów pod red. M. Staffy, t. 18-21, Wydawnictwo PTTK Kraj oraz Wydawnictwo I-Bis, Wrocław 2004-2008

[4] Kondracki J., *Geografia regionalna Polski*, Wyd. 3, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009

[5] Główny Urząd Geodezji i Kartografii, Geoportal Infrastruktury Informacji Przestrzennej. Państwowy Rejestr Nazw Geograficznych (PRNG), www.geoportal.gov.pl/dane/panstwowy-rejestr-nazw-geograficznych

[6] Główny Urząd Geodezji i Kartografii, Geoportal Infrastruktury Informacji Przestrzennej. Numeryczny Model Terenu (NMT), www.geoportal.gov.pl/dane/numeryczny-model-terenu

[7] Szatkowski M., Pohl Paweł, *Książeczka Regionalnej Odznaki Turystycznej Dominanty Przedgórze Sudeckiego*, Oddział Wrocławski PTTK, Wrocław 2023

[8] Pohl, P., Szatkowski, M., Zmiany najwyższych szczytów mezoregionów Sudetów z Przedgórzem Sudeckim w świetle aktualnej, państwowej, regionalnej geografii fizycznej Polski. Część 1-3, *Na Szlaku*, 2023, t. XXXVII, nr 391 (e-195) – 393 (e-197), str. odpowiednio 11-15, 13-17 i 14-17

[9] Szatkowski, M., Pohl, P., Najwyższe wzgórza i szczyty polskiej części Przedgórze Sudeckiego – szczegółowe zestawienie uwzględniające dotychczasowe mikroregiony, zaktualizowane o obecnie obowiązujący państwowy podział fizycznogeograficzny Polski. Część 1-3, *Na Szlaku*, 2023, t. XXXVII, nr 396 (e-200) – 398 (e-202), str. odpowiednio 20-24, 14-18 i 15-18

(cdn.)

Mariusz Szatkowski, Paweł Pohl

Św. Anna nie jest już sama

Przy polnej drodze łączącej bliskie sobie przysiółki – Ziemiaństwo w Podwilku i Furmaniec w Orawce – gdzieś pośrodku połego grzbietu z niewyraźną kulminacją Kuligowego Wierchu (755 m n.p.m.) spotkamy przydrożną kapliczkę domkową z barokową figurą św. Anny w środku, na tle otaczających ją wzgórz i w dali mocno rysującej się majestatycznie Babiej Góry.

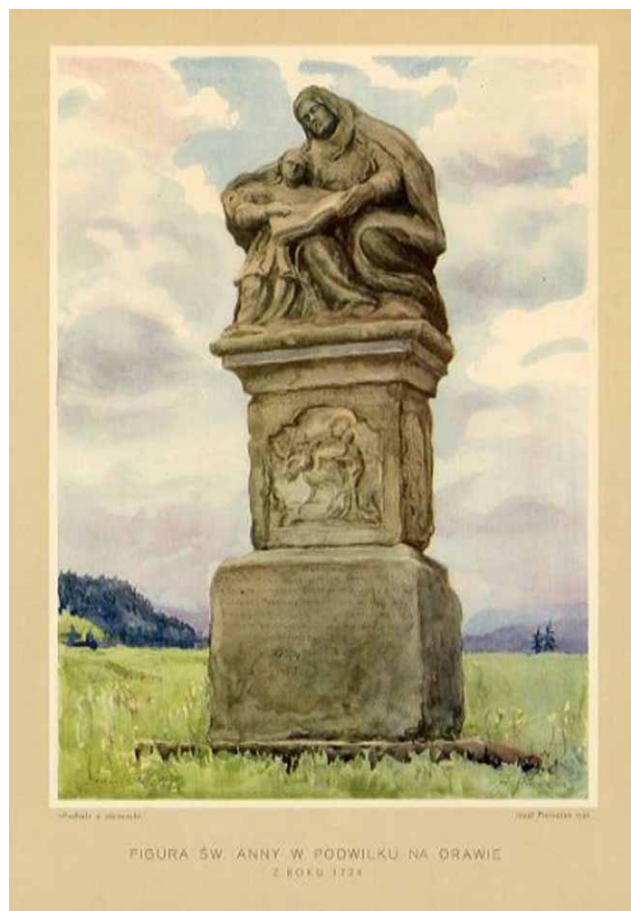
I pomyśleć, nie byłoby mojego pierwszego artykułu „Św. Anno – módl się sama”, jak i późniejszych, i wielu przemyśleń, gdyby nie to sprzed ponad stu laty utrwalone w przekazie ludowym zdarzenie: jechał chłop i furmanka mu się na prostej drodze przewróciła na bok, postawił ją, ruszył i znów się przewróciła; zdenerwowany wyprzągnął konie i powrócił do domu, w nocy miał sen, by na tym miejscu postawił figurę św. Anny. Tak też zrobił.

Za Owidiuszem można powiedzieć: Finis coronat opus, a zatem zegnijmy kolana.

Pamiętam figurę jeszcze z czasów, gdy stała pod gołym niebem, bez chroniącej ją kapliczki. Wówczas jej charakterystyczna sylwetka rzucała się w oczy z daleka i sku-



**Figura Matki Boskiej Bolesnej z Danielek.
Fot. Ryszard M. Remiszewski**



**Św. Anna 1937 (malował Józef Pieniżek –
światłodruk kopia)**

pięła na sobie uwagę, idealnie wkomponowana w krajobraz, pasująca do otaczających ją wzgórz i w dali majestatycznej Babiej Góry. Tak za każdym razem odbierałem jej widok, idąc z Podwilka na Danielki drogą polną, niegdyś zwaną „cesarką” na XVIII-wiecznym szlaku solnym. Widok na nią z przeciwnej strony był równie harmonijny, może bardziej tajemniczy? Figura widziana na tle porośniętego ciemnym lasem Polskiego Wierchu (822 m n.p.m.) intrygowała widokiem.

Św. Anna jest dziełem tego samego artysty, który wyrzeźbił 25 lat później piękną figurę Matki Boskiej Bolesnej – Pietę z Danielek. Poznamy od razu tę samą kompozycję, tu na Kuligowym Wierchu św. Anna otula ramieniem swą córkę uczącą się czytać. Widzimy skupione twarze, a pilna uczennica wodzi palcem po stronie otwartej księgi. Na niskim postumencie rozpoznamy płaskorzeźbę św. Józefa z Dzieciątkiem, święty trzyma gałązkę lilii.

Prof. Tadeusz M. Trajdos, uznany badacz dziejów osadnictwa i życia religijnego na Spiszu i Orawie, uważa, że majestatyczna figura św. Anny nie ma sobie równych na całej Orawie, jak też żadnych odpowiedników warsztatowych czy kompozycyjnych, gdyż jest najwcześniejszym datowanym zabytkiem tego regionu. Wraz z nią zaistniał na Górnej Orawie barok dostosowany do przydrożnej rzeźby kamiennej. Figura jest rzeźbą masywną, ale nie statyczną, oblicze św. Anny jest majstersztykiem modelunku, pod względem formy, kompozycji i wyrazu – wręcz w wydaniu mistrzowskim. Zdaniem profesora jej twórca nie był rzeźbiarzem ludowym ani miasteczkowym, bo w św. Annie widział matronę z bogatego domu albo dworu, a w Marii rozpieszczoną i kochaną – posłuszną córkę.

Niestety, nie znamy fundatora figury św. Anny, profesor podaje, że zapewne był nim pleban z Podwilka ks. Jan Grodowski, a datą fundacji jest 1724 r. znajdujący się na cokole, podobnie jak rok 1872 jako data renowacyjna.

Pieta z Danielek z 1749 r. z fundacji księdza Adama Wilczka, wówczas plebana Twardoszyna, jest podobnie szeroko masywną rzeźbą ustawioną na czworobocznym postumencie, na jej froncie znajduje się płaskorzeźba klęczącej św. Marii Magdaleny. Prof. Trajdos dopuszcza taką możliwość, że jej autorem był ten sam mistrz, który wcześniej wykonał rzeźbę św. Anny albo jego kontynuator – uczeń bądź naśladowca. Rzeźbiarz wykonał podobnie obie rzeźby, nadto na bokach postumentu zastosował tę samą dekorację – ornamentykę roślinną, z tym że św. Anna ma motywy delikatniejsze i spokojniejsze w rysunku.

Obie osiemnastowieczne figury są najstarszymi obiektami na naszej części, a być może i na całej Orawie.

Na licu cokołu znajduje się tekst modlitwy wotywno-fundacyjnej, niestety niedokończony, bo zatarty cementem. Rzadko spotyka się większe kamienne inskrypcje na figurach przydrożnych Orawy, a już pełnym ewenementem jest pełne brzmienie modlitwy. Przeczytamy prosty, nieporadny tekst, ale stylizowany, niegwarowy o treści:

„Modlitwa / Święta Anno Maryey Matki Bożey Matko / Y Jezusa Chrystusa Babko potężna tego Wnuczka / Patronko prez one miłość którą Cię Bóg moy / Jezus y Maria czorka twoja najśodsza czcili / Módl się za mną abym Was tak czcił / y tak się ku śmierci gotował abym...”.



**Tekst modlitwy wotywno-fundacyjny na licu cokołu.
Fot. Ryszard M. Remiszewski.**



**Św. Anna w w środku kapliczki
po przemalowaniu. Fot. Antoni Krzewniak**

Na postumencie nad reliefem umieszczono napis wotywny: „Święty Józefie zpomóż mnie”, a pod nim: „Święty Józefie nie opuszczaj mnie”.

Figura św. Anny nie miała szczęścia do zmysłu ani smaku estetycznego swoich opiekunów. Już w latach 50. minionego wieku Hanna Pieńkowska i Tadeusz Staich zwrócili uwagę na ogrodzenie z dużych słupów o tępej i przykrej fakturze, które „kraje brutalnymi i sztywnymi liniami widok ku wzgórzom i od strony wzgórz na figurę”.

W maju 1987 r. opisanego ogrodzenia już nie zastałem, leżało porozbijane w kawałkach wokół figury. Z grupą osób zauroczonych Orawą podchodziłem od strony kulminacji grzbietu,

z daleka widzieliśmy stojącego na tle figury niepozornego, skromnie ubranego mężczyznę, nieprzewyższającego nawet postumentu statuy. Miałem przeczucie, jakby spodziewał się naszego spotkania. Zupełnie nie był zaskoczony. Po przywitaniu, przy sposobności zapytałem na kogo czeka, bo takie odniosłem wrażenie. – *Na was panie, wiedziałem, że dzisiaj w południe przyjdziecie z ludźmi i wypatrywałem. Zamurowało mnie, gdy to usłyszałem. Od kogo mógł wiedzieć, kto go uprzedził i wskazał dzień, godzinę naszego spotkania? Zaskoczenie musiało być bardzo widoczne na mojej twarzy, bo kontynuował: – Miałem widzenie, spotkałem się z Panienką, która powiedziała, że przyjdziecie od strony lasu i będziecie się pytać, co robię przy figurze i miałem o tym opowiedzieć. Mówił niewyraźnie gwarą, nieskładnie formułując zdania, ale zrozumiałe. Odpowiadał tylko na pytania, czekał, aż je zadam, miałem wrażenie, że mam do czynienia z osobą, którą życie mocno doświadczyło, do tego natchnioną i ślepo oddaną jakiejś idei, ogólnie można nawet orzec, że nawiedzoną.*

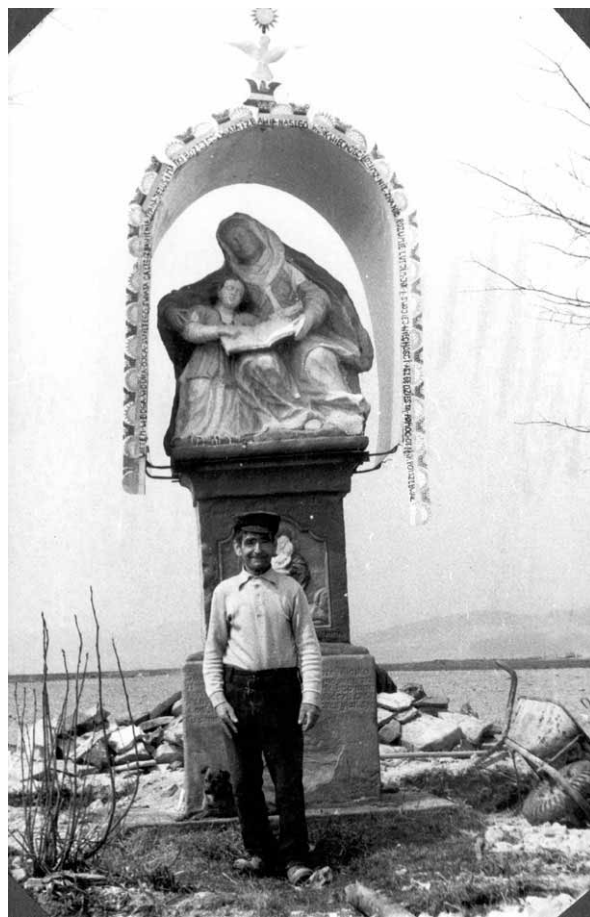
Rozmowa wciągnęła mnie, dowiedziałem się o wielu jego widzeniach. Panienka przekazała mu wiadomość o czterech figurach Matki Bożej na dwóch cmentarzach, którymi ma się zaopiekować i przez zimę, jak oświadczył „oprawić” i „odmalować”. Gdy pierwszą figurę zabrał do „konserwacji”, opisał, jak to z małym pomagającym mu chłopcem położyli rzeźbę na sankach i przywieźli do domu. Chłopak już na miejscu zapytał go, co to za pani cały czas im towarzyszyła, taka młoda i ładna. Warciak jej nie widział, odpowiedział chłopcu, że „młoda i ładna będzie, gdy ją oprawi i odmaluje”. Jednak to go mocno zastanowiło. Przy kolejnym widzeniu Panienka mu podziękowała i poleciła odmawiać różaniec.

Wspominał, że innych figur potrzebujących konserwacji jest w okolicy aż... dwadzieścia sześć. Smutno zabrzmiało to w jego głosie, bo zadanie go przerastało i bał się, iż nie podoła, a znikąd nie miał pomocy, za to był straszony karami i więzieniem. Za porozbijanie ogrodzenia wokół figury św. Anny mówili, że zapłaci za to, a jak postawi kapliczkę, to na własny koszt ją rozbierze, bo to, co robi, jest samowolą budowlaną, czyli nielegalnym prowadzeniem prac budowlanych. Wierzył, że tak nie będzie i niech sobie mówią, on się bać nie zamierzał, bo wykonywał polecenie otrzymane od Boga i Ducha Świętego, a Panienka? – *Ona prosiła o zbudowanie kapliczki i zapewniała pomoc. Pan Bóg za dobre płaci i wynagradza, a za złe karze – powiedział.*

Zapytał, dlaczego figury ma nie „oprawić”, jak się niszczy i nie pomalować, „aby się Panu podobała”?

Poprosiłem o podanie adresu, na który obiecałem wysłać zdjęcia, które zrobiłem pod figurą oraz o opisanie w liście do mnie, to co mi opowiedział. Oznajmił, że zrobi wszystko, o co proszę, bo tak poleciła i chciała Panienka.

Otrzymałem w sumie dwa listy nadane jako polecane, ale zaadresowane inną ręką, pewnie poprosił o to życzliwą mu osobę, może nawet na poczcie, obawiał się zrobienia błędu. W listach pisał dużymi literami jednym



**Wendelin Warciak pod figurą św. Anny przed budową kapliczki.
Fot. Ryszard M. Remiszewski**



Kapliczka św. Anny. Fot. Ryszard M. Remiszewski

ciągami, zdania nie miały początku ani końca, wydawały się na pierwszy rzut oka trudne do odczytania i zrozumienia. Gdy się w nie wczytałem, stwierdziłem, że ujął w nich to, co powiedział. Podziękował za otrzymane zdjęcia, zainteresowanie jego osobą i tym, co robi. Zakończył, pisząc: „Pan Bóg wam zapłac za te potograpy, pamiątki i za uprzesłanie i za list i za uposonowanie i za spotkanie nie sprzeciwność wasą. Do zobaczenia dalszej uprzyśłości między nami ot poznania i zrozumienia”.

Stojąc wówczas pod św. Anną, zobaczyłem, że robi wykopy pod fundamenty kaplicy. Spoglądając na jego niepokazną sylwetkę, nieproporcjonalną, nawet ułomną, ale pełną wewnętrznego żaru powątpiewałem w te zamiary i litościwie współczułem. Nie dowierzałem, a nawet nie dopuszczałem takiej myśli, że piękną, zabytkową figurę zabuduje.

W szczerym polu, z dala od utartych szlaków figury – przydrożne pomniki przeszłości – są własnością ludu, który je wykonał i dba o nie na swój sposób. Wendelinowi Warciakowi myśl konserwatorska była obca i z gruntu niepotrzebna. Niepozorny, ale „duchowo bogaty” góral z Podwilka postanowił uchronić od dalszego niszczenia św. Panienkę i Jej Matkę. Ogromnym wysiłkiem i wyrzeczeniem (cement, cegła, transport na górę!) wybudował kaplicę – wielką, przerastającą go kilka razy i wymuskaną tynkiem. Wysilek wydający się ponad jego miarę, wręcz niewiarygodny.

W kilka miesięcy później – we wrześniu 1987 r. – stanąłem przed kaplicą. Niedowierzałem, patrzyłem na jeszcze pachnącą świeżością i otoczoną tymi samymi wzgórzami, z tą samą Babią Górą w tle, ale jakby inną. W pamięci miałem poprzedni widok, który osadzał w miejscu, kazał spocząć na najbliższej miedzy i patrzeć, bo nie można było oderwać wzroku od tej pięknej kompozycji. Nie powiedziałem jednego słowa, z wolna podszedłem do kaplicy, otworzyłem oszklone drzwi i z mieszanymi uczuciami popatrzyłem na figurę. Pamiętałem ją osadzoną w przestrzeni, oddychającą krajobrazem, wiatrem i słońcem, a zobaczyłem uwięzioną w kaplicy. Odniosłem wrażenie, jakby była bardziej zadumana, ale to na szczęście moje odczucie.

Przypomniałem sobie słowa Wendelina Warciaka i jego wizje. Wszakże zrealizował to, o co go poproszono. Nie potrafiłem pozbierać myśli, uświadomiłem sobie, że jestem bardzo konserwatywny i nie docierają do mnie tego typu zmiany. Naprawdę to Wendelin Warciak dokonał czegoś wielkiego, co na pewno go przerastało, ale zadanie wykonał i dałem wiarę, że z pomocą nadprzyrodzonych mocy, które go wsparły.

Cóż z tego, że postrzegany był jako nawiedzony i żyjący w swoim świecie, lecz tolerowanym przecież przez miejscową społeczność. Ostatecznie dokonał czegoś wielkiego. Wierzyłem, gdy mówił o rozmowach ze świętą Panienką, wówczas bił z niego żar i trudno było nie dać wiary, zresztą po cóż wątpić? To także było asumptem odsunięcia na margines macierzystej społeczności. Miał własny, uczuciowy świat i bogactwo, które w sobie zgromadził. Był na swój sposób szczęśliwy.

Do figury, a następnie kapliczki podchodziły pojedynczo osoby, z przypadku lub modlitewnej potrzeby. Wszak temu sprzyjało odosobnione położenie i niezwykła sceneria miejsca. Aż coś drgnęło, w takim wymiarze dotąd niespotykanym, w niedzielę 11 maja 2025 roku przy urokliwej kapliczce odbyło się wyjątkowe orawskie majowe spotkanie modlitewne głęboko osadzone w tradycji regionu. Zgromadziło licznie mieszkańców Orawy, zespoły regionalne oraz sympatyków kultury i duchowości ludowej. Według szacunkowych ocen mogło w wydarzeniu uczestniczyć nawet ponad tysiąc osób.

Pieśni majowe i Litania Loretańska rozbrzmiewały z wielką mocą, nadając misterium wyjątkowego charakteru. Oprawa muzyczna, oparta na żywej tradycji orawskiej, dodała wydarzeniu niezwykłej atmosfery skupienia i radości ze wspólnego świętowania wiary i tożsamości. To pokazuje, że orawska tradycja wciąż ma siłę jednoczenia się, inspirowania w codzienności i w duchowym przeżywaniu.

Stał się cud, św. Anna nie jest już sama, przywędrowały do niej setki pielgrzymów. Miejmy nadzieję, że stanie się to coroczną tradycją.

Majowe święto zostało zorganizowane, co należy podkreślić, przy wsparciu Stanisława Kasprzaka – wójta Gminy Jabłonka i Orawskiego Centrum Kultury.

Ryszard M. Remiszewski



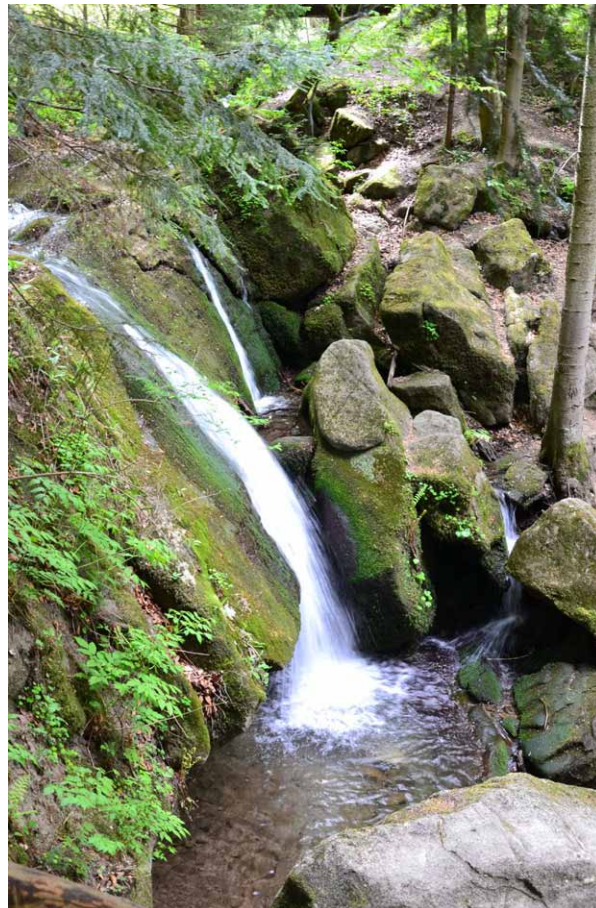
Majówka u św. Anny. Fot. Łukasz Sowiński

Śladami prymasa i arcybiskupa na Jałowiec

Jałowiec (1111 m n.p.m.) to najwyższy szczyt niewielkiego beskidzkiego pasma zwanego Pasmem Jałowieckim. Przez długi czas, zgodnie z podziałem dokonany wiele lat temu przez profesora T. Kondrackiego, pasemko to zaliczono (chyba niezbyt szczęśliwie...) do Beskidu Makowskiego. W najnowszym proponowanym podziale Karpat wchodzi ono natomiast w skład Beskidu Żywiecko-Orawskiego.

Szczyt Jałowca tworzy wyraźny rozróg. Grzbiet dochodzący z południa, od Mędralowej przez Czerniawę Suchą, rozdziela się tu na dwie odnogi: wschodnią, biegnącą dalej przez Magurkę (871 m n.p.m.) w kierunku Suchej Beskidzkiej i Makowa Podhalańskiego oraz północno-zachodnią, przechodzącą dalej w pasemko Solnisk (849 m n.p.m.). Na skutek powyższego stoki góry opadają ku trzem różnym dolinom: południowo-wschodnie ku dolinie Wełczy (dalej Skawicy), północno-wschodnie ku dolinie Stryszawki, a zachodnie - ku źródłiskom Koszarawy.

Szczyt Jałowca jest uznanym celem wycieczek zwłaszcza z uwagi na pokrywającą jego południowe ramię dużą, widokową Halę Trzebuńską (zwaną też halą Kubulkową). Wiedzie nań kilka kombinacji znakowanych szlaków tury-



Wodospad Roztoki na Upornym Potoku



stycznych ze wszystkich trzech wspomnianych dolin. Wzdłuż fragmentów kilku z nich wytyczono zgrabną pętlę, nadając jej nazwę „Leśna ścieżka przyrodnicza im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego”. Nazwa nawiązuje do faktu, iż w latach 60. XX w. ówczesny prymas wielokrotnie spędzał wakacje w położonej u stóp Jałowca Stryszawie, skąd przedsięwbrał spacerować po okolicznych górach.

Początek ścieżki znajduje się w Stryszawie Roztokach, skąd kieruje się ona na południe wraz z żółtym szlakiem w górę dolinki Upornego Potoku. Dojeżdżając z dołu Stryszawy samochodem, najwygodniej pozostawić go powyżej przystanku Kępy, ale przed przystankiem Roztoki, na małym parkingu usytuowanym po lewej, tuż za mostkiem na Stryszawce. Stąd wkraczamy od razu na stok wygodną drogą leśną,

Płyta upamiętniająca 100. rocznicę urodzin prymasa Stefana Wyszyńskiego

która łagodnie się wznosząc, doprowadza nas do dolinki Upornego Potoku i znajdującego się na tym cieku Wodospadu Roztoki. Tu spotykamy wspomniane znaki żółte, za którymi podchodzimy lasem na dawną Polanę Krawcową (dziś zarośniętą). Po drodze mijamy głaz z tablicą pamiątkową poświęconą kardynałowi Wyszyńskiemu, umieszczoną tu w setną rocznicę jego urodzin. Wyżej jedna z tablic „przystankowych” zwraca uwagę na rosnący tu niegdyś pomnikowy okaz świerka pospolitego, zwany „Siłostawem”. Ponad dwustuletnie drzewo, mierzące ok. 30 m wysokości i 460 cm obwodu w pierśnicy, złamało się podczas wichury w 2012 r. Jego pień, dziś już w stanie zaawansowanego rozkładu, widoczny jest po lewej stronie ścieżki.

Na Polanie Krawcowej „prześiadamy się” na niebieskie znaki dochodzące tu z Lachowic przez Przełęcz Cichą, za którymi w 40 minut stajemy na szczycie Jałowca. Na szczycie drewniany krzyż i „chatka” - schron turystyczny umożliwiający nocleg kilku osobom. Dzięki podchodzącej pod sam wierzchołek Hali Trzebuńskiej mamy stąd piękny widok na południe, obejmujący Beskid Żywiecki od Babiej Góry po lewej po Romankę po prawej. Na zachodzie dojrzymy Skrzyczne w Beskidzie Śląskim, a przy dobrej widoczności zza Pilska wychylą się Stoh i Wielki Rozsutec w Małej Fatrze.

Dalsza droga wiedzie nas za znakami żółtymi. Grzbietem na wschód, później na północny wschód, osiągnąmy kolejną polanę z maleńkim przysiółkiem Zawoi zwanym Opaczne (ok. 900 m n.p.m.), równie atrakcyjną widokowo. Swego czasu (już w 1989 r.!) mieszkańcy przysiółka, nie mogąc się doczekać elektryfikacji, postawili na „zieloną energię” i zbudowali elektrownię wiatrową. Niestety, według relacji miejscowych nigdy nie zadziałała ona prawidłowo i w ubiegłym dziesięcioleciu została rozebrana. Widoczne są jeszcze betonowe fundamenty jej masztu. W widocznym poniżej domu działało przez szereg lat prywatne schronisko pod nazwą „W murowanej piwnicy”. Niestety (ponownie „niestety”!...), od śmierci gospodarza kilka lat temu i ono już nie funkcjonuje.

Łagodnie się obniżając, schodzimy na przełęcz Kołędówki (809 m n.p.m.), pod którą od południa podchodzą polany z pojedynczymi zabudowaniami zawojskiego przysiółka o tej samej nazwie. I stąd rozciągają się interesujące widoki na pasmo Policy i masyw Babiej Góry. Na przełęczy zwraca uwagę murowana,



Powalony pień świerka „Siłostawa”



Widok ze szczytu Jałowca; po lewej masyw Pilska, po prawej – Romanki



Widok z przełęczy Kołędówki; po lewej pasmo Policy, po prawej za budynek chowa się grzbiet Babiej Góry

odnowiona niedawno kapliczka, obok której znajduje się jedna z kolejnych tablic dydaktycznych ścieżki z opisem przyrodniczym tego miejsca.

Opuszczamy tu żółte znaki i za podchodzącymi z prawej, z Zawoi, zielonymi paskami skręcamy w lewo, na północ. Obniżamy się szybko nieco niewygodną, miejscami wądolastą ścieżką. Na wysokości ok. 620 m n.p.m. wychodzimy z lasu i po chwili mijamy tzw. „Pomnik szczerzej wdzięczności”. Wmontowana w kamienny obelisk brązowa tablica zawiera podobizny Ojca Św. Jana Pawła II i Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz okolicznościowy tekst wspominający spotkania obu tych wielkich postaci w tu-tejszych górach. W latach 1960-1967 ks. prymas, jak już wspomniano, spędzał zwykle wakacje w Stryszawie, zaś późniejszy papież (wówczas jeszcze jako biskup, a od 1964 r. arcybiskup metropolita krakowski) odwiedzał go tu często w czasie swych górskich wędrówek.

Stąd już widoczne są zabudowania należącego do Stryszawy przysiółka Siwcówka. Obok budynku mieszczącego klasztor Sióstr Zmartwychwstanek stoi tu skromny domek, w którym zatrzymywał się prymas, zwany przez zakonnice „Wujem”. Dziś mieści się tu skromna Izba Pamięci Prymasa Wyszyńskiego.

Z Siwcówką związana jest jeszcze postać Kunegundy Siwicz (1876-1955) nazwanej przez bliskich „Kundusią”. Urodzona właśnie na Siwcówce, w dwudziestym pierwszym roku



**„Pomnik szczerzej wdzięczności”
nad Siwcówką**



Klasztor Sióstr Zmartwychwstanek na Siwcówce

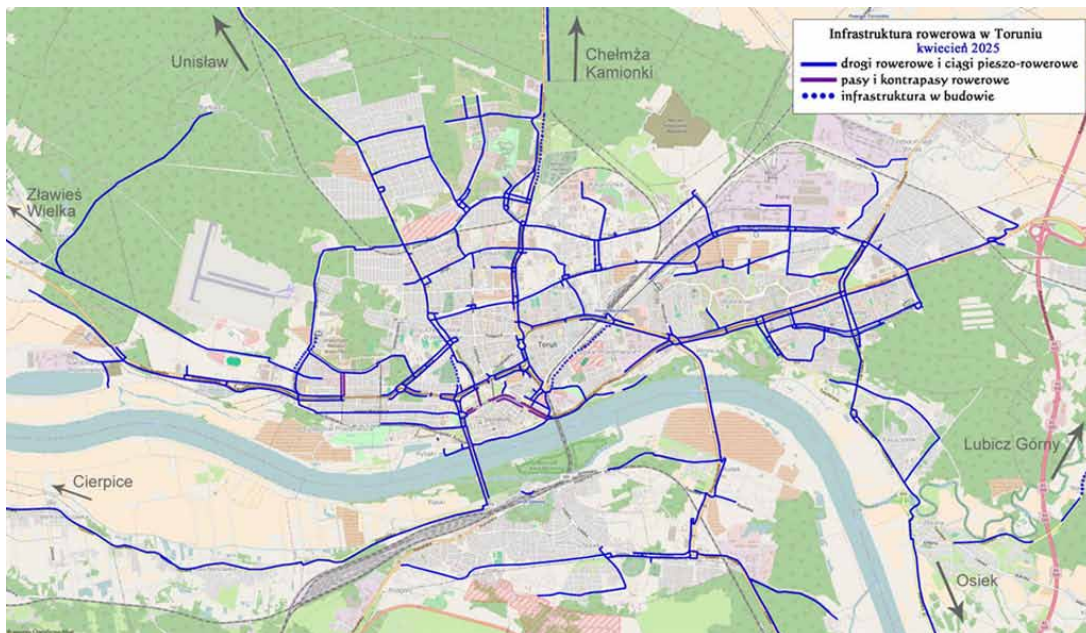
życia pod wpływem nauk misyjnych doznała głębokiego nawrócenia. Pracowała jako ludowa katecheta. W 1923 r. wstąpiła do istniejącego przy klasztorze karmelitów bosych w Wadowicach Bractwa Dzieciątka Jezus, a następnie do Trzeciego (obecnie Świeckiego) Zakonu Karmelitów Bosych, przyjmując imię Teresy od Dzieciątka Jezus. Zasłynęła z nadprzyrodzonych rozmów z Panem Jezusem, Matką Bożą i świętymi, które zostały spisane przez jej duchowego przewodnika ks. Bronisława Bartkowskiego. „Tercjarka z Siwcówki” zmarła w opinii świętości, dotknięta nieuleczalną gruźlicą kości. Spoczywa obecnie w kaplicy tutejszego klasztoru, który zbudowano na działce wydzielonej z jej rodzinnych gruntów. W 2007 r. rozpoczął się proces beatyfikacyjny „Mistyczki Gór”, której obecnie przysługuje tytuł „Czcigodnej Służebnicy Bożej”.

Wygodna, asfaltowa droga sprowadza nas wzdłuż lokalnego potoku do doliny Stryszawki, gdzie znajduje się przystanek autobusowy Stryszawa Matusy (10 kursów dziennie, ale tylko w dni robocze, do Sucheje Beskidzkiej). Jeśli zostawiliśmy nasz samochód tak, jak podano na wstępie, musimy jeszcze wrócić ok. 1 km szosą w górę doliny. Cała opisana wycieczka wraz z niezbędnymi przystankami na „podziwianie” zajmuje ok. 4 godzin, co kilka tygodni temu osobiście sprawdził niżej podpisany.

Mirosław J. Barański

Słowo na rower, przypomnienia nigdy dość

Słowo na rower to sprawa „Słowo na niedzielę”. Obie frazy mają ze sobą wiele wspólnego. Dlaczego? Gdy tylko pojawiły się pierwsze słoneczne, cieplejsze dni, soboty, a **zwłaszcza niedziele**, na jezdnie, chodniki, drogi rowerowe, leśne drogi i ścieżki wyległy rzesze „niedzielnych rowerzystów”. Zrobiło się niebezpiecznie. Dlatego pozwolę sobie na przypomnienie tego, co KAŻDY ROWERZYSTA powinien



Mapka infrastruktury rowerowej w Toruniu. Źródło: Stow. Rowerowy Toruń

wiedzieć, mało tego, tę wiedzę stosować. Chodzi nie tylko o zachowanie w ruchu miejskim, ale także na nizinnych i górskich szlakach. Tu chodzi o bezpieczeństwo własne rowerzysty i o bezpieczeństwo innych uczestników ruchu, także pieszych i w pewnym stopniu użytkowników samochodów.

Gdy w pewną sobotę trochę zaświeciło i przygrzało, wskoczyłem na mojego „górala” i wio za miasto. Na co dzień jeżdżę rowerem do pracy, więc nie był to mój tzw. początek sezonu – w moim przypadku sezon rowe-



Most im. Piłsudskiego – droga z kempingu Tramp do centrum miasta

rowy trwa cały rok, podczas stosunkowo krótkich przejazdów w mieście kiepska nawet pogoda specjalnie nie przeszkadza. Ale do rzeczy. Byłoby dobrze, gdybyśmy przeczytawszy poniższe uwagi, zastanowili się, czy aby na pewno stosujemy się do ogólnie obowiązujących zasad ruchu drogowego na drogach publicznych, a do zasad przyzwoitego zachowania poza nimi. Pierwsze, co można zauważyć w pogodne soboty i niedziele, to rodzinne ekipy z małymi dziećmi chodzące i jeżdżące całą szerokością chodnika, drogi dla rowerów lub drogi pieszo-rowerowej. Zwrócenie uwagi, że jest to zachowanie niewłaściwe i niebezpieczne szczególnie dla dzieci, na ogół spotyka się ze świętym oburzeniem.

Prawdopodobnie większość rodziców (dziadków, opiekunów) tych dzieci korzystających z drogi rowerowej lub części drogi pieszo-rowerowej przeznaczonej dla ruchu rowerów to posiadacze prawa jazdy, dlatego więc ignorują podstawowe przepisy ruchu drogowego? Otóż dlatego, że w powszechnym mniemaniu przepisy obowiązują tylko na jezdniach, a poza tym skoro dziecko jedzie rowerkiem lub na hulajnodze, to może jechać po drodze dla rowerów, „przecież ma kółka”. Nic bardziej mylnego. Przepisy mówią jednoznacznie, elementy infrastruktury przeznaczona dla ruchu rowerowego to też drogi publiczne i obowiązują tam przepisy PORD. Dla przypomnienia: **dzieci do lat 10 mają**



Toruńska starówka z mostu

OBOWIĄZEK KORZYSTANIA Z CHODNIKA i w świetle przepisów są pieszymi choćby poruszały się na rowerze czy hulajnodze. Dopiero po otrzymaniu karty rowerowej osoby od 10 do 18 roku życia mogą korzystać z dróg publicznych w tym przeznaczonych dla ruchu rowerowego. Ponadto opiekunowie dzieci do lat 10 mają prawo jechać po chodniku w towarzystwie dziecka, którym się opiekują. Nie ma tu miejsca na interpretację przepisów, na własne pomysły i argumentowanie „no, przecież jedzie na rowerku, a to jest ścieżka rowerowa”. Nie ma czegoś takiego jak „ścieżka rowerowa”, pojęcie wciąż pokutujące nawet w urzędowych pismach, artykułach prasowych i innych publikacjach. Jest to pojęcie z przeszłości, kiedy infrastruktury rowerowej prawie nie było, czas najwyższy traktować ją poważnie, bo rower przestał być niedzielną zabawką, stał się środkiem komunikacji.

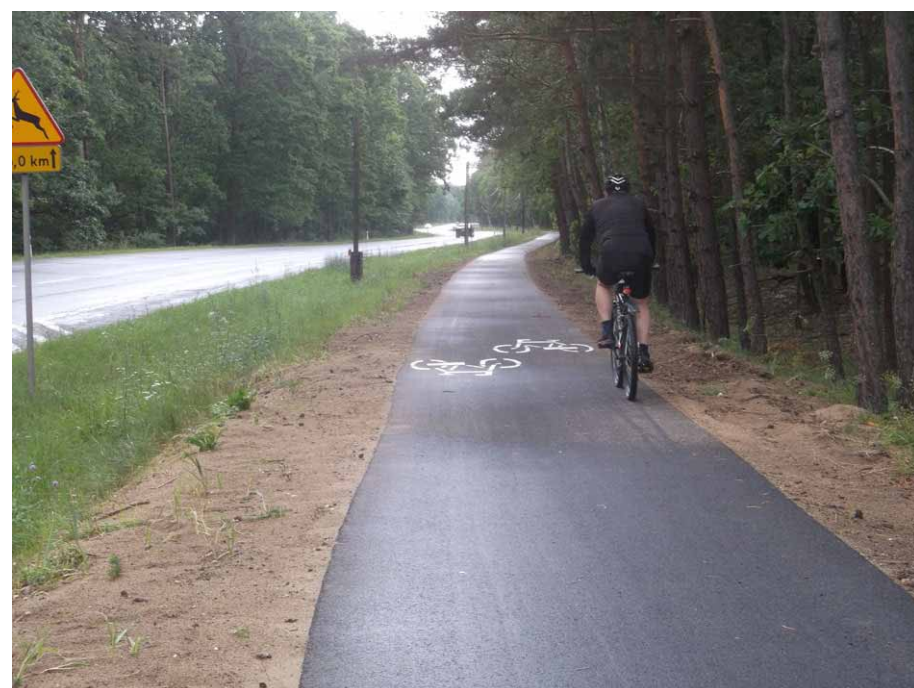
Apeluję do wszystkich Czytelników używających roweru, ale także hulajnogi elektrycznej lub innego UTO (urządzenia transportu osobistego) o przestrzeganie podstawowych norm, zasad i przepisów, od tego zależy bezpieczeństwo wszystkich uczestników ruchu drogowego. Tyle o przepisach. W uzupełnieniu prośba: sygnalizujmy zmianę kierunku jazdy, telefon i smartfon trzymajmy w kieszeni, a nie w ręce, nie korzystajmy z nich podczas jazdy. Niejednokrotnie widzę, jak rowerzysta jedzie wgapiiony w smartfon, a do tego ze słuchawkami na głowie. Nie, tego się nie robi. Dalej. Na ulicach o niewielkim ruchu jeździmy po jezdni, stosując się do ogólnych zasad ruchu, a nie po chodniku. Chodnik jest dla pieszych, tak jak i przejścia, czyli „zebrzy”. Po przejściu prowadzimy rower, a do jazdy służą znaki p-11 „przejazd dla rowerzystów”. Wiem, że wiele osób nie rozróżnia p-10 (przejście) od p-11. Niewiedza? Ignorancja? Dlaczego młodzi sprawni ludzie jeżdżą po chodnikach? Boją się czegoś, może samochodów? Jeżeli się boisz jeździć rowerem po jezdni, jeźdź tramwajem. Jeżeli nie umiesz korzystać z jezdni, gdy nie ma drogi rowerowej, po prostu zrezygnuj z roweru. Nie będziesz stanowił zagrożenia dla pieszych. No i na koniec tej części tekstu błagam – sygnalizujmy zamiar zmiany kierunku jazdy i nie ścinajmy zakrętów zjeżdżając na lewą stronę. To powszechna praktyka, niestety. Tyle tytułem przypomnienia, może ktoś się zastanowi nad swoim zachowaniem?

Przepisy przepisami, a co poza tym? Apeluję o zakładanie jasnego lub kolorowego ubrania, gdy korzystamy z roweru. Jest jakaś niezrozumiała moda na ubieranie się na czarno. Jeszcze w słoneczny dzień to pół biedy, gorzej, gdy dzień szary, pochmurny i gdy zapada zmrok. Wtedy wszystko robi się ciemnoszare, a ubrani na ciemno rowerzyści zlewają się z otoczeniem. Jeszcze gorzej, gdy nie używają żadnego oświetlenia, niektórzy nie mają na rowerach nawet odblasków. Druga skrajna postawa to używanie bardzo mocnych świateł (zwłaszcza na „elektrykach”) i oślepianie innych uczestników ruchu. Czy tak trudno ustawić lampę tak, by świeciła nieco w dół, a nie na wprost czy do góry? Takie światła oślepiają nie tylko innych rowerzystów, ale także kierowców samochodów. Ponadto używanie tak mocnego światła w mieście, gdzie ulice są oświetlone, to nieporozumienie, wystarczy światło pozycyjne, najlepiej migające, wtedy odróżnia się od tysięcy innych świateł w mieście. Co innego, gdy jedziemy trasą rowerową poza miejscowościami, gdzieś przez pola i lasy, tak, tam mocna lampa jest niezbędna, ale nie świećmy ludziom po czach, nie chwalcmy się tą super ostrą lampą. Warto

przypomnieć, że z przodu roweru ma być światło białe, a z tyłu czerwone. Powie ktoś, że to oczywiste, jednak zdarzają się „pomysłowi” rowerzyści z czerwonym światłem z przodu. To niebezpieczna praktyka i wprowadzająca w błąd innych na drodze.

Coraz więcej osób, zwłaszcza tych codziennych rowerzystów, jeździ w kaskach. Tak, kask może uratować nie tylko zdrowie, ale i życie. Upadek i uderzenie głową o asfalt, kamień, krawężnik to potencjalne zagrożenie zdrowia i życia. W terenie można trafić w jakąś gałąź, gdzieś na szybkim zjeździe leśnym traktem czy spotkać się z drzewem. Kask, ale dobrze dobrany i założony, na pewno stanowi dobrą ochronę głowy. Czasem widuję

kogoś w zbyt małym kasku założonym właściwie na czubek głowy albo w kasku zsuniętym do tyłu. To nieporozumienie, a nie ochrona. Polecam używanie rękawiczek zawsze, a nie tylko podczas sportowej jazdy. Nie brakuje ich w sklepach, a można dobrać różne i używać stosownie do pory roku, temperatury i rodzaju rowerowej podróży. Czy to w mieście, jadąc do pracy, czy na wycieczce poza nim, a szczególnie w trudniejszym terenie rękawiczki są naprawdę niezbędne, bo to dłonie są narażone na urazy w pierwszej kolejności przy „kontakcie z podłożem”, że tak to delikatnie ujmę. I tu kłania się podręczna apteczka, o której wciąż i do znudzenia przypominam. Podczas rowerowego wypadu może okazać się bardziej potrzebna, niż na pierwszej wycieczce.



DDR w kierunku Bydgoszczy

trasę, to zapraszam do Torunia. Coraz łatwiej jest przemieszczać się po mieście rowerem, także by odwiedzać obiekty godne zwiedzania. Dla ułatwienia zamieszczam aktualną mapkę sieci dróg rowerowych.



Zejscie z mostu do rezerwatu „Kępa bazarowa”

Gdy wyjedziemy w teren, także na górski szlak czy drogę pamiętajmy, że nie będziemy tam sami, zwłaszcza tam, gdzie wolny czas spędza wiele osób. Starajmy się jeździć bezpiecznie, nie przeganiajmy pieszych ze szlaku. Można zwolnić, zawołać „przepraszam”, to nic trudnego. Tu apel także do pieszych. Czasy są takie, że trzeba się spodziewać na szlaku rowerzystów, więc nie blokujmy ścieżki czy drogi, idąc całą jej szerokością, jeśli to możliwe. Po prosu miejmy dla innych trochę empatii, czego sobie i szanownym Czytelnikom życzę.

Na koniec trochę prywaty. Jeśli w wakacyjną podróż ktoś z Czytelników zabiera rower (np. kamperem) lub wybiera się na wielodniową

Juliusz Wyślouch

Trzeboń – czeskie królestwo karpia (2)

Nasz spacer po „Czeskim królestwie karpia” przerwaliśmy w poprzednim numerze „NS” w momencie, kiedy opuszczając areał zamkowy przez skromną, renesansową w formie bramę, wstąpiliśmy na długi i wąski trzeboński rynek – dziś *Masarykovo náměstí* (w l. 1953-1989 *Fučíkovo náměstí*). Jego oś leży w przybliżeniu w linii wschód – zachód, tak jak przebiegał w średniowieczu szlak Jindřichův Hradec – Czeskie Budziejowice. To przy nim, w suchszym miejscu wytrzebionym wśród rozległych, podmokłych lasów, rozwinęło się miasto Trzeboń.

Od strony Jindřichův Hradca oś rynkową zamyka *Hradecká brána*. Powstała w latach 1525-1527 w związku z kompleksową przebudową systemu obronnego Trzeboni, której inicjatorem był Josef Štěpánek Netolický. Kilkakrotnie niszczonea w czasie kolejnych pożarów miasta i odbudowywana, obecny wygląd otrzymała w 1875 r. Pierwotnie nosiła nazwę Bramy Długiego Mostu, ponieważ zaraz za nią szlak biegł na długim odcinku traktem „moszczonym” drewnem przez mokradła.



Budějovická brána widziana od strony rynku

Dziś zaraz za bramą przekraczamy most na obiegającym stare miasto Złotym Kanale (cz. *Zlatá stoka*).

Od strony Budziejowic zamykała kiedyś oś rynkową *Břilická brána*, kolejna z trzech bram miejskich. Nazwę wzięła od najbliższej wsi, Břilice, włączonej obecnie w granice miasta. Została przebudowana w stylu renesansowym w XVI w., a później zamurowana w trakcie rozbudowy zespołu zamkowego w kierunku północnym w roku 1611. Dziś umożliwia tylko przejście do parku zamkowego. Jej rolę przejęła usytuowana nieco dalej na północ, u wylotu Husovej ulicy, *Budějovická brána*. Pochodzi ona z lat 1605-10, a jej budowniczym był Dominik Cometta z Eckthurn. Obecny kształt uzyskała po przebudowie z roku 1824.

Pośrodku rynku zwraca uwagę kolumna maryjna – barokowe dzieło Leopolda Hubera z Czeskich Budziejowic z 1780 roku. Składa się z masywnego trójbocznego cokołu z charakterystyczną dekoracją reliefową, na której umieszczono postacie św. Elżbiety, św. Józefa i św. Wojciecha oraz piramidальной kolumny z figurą Matki Boskiej Niepokalanej. W jej pobliżu usytuowana jest obowiązkowa w takich miejscach „fontanna” – cz. *Jordanova kašna*. Jest to dziesięcioboczny,



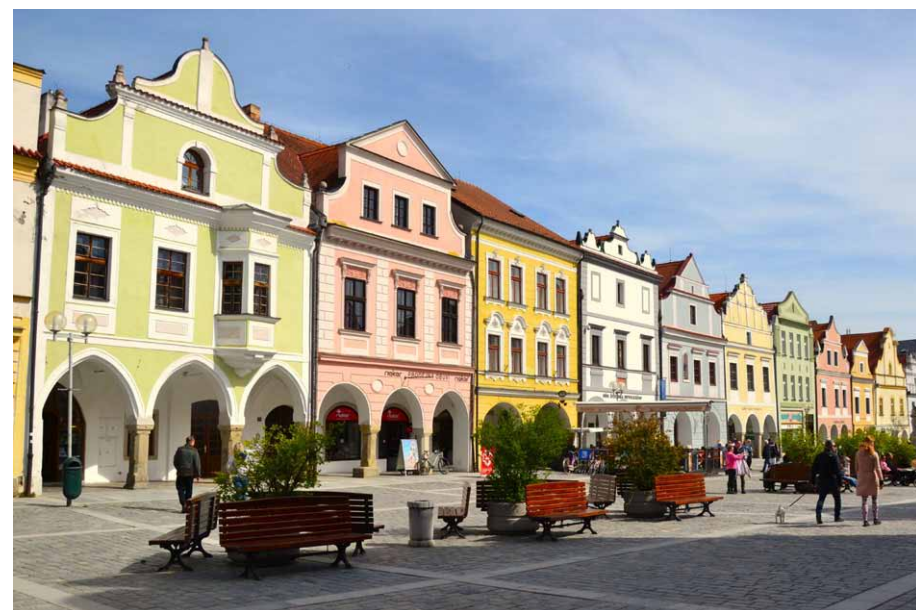
Kolumna maryjna na rynku

kuty z granitu zbiornik na trzech kamiennych stopniach będący dziełem kamieniarza Jordana. W 1609 roku gmina ufundowała pośrodku zbiornika ozdobną, renesansową kolumnę zwieńczoną obeliskiem z maszkaronami, które tryskają wodą. „Fontannę” umieściłem w cudzysłowie, ponieważ w rzeczywistości był to w przeszłości zbiornik wody użytkowej dla mieszkańców miasta.

Stosunkowo rozległy rynek jest miejscem, na którym co roku odbywa się szereg imprez historycznych i kulturalnych. Pod koniec lipca organizowane są tu uroczystości upamiętniające Jakuba Krčína (cz. *Historické slavnosti Jakuba Krčína*; wspomnę o nim jeszcze w trzeciej części opowieści) z kowodami postaci w historycznych strojach z epoki. W okolicach 28 sierpnia odbywają się tu uroczystości ku czci św. Wacława, patrona Czech (cz. *Svatováclavské slavnosti*), a w grudniu rozstawiają się kramy jarmarków bożonarodzeniowych. Przez cały rok na płycie rynku organizowane są różnorodne targi, a w cieplejszej części roku imprezy i koncerty związane z uzdrowskimi tradycjami miasta.

Rynek obramowany jest z obu stron ciągami kamienic o renesansowych lub barokowych frontach. Niektóre stoją jeszcze na gotyckich fundamentach. Wszystkie posiadały kiedyś podcienia i wszystkie zostały w jakimś stopniu przekształcone po wielkich pożarach miasta, które miały miejsce w latach 1562, 1723 i 1781. Wyróżnia się wśród nich *Dům Štěpánka Netolického* (nr 89), w którym od roku 1522 do śmierci mieszkał wspomniany wyżej Josef Štěpánek Netolický (1460-1538). Jako „fiszmajster” (od 1505 r.) w służbie Rožmberków zainicjował on utworzenie wielkiego systemu stawów i zbudował zapewniający im wodę Złoty Kanał. Jest uznawany za twórcę potęgi tutejszego rybactwa i jednego z prekursorów racjonalnej gospodarki stawowej w Europie. Dziś w budynku mieści się Centrum Trzebońskiego Dziedzictwa Rybackiego ze stałą ekspozycją poświęconą tutejszym tradycjom rybackim oraz osobie samego Netolického.

Usytuowany w południowej pierzei rynkowej ratusz był wybudowany w roku 1566 na miejscu dwóch domów mieszczańskich, które spłonęły w pożarze cztery lata wcześniej. Front ratusza pierwotnie otwarty był na plac trzema półokrągłymi arkadami z masywnymi filarami, które odpowiadały trzem szczytom ponad pierwotnie pojedynczą kondygnacją budynku. Wielokrotnie później przebudowywany po kolejnych pożarach (m. in. w 1618 i 1781 r.) budynek swój obecny kształt uzyskał w początkach XIX w. Wieża ratuszowa, wysoka na



Kamienice w północnej pierzei rynku



Jordanova kašna

31 metrów, została dobudowana do ratusza w 1638 r. przez budowniczego Jakuba Corabellę. Jest dostępna dla chętnych (za niewielką opłatą). Z jej galeryjki można obejrzeć panoramę obejmującą nie tylko miasto, ale i część jego bliższego otoczenia.

Obecnie, po przeprowadzeniu władz miasta do nowej siedziby (w 2010 r.), w budynku ratusza mieści się Teatr im. Josefa Kajetána Tyla, Muzeum i Galeria Trzeboń, kino i miejskie centrum informacji. Trzeboń ma stare tradycje teatralne sięgające czasów Petra Voka i jego teatru dworskiego. Teatr J. K. Tyla powstał w 1833 r. i jest

jednym z najstarszych teatrów miejskich w Czechach. Można go zwiedzać, a największe wrażenie robi piękna kurtyna z 1872 r., dzieło malarza Františka Skály.

Zwiedzając Trzeboń, warto przespacerować się także wąskimi, bocznymi uliczkami, by poczuć „małomiasteczkową” atmosferę Trzeboni. Obstawione parterowymi w większości domkami, nie mają one chodników, a do mieszkań wchodzi się tu jednym krokiem wprost z jezdni! Bodaj największa z nich, o wszystko mówiącej nazwie *Masné krámy*, wybiega z północnej pierzei rynku, na wprost ratusza. Latem funkcjonująca w niej kolejna kawiarnia rozstawia stoliki wąskim szeregiem wprost na (zacienionej!) ulicy.

W północnej części starego miasta znaczny teren zajmuje kompleks zabudowań dawnego klasztoru augustianów, którego dominantą jest kościół pw. św. Idziego i Królowej Najświętszej Marii Panny. Kościół parafialny w Trzeboni wzmiankowany był już w 1280 r. Ok. 1367 r. nowi właściciele miasta, Rožmberkowie, sprowadzili do Trzeboni augustianów, którzy dzięki kolejnym nadaniom majątków w okolicy wzniesli w kolejnych latach nowy kościół (w 1380 roku



Dom Štěpánka Netolického

mowa już była o głównym ołtarzu pw. Panny Marii) oraz przylegające do niego zabudowania klasztorne.

Orientowany (choć niezbyt dokładnie), gotycki w bryle kościół ma rzadko spotykane założenie dwunawowe, pięcioprzęsłową nawę oraz dwuprzęsłowe, zamknięte wielobocznie prezbiterium. Od strony zachodniej do nawy przypiera czworoboczna wieża umieszczona na osi fasady, a po północnej stronie pre-



Południowa pierzeja rynku z ratuszem

zbiterium usytuowano zakrytą z oratorium na piętrze. Do południowo-zachodniego narożnika nawy dostawiono kaplicę św. Krzysztofa i Jakuba (obecnie św. Barbary) konsekrowaną w 1491 roku. Po północnej stronie kościoła powstały trójskrzydłowe zabudowania klauzury z krużgankami otaczające prostokątny wirydarz.

Kościół wielokrotnie później remontowano i przebudowywano, najgruntowniej – po wielkim pożarze miasta z 1781 r. Sama wieża była odbudowywana jeszcze częściowo, m.in.



Kościół pw. św. Idziego i Królowej Najświętszej Marii Panny

po uderzeniach piorunem w latach 1489 i 1637. Do 1756 roku po północno-zachodniej stronie kościoła wzniesiono nowe, obecne zabudowania klasztorne – po sekularyzacji klasztoru przez cesarza Józefa II w 1785 roku przeznaczono je na koszary.

We wnętrzach świątyni zachowały się średniowieczne malowidła w północnej części chóru (z początku XV w.) i w nawie północnej (z połowy XV w.). Spośród pierwotnego wyposażenia kościoła zachował się gotycki posąg Madonny z ok. 1400 roku oraz ołtarz z końca XV w. (obecnie w praskiej Galerii Narodowej). Zwracają uwagę wysoki, ostrołucznie zamknięty portal wejściowy od strony południowej oraz gotyckie maswerki w oknach kościoła.

Gdy od świątyni kierujemy się z powrotem ku Svinenkiej Bramie w zachodniej części rynku, na rogu Březanovej ulicy przyciąga naszą uwagę *Zámecká lékarná* – renesansowy budynek wystawiony w 1605 r., dzieło wspomnianego wyżej D. Cometty. Po przeprowadzce Petra Voka z Rožmberku do Trzeboni umieścił on w nim swą bibliotekę, kolekcję dzieł sztuki i rodowe archiwum. Obecną zwyczajową nazwę obiekt zyskał dlatego, że od XIX w. do 2005 r. działała w nim apteka (cz. *lékarná*). Po rozległej rekonstrukcji od kwietnia 2022 r. budynek działa jako wielofunkcyjna przestrzeń przeznaczona do organizacji różnych



Wnętrze kościoła



Zámecká lékarná – dawna biblioteka i archiwum Petra Voka

wystaw, spotkań i akcji kulturalnych. Działa w nim również bardzo klimatyczna kawiarnia. A wspomniana ulica ma za patrona Václava Březana (zm. 1619), zasłużonego archiwistę w służbach Petra Voka (na budynku pamiątkowa tablica). To głównie dzięki niemu mamy dziś tak wiele informacji o życiu i działalności panów z Rožmberku. (c.d.n.)

Miroslaw J. Barański



Madera – szlak przez półwysep św. Wawrzyńca

Vereda da Ponta de São Lourenço, czyli szlak przez półwysep św. Wawrzyńca warto zacząć od parkingu Baía d'Abra. Od razu zdradzę, że od października 2024 roku wstępy na niektóre szlaki turystyczne na Maderze są płatne. Wybierając się na półwysep św. Wawrzyńca, także należy uiścić opłatę w wysokości 3 euro.

Powszechnie uważa się ten szlak za łatwy, po prawdzie jednak wcale do takich łatwych nie należy. I nie chodzi tu o jego długość, ale o ukształtowanie terenu. Idąc nim, ciągle schodzimy albo wchodzimy. Często są to dosyć strome, acz krótkie podejścia. Jedynym naprawdę wymagającym podejściem jest wejście na Pico do Furado. Wynika to przede wszystkim z fatalnego stanu drogi podejściowej. Dlatego oficjalnie jest ona zamknięta. Wchodząc na szczyt, przyjmujemy na siebie całą odpowiedzialność za ewentualne wypadki. Oczywiście nie przeraża to chcących podziwiać widoki ze szczytu. Na marginesie powiem, że warto.

Początkowo, patrząc z parkingu, wydawałoby się, że szlak będzie lekki, jednak po kilkuset metrach już wiadomo, że tak nie będzie. Przede wszystkim chodzi o grunt, który lekko wilgotny jest bardzo śliski. Do tego ciągle wzniesienia. Dlatego nie warto się spieszyć, tylko iść miarowym krokiem, czyniąc co jakiś czas odpoczynek przeznaczony przede wszystkim na podziwianie widoków. Ciekawym jest to, że co chwilę nad naszymi głowami przelatują samoloty. To właśnie tędy zmierzają statki powietrzne lądujące na lotnisku w Funchal.

Warto przed wyjściem na trasę obejrzyć mapę, by potem w terenie, widząc ocean obmywający nas ze wszystkich stron, wiedzieć, że nie jesteśmy na wyspie, ale na półwyspie. Chociaż w niektórych miejscach wydawać nam się może, że przy pierwszym sztormie woda przetnie ziemię i odetnie od stałego lądu. Ale właśnie w takich miejscach widok na ocean zapiera nam dech w piersiach. Nie można napatrzyć się na te piękne obrazy.



Pierwszy prawdziwy odpoczynek czeka nas dopiero przy schronisku Casa do Sardinha. Przed wszystkim warto tutaj zatrzymać się, by coś przekąsić, uzupełnić płyny, ale także skorzystać z jedynej prawdziwej toalety. Niestety, z reguły musimy odstać swoje w długiej kolejce. Nie ma lekko. Ale za to toaleta jest cywilizowana, wyposażona w ręczniki i wodę.

Po takim odpoczynku niestraszne nam podejście na Pico do Furado, chociaż da nam ono w kość. Jak się okazało, zniszczenia na trasie, stromizna, śliskość robią swoje. Chociaż zejście nie wiem czy nie było bardziej wymagające, a na pewno obfitowało w wiele emocji. Niemniej ze szczytu widok, jaki zobaczyliśmy, zrekompensował nam cały trud. Nie mogliśmy się nacieszyć pięknym widocznym poniżej oceanu. Poza tym fakt, że stoimy niemal na końcu półwyspu, także miał znaczenie. Jak widzieliśmy, większość osób nie podejmowała trudu dotarcia tutaj.

Po takich przeżyciach myśleliśmy, że już nic nas nie zaskoczy. Jakże się myliliśmy. Już za chwilę, gdy dotarliśmy do wcięcia, jakie woda uczyniła w linii brzegowej, gdy wiatr nas zwał do barierki nad przepaścią, aż się spociliśmy z wrażenia. Na szczęście nikomu nic się nie stało i mogliśmy spokojnie wrócić do swojego autobusiku, by przejechać w kolejne ciekawe miejsce.

Dla dociekliwych dodam, że nazwa półwyspu nie jest przypadkowa. Otóż podczas wielkiego sztormu płynącym żeglarzom, gdy wydawało się, iż przyszedł ich koniec, udało się bezpiecznie dobić do brzegu. Był to prawdziwy cud. Sami nie mogli uwierzyć, że udało im się ujść z życiem. Aby podziękować, postanowili miejsce to nazwać na cześć patrona żeglarzy półwyspem św. Wawrzyńca.

Krzysztof Tęcza



NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

**Polub nas
na Facebooku!**

Odkryj ukryte skarby regionu Antalyi znajdujące się poza wybrzeżem

Antalya, perła Riwiery Tureckiej, to jedno z najlepszych i łatwo dostępnych przez cały rok miejsc na wypoczynek – zachwyca łagodnym klimatem, spektakularnym wybrzeżem, starożytnymi miastami oraz światowej klasy kurortami. Oprócz dobrze znanych atrakcji można znaleźć tu także mniej popularne rajskie zakątki, które oczarują nawet najbardziej doświadczonych podróżników. Te ukryte perełki stanowią niepowtarzalną okazję do poznania przyrody, kultury oraz historii regionu Antalyi i odkrycia jego nieznanego oblicza. Oto najciekawsze, mniej popularne miejsca tego regionu.

Wioska Ormana: Architektura wernakularna w najlepszym wydaniu

Ormana, dawna wioska „Yörüków” (plemion nomadów) położona u podnóża gór Taurus, to jedno z najpiękniejszych nieodkrytych miejsc w prowincji Antalya. Ta mała miejscowość, wyróżniona na liście „Najlepszych wiosek turystycznych 2024” według UN Tourism, to prawdziwy kawałek raju, pełen soczystej zieleni, intensywnego błękitu i nostalgicznej atmosfery. Ormana to świetne miejsce, gdzie można poznać prawdziwe życie tureckiej wsi.

Wioska słynie z tzw. guzikowych domów budowanych bez użycia za-

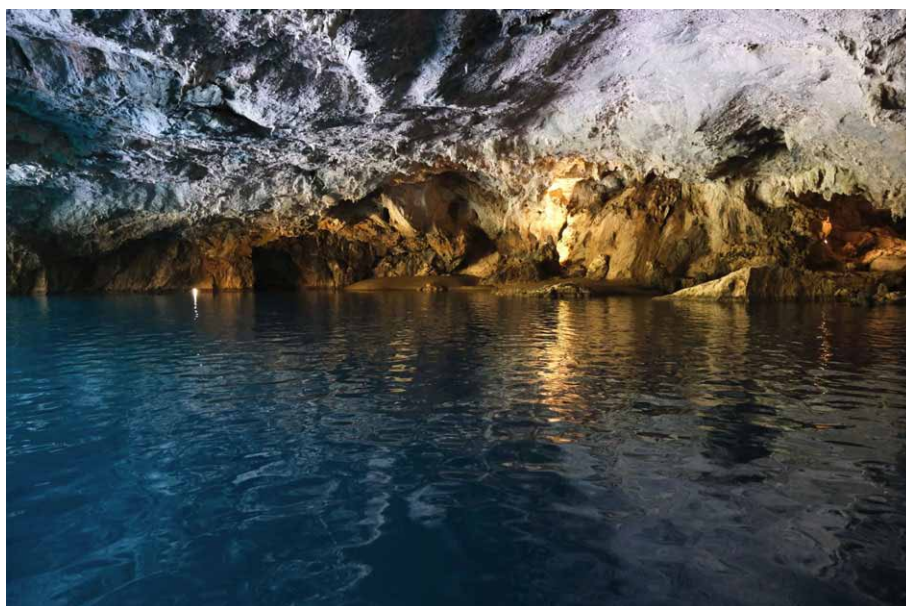
prawy murarskiej – jedynie z kamieni i drewna cedrowego. Te domy z czasów osmańskich są doskonałym przykładem architektury wernakularnej ukazującym wielowiekowe rzemiosło regionu oraz zrównoważony styl życia w harmonii z naturą. Ormana znana jest także z winnic – tutejsze żyzne ziemie i tradycyjne metody uprawy sprawiają, że rosną tu winogrona o niezwykłym smaku. Od niemal 60 lat, co roku we wrześniu, w wiosce odbywa się również festiwal poświęcony winogronom odmiany „çavuş”.



Ormana Village

Jaskinia Altınbeşik: Niezwykły cud geologii

Jaskinia Altınbeşik, położona w wiosce Ürünlü, to jeden z najbardziej niezwykłych cudów natury w Türkiye (Turcji), wciąż jednak mało znany. Jaskinia, będąca częścią Parku Narodowego Jaskini Altınbeşik na obrzeżach Gór Taurus, skrywa największe podziemne jezioro w Türkiye (Turcji), a także zachwycające stalaktyty, stalagmity i przypominające lodowe wapienne formacje. Zwiedzający mogą wybrać się na rejs pontonem wewnątrz jaskini, podziwiając niezwykle formacje trawertynowe, krystaliczną



Altınbeşik Cave

wodę i spektakularne efekty świetlne. Mogą również wybrać się na pieszą wycieczkę wokół jaskini i odkryć naturalne piękno parku narodowego, w którym rośnie 605 gatunków roślin, w tym wiele endemicznych, oraz bogata fauna i flora.

Chimera: Fantastyczne zjawisko natury

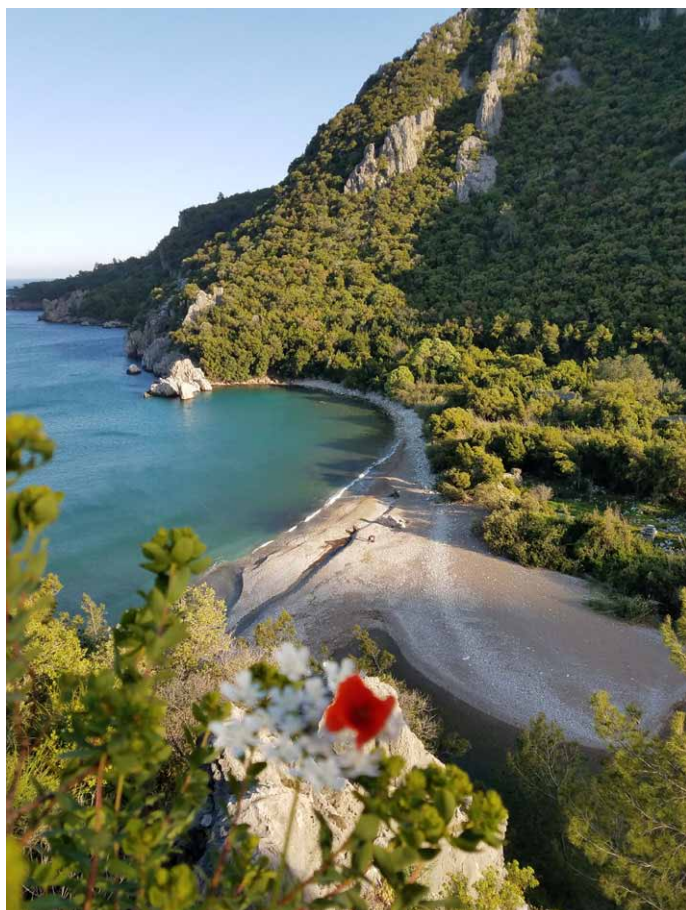
Chimera, miejsce płonących skał – to jedno z najbardziej intrygujących zjawisk naturalnych w Türkiye (Turcji), do którego można bez problemu dotrzeć po około 30-minutowej wspinaczce przez malownicze tereny osady Çıralı znanej także z plaży, gdzie składają jaja żółwie kareta (*Caretta caretta*). Płomienie, które nigdy nie gasną, wywoływane są przez kontakt powietrza z wydobywającym się z ziemi metanem. Te niezwykle skały znajdują się na terenie Parku Narodowego Olympos-Beydağları – miejsca pełnego śródziemnomorskiego uroku, gdzie mityczne historie wydają się być na wyciągnięcie ręki. Według legendy, bohater Bellerofont z pomocą skrzydlatego rumaka Pegaza pokonał Chimere – ziejącego ogniem potwora o trzech głowach – zamieniając go w skałę. Właśnie dlatego wieczne płomienie uznawane są za pozostałości po ogniu bestii, a miejsce nazywane jest też Chimera. Choć Chimera stwarza surrealistyczne widowisko, zwłaszcza po zmroku, nie mniej imponujące jest sąsiednie, starożytne miasto Olympos, położone na terenie parku narodowego. Sięgające III wieku p.n.e. ruiny znajdujące się przy słynnej plaży Olympos pozwalają przyjrzeć się życiu dawnych mieszkańców Licji.



Chimera (Yanartas)

Wodospady Uçansu: Ukryta oaza na Szlaku św. Pawła

Wodospady Uçansu, oddalone o 60 kilometrów od Belek – luksusowej stolicy golfa w regionie Antalya – to kolejny ukryty raj. Wody spływające z Gór Taurus rozdzielają się tu na dwa wodospady, każdy o wysokości 25–30 metrów, wpadające powoli wprost w otaczającą je zielen. Dotarcie do nich wymaga około godzinnej wspinaczki, lecz wysiłek wynagradzają przepiękne widoki na szczycie. Na miejscu znajduje się także mniejszy naturalny basen zwany Basenem Króla. Wodospady Uçansu są częścią Szlaku św. Pawła – drugiej najdłuższej trasy trekkingowej w Türkiye (Turcji). Podążając śladami jednego z pierwszych chrześcijańskich misjonarzy, podróżni mogą odkrywać starożytne ruiny, tradycyjne wioski i dziewiczą przyrodę.



Olympos

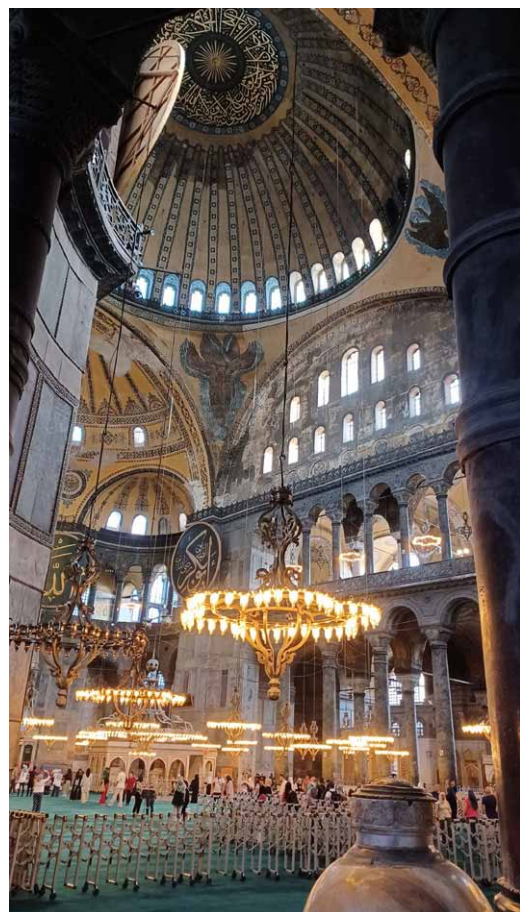
Biuro prasowe Biura Radcy ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce

Stambuł – Hagia Sophia

Kościół Mądrości Bożej, bardziej znany jako Hagia Sophia, to najważniejsze dzieło architektury bizantyjskiej. Pierwotnie była to katedra patriarsza, w której koronowano cesarzy bizantyjskich. Powszechnie uważa się, że fundatorem kościoła był cesarz Justynian Wielki. W obecnym kształcie powstała w VI wieku na miejscu dwóch poprzednich obiektów. Według legendy cesarz Justynian miał po ukończeniu budowy powiedzieć: „Salomonie, przewyższyłem cię!”. Po zdobyciu Konstantynopola w 1453 roku przez Turków została zamieniona na meczet. Od 1934 roku do roku 2020 pełniła rolę muzeum. Obecnie decyzją prezydenta Turcji ponownie jest meczetem. Dlatego też turyści nie mogą zwiedzać jej w całości.

Wracając do faktów historycznych, Hagia Sophia przestała być kościołem katolickim w roku 1453, kiedy to sułtan Mahmed II wydał rozkaz, by przekształcono ją w meczet. Zakryto wówczas część chrześcijańskich mozaik. Pozostawiono jedynie przedstawiającą Matkę Bożą oraz wizerunki serafinów.

Bardzo ważną decyzją była ta podjęta przez Mustafę Kemala Atatürka w 1934 roku, aby świątynia służąca przez 916 lat chrześcijanom, a przez 481 muzułmanom została zamieniona na muzeum. Niestety, w 2020 roku sąd administracyjny Turcji unieważnił dekret z 1934 roku i ponownie przywrócono świątyni status minaretu. Odbiło się to głośnym echem na całym świecie. Turcja otrzymała wiele głosów sprzeciwu od tej decyzji. Niestety, nie wzięto ich pod uwagę.



Jeśli chodzi o samą budowlę, to mierzy ona 71 na 77 metrów. Część centralną przykrywa kopuła o średnicy 32 metrów. Konstrukcja podpierająca sklepienie wsparta jest na kilku potężnych filarach oraz 107 kolumnach. O wielkości świątyni świadczy fakt, że do najwyższego punktu kopuły jest ponad 55 metrów. Warto wiedzieć, że okrągła kopuła osadzona na kwadratowym planie jest uważana za jedno z największych osiągnięć architektury tamtych czasów. Dzięki takiemu rozwiązaniu wydaje się, iż unosi się ona w powietrzu.

W 1453 roku sułtan Mahmed II Zdobywca nakazał dostosowanie wnętrza świątyni do potrzeb muzułmańskiego kultu. Dodano wówczas mihrab (niszę wskazującą kierunek Mekki), minar (kazalnicę) oraz cztery minarety.

Wchodząc do świątyni przez bramę cesarską, zobaczymy umieszczoną nad nią mozaikę z IX wieku przedstawiającą Chrystusa Pantokratora, u którego stóp klęczy cesarz Leon VI Filozof. W umieszczonych po bokach medalionach ujrzymy wizerunki Matki Bożej i Archanioła Gabriela.

W sklepieniu głównym absydy znajduje się ciekawa mozaika z 867 roku przedstawiająca Matkę Bożą. Na zwiedzających wrażenie robi ogrom świątyni. Gdy wejdziemy do środka, jej wielkość przytłoczy nas. Od razu zostaniemy zaskoczeni doskonałą akustyką tego miejsca. Dźwięk odbijający się od kopuły powtarza się w formie echa trwającego niemal 10 sekund. Co prawda podczas naszego pobytu nie było śpiewów, ale możemy sobie wyobrazić, jak

odbierano śpiewy liturgiczne w czasach bizantyjskich. Ponoć brzmiały one jak niebiańska muzyka.

Najbardziej tajemniczym obiektem w świątyni jest „płaczący filar”. Znajduje się w nim otwór, do którego wierni wkładają palec, wypowiadając życzenie. Ponoć w większości przypadków sprawdza się ono. Aby jednak zapewnić sobie to, należy obrócić dookoła włożony do otworu kciuk. Miejsce to ma właściwości uzdrawiające. Wszystko zaczęło się od momentu, kiedy z powstałego niewielkiego otworku zaczęła wypływać woda. Każdy, chcąc sprawdzić, co się dzieje, wkładał tam palec, powiększając dziurę. Wtedy zarządzający kościołem wykonali zabezpieczenia przed tymi niecnymi praktykami. Niestety, nawet metalowa obręcz nic nie dała i dziura stawała się coraz większa. Dlatego wybudowano drewniane przepierzenie z bramkami uniemożliwiającymi przejście wiernym.

Można powiedzieć, że sensacyjną wiadomością jest ta, iż jako budulca do wykonania drzwi wejściowych wykorzystano drewniane elementy z arki Noego!

To tyle o ciekawostkach. Warto jednak wiedzieć, że dzisiaj, aby wejść do tej niezwyklej świątyni, należy uzbroić się w cierpliwość, gdyż zawsze kolejka chętnych liczy kilkaset metrów. Gdy myśmy próbowali dostać się do środka, trwało to kilkadziesiąt minut. Jak już wydawało nam się, że za chwilę wejdziemy, z głośników rozbrzmiewało nawoływanie do modlitwy i musieliśmy dalej czekać. Niestety, powtarzało się to wiele razy. Gdy wreszcie udało się, musieliśmy sprawdzić swoje stroje. Mężczyźni musieli zakryć kolana, zaś kobiety znacznie więcej.

Następnie musieliśmy rozstać się ze swoimi ulubionymi butami i pozostawić je w skrytkach przygotowanych przed wejściem. Do środka wchodziliśmy już bez butów. Przyznam szczerze, że moja wizyta w świątyni miała ukryty cel. Ponieważ obecnie pracuję w muzeum, w którym mamy kolekcję obrazów Wlastimila Hofmana, chciałem dotrzeć do miejsca, z którego patrzył, malując obraz wiszący w moim muzeum. Niestety, okazało się, że to miejsce znajduje się w strefie zakazanej dla chrześcijan. Nie wpuszczono mnie tam. Nie mogłem zatem wykonać fotografii przedstawiającej to samo miejsce, które Hofman namalował

Opuszczając świątynię, czujemy, że musimy tu jeszcze wrócić. Musimy spędzić w niej więcej czasu, żeby na spokojnie obejrzeć wszystkie historyczne miejsca, rozumiejąc przedstawiane w nich za pomocą mozaik przekazania.



Nad rzeką Oril

W obwodzie dniepropetrowskim w dolinie Dniepru i rzeki Oril na obszarze 37,7 km² w 1990 r. utworzono Dnieprowsko-Orilski Rezerwat Przyrodniczy. Połączył on dwa rezerваты zoologiczne: taromski i obuchowski. Rangę tego rezerwatu podnosi się obecnie do poziomu parku narodowego, ale wojna zahamowała prace organizacyjne. Powstający Orilski Przyrodniczy Park Narodowy chroni lasy, łąki i błota między osiedlami Karnauchiwka, Mykołajiwka i Obuchiwka, od północnego brzegu Zaporoskiego (lub Dnieprowskiego) Zbiornika Wodnego do rzeki Oril i jej ujścia do Dniepru. Są to dwa tarasy brzeżne Dniepru: zalewowy, szerokości 2 km, ciągnący się wzdłuż tej rzeki na 16 km, i leżący wyżej taras pagórkowaty, łąkowo-leśny, przechodzący w step. Do obszaru chronionego włączono 50-metrowy pas wód Dniepru z kilkoma wyspami. Wysokość absolutna poziomu wody w Dnieprze w tym miejscu to 51 m n.p.m. Wysokość ta zmieniała się w czasie: w związku z budową zapory Dnieprogesu w Zaporozżu (1932) poziom wody wzrósł o 2 m, po zburzeniu zapory przez Niemców podczas II wojny światowej – opadł, po odbudowie zapory (1950) ponownie wzrósł, a po rozbudowie Dnieprogesu (1975) – wzrósł jeszcze o 1 m. Tak więc zmieniała się konfiguracja brzegów rzeki i przemieszczały się tereny zalewowe. W tworzonej parku przeważają gleby darniowe, łąkowe i błotne. Tutejszy klimat jest kontynentalny, suchy i ciepły. Średnia temperatura stycznia to -5°C, zaś lipca +21°C. Roczne opady 430 mm.



Rzeka Oril

Mimo że park leży między terenami uprzemysłowionymi, zachowała się tu dzika przyroda. Są to pierwotne lasy, z topolą czarną i białą, wierzbą białą, dębem, wiązem i olchą, a także łąki porośnięte trawą ostnicą oraz błota i jeziora z grzybieniem i zaroślami trzciny. Florę parku tworzy 871 gatunków roślin naczyniowych, naliczono 32 gatunki mchów i 25 gatunków porostów. Do „czerwonej księgi” Ukrainy wpisano 12 gatunków, w tym tulipan leśny, śnieżyczka przebiśnieg, sasanka czarna, salwinia pływająca, orzech pływający i trawa ostnica dnieprowska. 3 gatunki wpisano do „czerwonej księgi” Europy: aster dnieprowski, kozłek ukraiński i rogoлистnik doński.

W parku rozpoznano ponad 2000 gatunków zwierząt, a wśród kręgowców 38 gatunków ssaków, 185 gatunków ptaków i 50 gatunków ryb. Z aborygennych ssaków mieszkają: sarna europejska, dzik, wilk, lis rudy, zając szarak, bóbr europejski, jeż europejski, z introdukowanych – daniel, jenot ussuryjski, nornica, wiewiórka leśna. 13 gatunków wpisano do „czerwonej księgi” Ukrainy, np. łoś, gronostaj, wydra rzeczna, ryjówka i kilka gatunków nietoperzy. Wśród ptaków jest 16 gatunków przelotnych i 14 – zimujących. 10 gatunków zanieśiono do tej księgi. Są to m.in.: orzeł bielik, krótkoszpón-gadożer, żuraw siwy, nur czarnoszyi, kulik europejski. Z ryb występują: lin, leszcz, karaś, sandacz, okoń. Zdarza się zobaczyć rzadkiego sterleta (z rodziny jesiótrów), wpisanego do „czerwonej księgi” Ukrainy. Z gadów żyją: jaszczurka zwinka, żółw błotny, wąż zwyczajny i wodny, nawet rzadki gniewosz plamisty. Z płazów są: żaba kumka, ropucha, salamandra, traszka.

Ten zakątek przyrody nad wodą między dwoma wielkimi miastami przemysłowymi, którymi są Dnipro (poprzednio Dniepropetrowsk, miał 1,2 mln mieszkańców) i Kamińskie (poprzednio Dnieprodzierżyńsk, prawie 300 tys. mieszkańców), wiele już lat służył miejskiej ludności jako miejsce odpoczynku. Zarośnięte wysoką trawą brzegi szerokiego Dniepru, jeziora wśród łąk i lasy były celem sobotnio-niedzielnich wycieczek wielu ludzi, pracujących w zakładach miasta Dnipro, znanego z rozwiniętego przemysłu ciężkiego i maszynowego. Niestety, z powodu wojny ograniczono funkcję rekreacyjną tego terenu.



Jezioro popowodziowe

Janusz Fuksa

Wiosenna klubowa tradycja, czyli kolejny raz na Zboczach Płutowskich

Wiosenną tradycją naszego klubu („Karpaty” w Toruniu) są majowe „wypady na miłka”. Chodzi o miłka wiosennego (patrz zdjęcie) porastającego nasłonecznione Zbocza Płutowskie rozciągające się między Płutowem a Starogrodem na terenie Obszaru Natura 2000 – Chełmińskiego Parku Krajobrazowego wchodzącego w skład zespołu parków krajobrazowych Dolnej Wisły. Znajdują się na południe od Chełma, „miasta zakochanych”, do którego każdego 14 lutego zjeżdżają „miłośnicy miłości” do relikwii św. Walentego. Od 14 lutego 2002 roku relikwię można odwiedzać w chełmińskim kościele farnym. Ale o tym kiedy indziej, bo odwiedziny u Walentego to także nasza klubowa lutowa tradycja od kilkunastu lat.



Miłek wiosenny

Wracajmy do miłka. W okresie największego rozkwitu Zbocza Płutowskie pokrywa żółto-zielony dywan złożony z kwiatów miłka i soczystej trawy, co jest pretekstem do wycieczki. Nie zawsze trafia się na

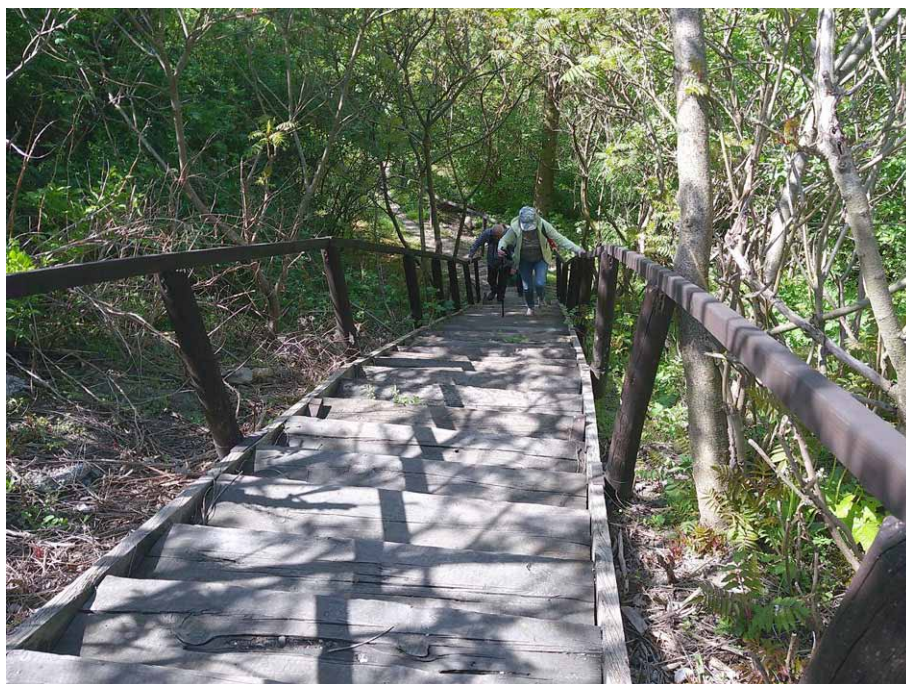


Ściana wzgórza zamkowego w Starogrodzie

szczyt kwitnienia, w tym roku przypadł dwa – trzy tygodnie „przed terminem” i nie zdążyliśmy go zobaczyć. Mimo to trafiliśmy na pojedyncze stanowiska miłka, który tak naprawdę jest tylko motywem przewodnim wycieczki. Przyjeżdżamy tam dla dalekich widoków na dolinę Wisły i przejście kolejnego fragmentu „graniowej” ścieżki na skraju Zboczy Płutowskich. Brak masowego wysypu miłka zrekompensowały bzy w pełnym rozkwicie porastające zbocza wąwozów i parowów.

Tu zachęcam do zboczenia z głównych tras wakacyjnych podróży, choćby na Wybrzeże. Chełmno łatwo zlokalizować, a gdy już znajdziemy to miasto, to wiele nie kosztuje, by odbić nieco na południe do

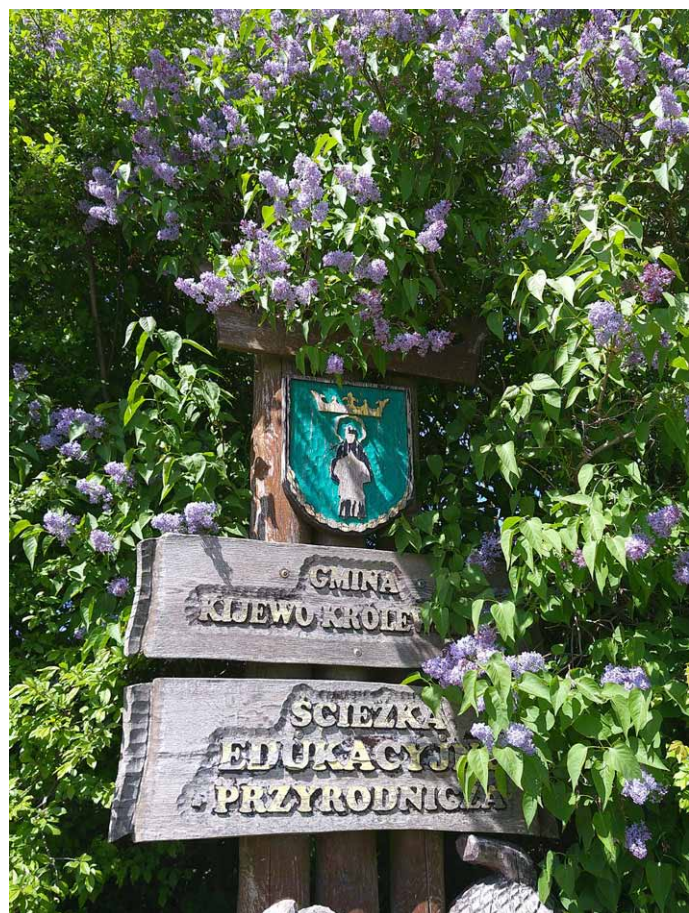
Starogrodu i dalej na Zbocza Płutowskie. Jak wyżej wspomniałem, ów miłek, to tylko pretekst, nie wiem czy nie ważniejszy jest spacer na wzgórze zamkowe w Starogrodzie i wypad po niemal górskie widoki z wysokości grzbietowych ścieżek na Zboczach. Tak właśnie zrobiliśmy 1 maja tego roku. Przyjechaliśmy do Starogrodu samochodami w sile 11 osób. Tu uprzedzam, że w soboty, niedziele i święta okolica zamienia się w komunikacyjną pustynię, pozostaje własny środek lokomocji – samochód lub rower. Użycie tego drugiego ułatwione jest dzięki drodze rowerowej biegnącej od samego centrum Torunia przez Unisław w kierunku Chełmna. Jadąc nią od strony Torunia, zjeżdżamy na



Końcówka „Ścieżki wokół Góry Zamkowej”

boczną drogę na skrzyżowaniu, gdzie kończy się wieś Płutowo, a zaczyna Kijewo Królewskie. Dalej jedziemy przez Kiełp do Starogrodu. Wspomniana droga rowerowa kończy się w Brzozowie niedaleko Chełmna.

Wracając do Starogrodu. Jego bogata historia sięga średniowiecza (grodzisko), a udokumentowana czasów pojawienia się Krzyżaków. Założyli oni Chełmno w miejscu dzisiejszego Starogrodu, o czym świadczą zapisy w dokumencie z 1232 roku. Starogród krótko cieszył się mianem Chełmna (Culm), bo miasto przenieśli Krzyżacy kilka lat później do dzisiejszej lokalizacji. Z tamtych czasów zachowało się grodzisko – wzgórze zamkowe. Rozciąga się ze wzgórza szeroka panorama na dolinę Wisły. W samej miejscowości warto zajrzeć do barokowego kościoła, a także przystanąć na chwilę przy figurze św. Barbary stojącej nieopodal, której kult trwa w okolicy od czasów krzyżackich. We wsi kilka budynków z XIX wieku: szkoła, kuźnia, karczma i remiza strażacka. Dla turystów ważne, że sklep funkcjonuje także w soboty, niedziele i dni świąteczne.



Ścieżka edukacyjna w Kiełpiu (żółty szlak)

Obejrawszy co się dało we wsi, poszliśmy na wzgórze zamkowe, a potem opuściliśmy je schodząc do podstawy 277 schodami. Skrzyżowanie dróg. Za nami wzgórze zamkowe, przed nami gospodarstwo agroturystyczne. Skierowaliśmy się w lewo nieco pod górę, mijając tabliczkę „Ścieżka wokół Góry Zamkowej” (Głęboka Droga). Wiedzie wąwozem, po lewej strome zbocze wzgórza z niemal pionową ścianą. Mijamy wychodnię skalną z mikro-jaskinią, wąska ścieżka wiedzie łagodnie pod górę, a na jej końcu spotykamy dość strome drewniane schody wyprowadzające na poziom wsi. Powrót do samochodów. By nie smażyć się w słońcu na asfaltowej drodze pozbawionej drzew, przejeżdżamy do wsi Kiełp. Tu początek wąwozu i ścieżki edukacyjno-przyrodniczej prowadzącej z wysoczyzny na poziom pradoliny Wisły. Po drodze niewykorzystywane dziś źródła kiełpińskie z wodą niegdyś butelkowaną i sprzedawaną. Idzie się w obramieniu bżów po prawej, po lewej w głębokim parowie płynie strumień. Schodzimy, tracąc kilkadziesiąt metrów wysokości do miejsca piknikowego u podnóża Zboczy Płutowskich. Nad głowami piętrzą się wzgórza

Spojrzenie w dół – stamtąd się wchodzi na punkt widokowy

w wielu miejscach przecinane jarami. Jesteśmy w miejscu występowania wspomnianego miłka wiosennego, jednej z kilku głównych jego lokalizacji. Nie można nie skorzystać z okazji podziwiania dalekich widoków na pradolinę Wisły, jakie oferują wierzchołki wzgórz. Tu informacja dla paralotniarzy – niedaleko znajduje się startowisko paralotniowe, prowadzi tam szutrowa droga od szosy Starogród – Kiełp.

By w pełni skorzystać z pięk-



nej pogody i przejrzystego powietrza oraz uraczyć się panoramą, ruszyliśmy pod górę na wierzchołek najbliższego wzgórza. Prowadzi tam wąska ścieżynka, zrazu niezbyt stroma, ale im wyżej, tym trudniej. Jest naprawdę stromo, ale warto się wysilić, choć czasem traci się przy czepność do podłoża. Różnica poziomów wynosi około 60 m. Na wierzchołku spotykamy ławeczkę, rozsiadamy się na piknik. W końcu jednak trzeba wracać. Nie wszystkim uśmiechało się schodzenie po stromym zboczu. Kilka osób, które wspięły się na wzgórze „ze wspomaganie”, czyli pomocą innych, raczej nie wyobrażało sobie zejścia na własnych nogach. Wybraliśmy niedługi odcinek grzbietowej ścieżki, wąskiej i miejscami dość eksponowanej, by później „zajęczymi ścieżkami” wydostać się na poziom wysoczyzny i drogę. Nią wróciliśmy do samochodów zostawionych w Kiełpiu. Przed powrotem zatrzymaliśmy się przy figurze św. Walentego. Była okazja, by poprosić go o czyjeś gorące uczucie.

Juliusz Wystouch

Św. Walenty dopomóż

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Przewodnicy sudeccy z wizytą w pałacu Spiż w Miłkowie

Przewodnicy sudeccy z Koła Przewodników Sudeckich działającego w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze odwiedzili w ramach spotkania szkoleniowych pałac Spiż w Miłkowie. Dzięki zaproszeniu właścicieli obiektu państwu Spiż mieliśmy okazję sprawdzenia, jak obiekt wygląda dzisiaj i co się w nim zmieniło w ostatnich latach.

Pałac zbudowano w 1667 roku i pierwszym jego właścicielem był Carl Heinrich von Zierotin. Niestety, nie przetrwał on w swojej formie zbyt długo. Już w 1768 roku strawił go pożar. Na szczęście jego ówczesny właściciel Johann Nepomucen Lodron-Laterano szybko go odbudował, zakładając jednocześnie wokół pałacu rozległy park.

Pałac nie miał szczęścia do właścicieli, którzy co jakiś czas się zmieniali. Jednak każdy z nich wniósł coś nowego. I tak kolejni właściciele rodzina Matuschków w XIX wieku dokonała gruntownej przebudowy, co przyniosło nowy wystrój pałacu.

Ostatni przedwojenni właściciele rodzina von Schmettau władała obiektem do końca II wojny światowej. W okresie powojennym urządzono tu dom wypoczynkowy, dom opieki oraz PGR. Następnie działał tu Państwowy Ośrodek Hodowlany prowadzący także ośrodek turystyczno-jezdziecki. Na szczęście w roku 1996 zdecydowano się obiekt sprzedać i od tej daty zarządza nim rodzina państwa Spiż. Można powiedzieć, że dzięki temu obiekt zachował się w miarę dobrej kondycji, a podejmowane przez obecnych właścicieli systematyczne remonty pozwalają nam cieszyć się zarówno ciekawym wystrojem pałacu jak i rozległym parkiem. Mimo iż całość położona jest tuż przy głównej drodze, to panuje tutaj błogi spokój. Na pewno zachęca to chętnych do korzystania z oferty hotelu, restauracji, a także domku góralskiego wzniesionego w głębi parku, w którym można organizować wszelkiego typu przyjęcia i uroczystości rodzinne.

Dla uważnych obserwatorów ciekawych historycznych założeń wspomnę, że pałac wybudowano na rzućce podkowy. Od korpusu głównego wychodzą do przodu dwa skrzydła chroniące usytuowane w portalu kolumnowym wejście główne. Niewątpliwie zauważalną ozdobą jest tutaj kartusz herbowy rodu von Matuschka. Ten dwukondygnacyjny obiekt został przykryty dachem mansardowym z lukarnami.

Odwiedzając pałac, warto wspomnieć, że przedwojenny Arnsdorf, a obecny Miłków w latach 1945-46 no-



sił nazwę Hlondów. Wykorzystując pałac jako miejsce noclegowe, turyści mogą poznać wiele ciekawych miejsc i zabytków znajdujących się w okolicy. Nie będę tu wspominał o obiektach wszystkim znanych, takich jak świątynia Wang czy Śnieżka. Warto jednak zajrzeć do usytuowanego po sąsiedzku kościoła św. Jadwigi, na którego zewnętrznym murze znajdują się barokowe epitafia laborantów z Karpacza. Jest tu także pręgierz oraz trzy krzyże pojednania.

Wysoko w północnej ścianie świątyni można dojrzeć wmurowaną kamienną głowę, której twarz ma rysy mongolskie. Jest to pamiątka z czasów najazdów tego ludu na Śląsk. Oczywiście, najciekawsze jest wyposażenie świątyni. Przede wszystkim przepiękny strop kasetonowy czy gotycka figura Madonny i druga przedstawiająca Jezusa Frasobliwego.

Na sąsiedniej ulicy znajduje się ruina kościoła ewangelickiego. Oczywiście nie jest to nic nadzwyczajnego, wszak takich budowli na naszym terenie jest bez liku. Ta jednak jest wyjątkowa. Wiąże się to z koniecznością przesunięcia o kilkadziesiąt metrów już wybudowanego obiektu. Dokonał tego mistrz ciesielski z Kowar.

Kolejnym, niezwykle ciekawym obiektem nieopodal pałacu w Miłkowie jest wzgórze Straconka, na którym funkcjonowała wzniesiona z kamienia szubienica. Ufundował ją właściciel Miłkowa Carl Heinrich von Zierotin w roku 1677. Niestety, pierwszym straconym tutaj był szwagier fundatora, który stracił życie za zamordowanie swojej żony. Ciekawostką jest fakt, że mimo iż był on szlachcicem, został powieszony, a nie ścięty mieczem.

Jak więc widać pałac Spiż w Miłkowie jest dobrym punktem wypadowym dla poznawania okolicznych ciekawostek.

Na zakończenie prezentacji pałacu Spiż w Miłkowie podam bardzo intrygującą wiadomość. Otóż hrabina von Lodron, która

zgłębiła tajniki wykorzystywania ziół, zobaczywszy pierwsze zmarszczki na swojej twarzy, rozpoczęła prace nad uzyskaniem eliksiru młodości. W tym celu konsultowała wyniki swoich prac z Giacomo Casanovą, który dążył do tego samego celu. Przekazy mówią, że hrabina osiągnęła swój cel. Systematycznie zażywała eliksiru młodości. Niestety, nie osiągnęła jednego. Eliksir co prawda odmładzał, ale nie zapewniał nieśmiertelności. Dlatego czasami w burzliwe noce można spotkać przechadzającą się po przypałacowym parku piękną niewiastę o rumieńcach na bladej twarzy. Z tego co udało nam się dowiedzieć obecna właścicielka pałacu dysponuje owym eliksirem. A gdyby to nie pomogło, pałacowy browar oferuje niepasteryzowane piwo „spiżowe”.



Krzysztof Tęcza

10. wycieczka Rajdu na Raty 2025 – do pałacu w Bukowcu

Na kolejną w tym roku wycieczkę Rajdu na Raty organizowanego od 55 lat przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosiłem turystów w niedzielę 27.04.2025 r. do pałacu w Bukowcu, gdzie niedawno ukończono prace w ramach termomodernizacji obiektu. Ponieważ przy okazji tych prac odkryto zatynkowane przez ostatniego właściciela piękne freski, pałac budzi coraz większe zainteresowanie.

Zacznijmy jednak od początku. Spacer rozpoczęliśmy przy stacji kolejowej w Kowarach, skąd udaliśmy się nad zbiornik retencyjny „Kowary” przy ulicy Zamkowej. Rewitalizacja tego zbiornika została doceniona podczas gali Karkonoskich Spotkań Turystycznych w Jakuszycach, gdzie burmistrz miasta Kowary pani Elżbieta Zakrzewska odebrała nagrodę starosty karkonoskiego „Karkonosz” w kategorii „Nowy produkt turystyczny regionu”.

Wykonane tutaj prace przeprowadzono w ramach projektu „Zielono-niebieskie Kowary”. Dodam tylko, że całkowita wartość projektu to kwota niemal 13 milionów złotych, z czego dofinansowanie z Funduszy Norweskich to prawie 85 %.

Trzeba uczciwie przyznać, że odwiedzając to miejsce, byliśmy zachwyceni jego zagospodarowaniem. Udostępniono tu wiele ławek i leżaków, a na całym terenie zamontowano dzieła metaloplastyczne autorstwa Macieja Wokana. Cały teren został uporządkowany, a widoki stąd nie mają sobie równych.

Dodatkowo w pobliżu zbiornika mamy kilka atrakcji wartych odwiedzenia. Na terenie po zakładach dywanów w roku 2018 utworzono „Muzeum Sentymentów”, w którym zwiedzającym niejednokrotnie zakręci się łezka w oku, gdy przypominają sobie wyposażenie domów z czasów swojej młodości.

Tuż obok znajduje się założony w roku 2003 Park Miniatur Zabytków Dolnego Śląska. Myślę, że akurat tego obiektu nie trzeba specjalnie przedstawiać. Wszyscy doskonale go znają.



Bardzo ciekawym jest zespół pałacowy Nowy Dwór zbudowany w 1570 roku przez rodzinę Schaffgotschów. Kolejni właściciele tego uroczego obiektu to rodzina von Czernin i rodzina książąt von Reuss. To właśnie w tym okresie właścicielką posiadłości była Feodora von Reuss, z domu księżniczka Sachsen-Meiningen, której grobowiec znajduje się w pobliskim lesie. Trzeba wiedzieć, że była ona prawniczką królowej brytyjskiej Wiktorii oraz wnuczką cesarza Niemiec Fryderyka III.



Obecnie pałac jest w posiadaniu Małgorzaty Pernak de Gast, której zamiłowaniem jest tworzenie ciekawych form malarskich. W Kowarach, ale nie tylko, miało miejsce wiele wystaw, podczas których przedstawiano jej prace.

Pierwszą trudnością, z jaką przyszło się zmierzyć turystom, było podejście na wznoszący się nad Kowarami szczyt o nazwie Brzeźnik. Jego walory zostały dostrzeżone wiele lat temu, co zaowocowało tym, że przed II wojną światową miał on status pomnika przyrody. Zachowały się tu jeszcze nikielne ślady barierki zapewniającej podziwiającym widoki bezpieczeństwo. Dzisiaj można tutaj odpocząć, korzystając z dobrze wyposażonego punktu widokowego. Wszystkie wykonane tutaj prace zostały zrealizowane w ramach projektu pod nazwą „Czesko-polski szlak grzbietowy – część zachodnia” współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej oraz budżetu państwa.

Dodam tylko, że Brzeźnik ze względu na swoją wysokość 555 metrów n.p.m. może nie jest zbyt wysokim szczytem, ale zapewniam, że widoki z niego nie mają sobie równych. Poza tym, aby dotrzeć tutaj, trzeba się wykazać dobrą kondycją.

Bardzo ciekawym miejscem jest Skalna Brama Klöbera, gdzie możemy zobaczyć piękne dzieło natury: wielki głaz zawieszony na dwóch innych tworzący niezwykle przejście. To tutaj zobaczymy umieszczony napis upamiętniający przebywającego tu pod koniec XVIII wieku słynnego szwajcarskiego uczonego, autora dwutomowej historii Śląska Karla Ludwika von Klöbera. Kolejne obiekty odwiedzone przez nas podczas wędrówki to krzyż pokutny z rytem włóczni w Bukowcu, kościół św. Jana Chrzciciela oraz kościół św. Marcina, w którym znajduje się bardzo rzadkie sklepienie kryształowe.

Wchodząc do Bukowca, weszliśmy na teren utworzonego przez ostatniego nabywcę majątku hrabiego Fryderyka von Redena romantycznego założenia parkowego, które jeszcze dzisiaj zachwyca nas, kusząc do przybywania tu na niedzielne spacerki. Oczywiście, z braku czasu obejrzelśmy tylko pozostałości po amfiteatrze, wdrapaliśmy się na zamek Kessela i obok domu ogrodnika dotarliśmy do Herbaciarni.

Gdy wreszcie dotarliśmy do głównego celu naszej wycieczki pałacu Redena w Bukowcu, czekał już tam na nas dyrektor biura Związku Gmin Karkonoskich pan Łukasz Hada. Ponieważ jest to człowiek, który nie



tylko zarządza tym obiektem, ale to właśnie on czuwał nad pracami remontowymi, jakie tu przeprowadzono, wie o ich przebiegu wszystko. Dlatego oprowadzanie po siedzibie Związku Gmin Karkonoskich w jego wykonaniu było bardzo rzetelne, ale i niezwykle interesujące. Turyści podziwiali odkryte spod tynków malowidła. Ale nie tylko. Wiele z przybyłych tutaj osób pamięta ten obiekt sprzed paru lat i szczerze

przyznawały, że to co widzą teraz, budzi ich prawdziwy zachwyty.

Dyrektor Łukasz Hada opowiadał z taką pasją i tak rzeczowo, że nawet gdybyśmy nie chcieli, musieliśmy swoje zainteresowanie wyrazić w formie wielu mniej lub bardziej dociekliwych pytań. Gospodarz odpowiedział na wszystkie.

Trzeba przyznać, że pieniądze wydane na prace polegające na modernizacji termooenergetycznej nie poszły na marne. Wykonawca tych prac nie zraził się odkrywaniem co chwilę „niespodziankami” i nie podnosząc kosztów, doprowadził prace do szczęśliwego końca.

My po obejrzeniu pałacu udaliśmy się na zasłużony odpoczynek przy przygotowanym dla nas ognisku i po zjedzeniu upieczonych kiełbasek wyruszyliśmy w dalszą drogę, by w końcu dotrzeć do Mysłakowic, skąd odjechaliśmy autobusem do Jeleniej Góry.

Kończąc relację, chcę powiedzieć, że mimo iż to dopiero 10 wycieczka w tym roku jej uczestnicy wykazali się dobrą kondycją. Trasa, mimo iż niezbyt długa, to jednak była wymagająca.

Dodam jeszcze, że niniejsza wycieczka, została poprowadzona przeze mnie w ramach Rajdu na Raty finansowanego przez Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, Urząd Miasta Jelenia Góra oraz Starostwo Karkonoskie.

Na koniec składam podziękowania panu Łukaszowi Hadzie za przyjęcie nas, piękne oprowadzanie po pałacu i życzliwość. Pan dyrektor pofatygował się w niedzielę, a więc dniu wolnym od pracy, by nas ugościć. Dobrze wiedzieć, że są jeszcze tacy ludzie.

Krzysztof Tęcza



38. spacer historyczno-krajoznawczy – Termy Cieplickie

W ostatnią środę kwietnia 2025 roku zaprosiłem turystów na 38. spacer historyczno-krajoznawczy organizowany przez Muzeum Karkonoskie i Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Tym razem za cel spaceru wybrałem Termy Cieplickie. Ten bardzo popularny obiekt oddany do użytku w 2013 roku został zbudowany za 50 milionów złotych. Czy był to potrzebny wydatek? Patrząc na liczbę odwiedzających to miejsce, odpowiedź jest tylko jedna. Oczywiście, był potrzebny i stał się jedną z głównych atrakcji ściągających do Jeleniej Góry turystów. Przygotowano dla nich basen sportowy z torami pływackimi, basen rekreacyjny, dwa termalne baseny zewnętrzne, strefę spa, zjeżdżalnię, kawiarnię, strefę odpoczynku. Prowadzone są tu także dodatkowe zajęcia skierowane zarówno do dorosłych jak i dzieci.

Aby powstały termy, należało zacząć od wykonania odwiertu. Jak się okazało, nie było to sprawą prostą. Schodzi on bowiem na głębokość ponad dwóch tysięcy metrów. Dzięki jednak temu zapewniono stały dostęp do wody termalnej wykorzystywanej w obiekcie codziennie. Oczywiście, ze względu na zbyt wysoką temperaturę pozyskiwanej wody zanim zostanie ona wykorzystana, musi zostać ochłodzona. Nie stanowi to jednak żadnego problemu.

Termy od powstania zostały odwiedzone przez ponad milion klientów. Jest to dobry wynik. Trzeba jednak pamiętać, że do obiektu nie można wpuścić jednorazowo wszystkich chętnych. Ze względu na przepisy bhp czy ppoż. został wprowadzony limit korzystających jednorazowo z tej atrakcji.

W okresie letnim, kiedy otwarte są baseny zewnętrzne, dla gości przygotowano plażę z leżakami oraz zewnętrzny bar. Kawiarnia wewnętrzna usytuowana na piętrze jest dostępna zarówno dla osób oczekujących czy odwiedzających jak i dla korzystających z basenów.

Termy zostały zbudowane na terenie należącym wcześniej do zakładów papierniczych powstałych w 1854 roku. Pierwsza fabryka została zbudowana przez Heinricha Füllnera. W roku 1945 podjęto organizację Fabryki Maszyn Papierniczych Fampa. Od roku 1990 była to Beloit Poland S.A., a po jej bankructwie PMP Poland S.A. Obecnie są to zakłady Valmet.

Wracając jednak do początku, założyciel zakładów Heinrich Füllner, jak każda tradycja, by mieć na oku swój interes, zbudował tuż obok nich swój dom. Dzisiaj w obiekcie tym mieszczą się biura zarządu Term Cieplickich. Dlatego też dzięki naszemu prowadzącemu mogliśmy obejrzeć ten piękny budynek z każdej strony.

Kończąc relację ze spaceru, dziękuję prezesowi Piotrowi Paczowskiemu za przychylność przy organizacji spaceru oraz dyrektorowi Robertowi Grześkowiakowi za ciekawe oprowadzanie po obiekcie.

Dodam jeszcze, że zarząd Term Cieplickich przygotował dla nas pakiet darmowych wejściówek, które otrzymali zwycięzcy przeprowadzonego przeze mnie konkursu krajoznawczego z wiedzy pozyskanej podczas zwiedzania term.

Krzysztof Tęcza



Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (48)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 2 czerwca:

Uzdrowiska Dolnego Śląska

Lecznicze właściwości wód Dolnego Śląska były znane już przed ośmioma wiekami. Do najstarszych uzdrowisk dolnośląskich należą Cieplice Śląskie Zdrój i Łądek Zdrój, znane już w XII w., w 1401 r. odkryto lecznicze źródło w Bolkowie Zdroju, w 1572 r. – w Świeradowie Zdroju, w 1580 r. – w Kudowie Zdroju, w dniu 2 czerwca 1646 r. – dwa źródła w Starym Zdroju (dzielnica Wałbrzycha), w 1703 r. – w Czerniawie Zdroju itd.

Kilka więc wieków leczyło się w uzdrowiskach dolnośląskich; razem znamy źródła w 80 miejscowościach – nie wszystkie są dokładnie jeszcze zbadane. W 1947 r. czynnych było na Dolnym Śląsku 10 uzdrowisk, a w roku 1948 dojdą do tej liczby jeszcze trzy: Jedlina Zdrój, Opolówka i Trzebnica. W roku 1947 korzystało z tych uzdrowisk 72.000 kuracjuszy, 37.255 *passantów* [z jęz. wł. i fr. *przechodzień, spacerowicz, a więc turysta – JF*] w zdrojach i 55.648 w stacjach klimatycznych, co razem stanowi 167.000 osób. W ciągu tego czasu udzielono 600.000 zabiegów leczniczych.

Pod datą 4 czerwca:

Polka nie zasiadła na tronie pruskim

W pałacyku przy ul. Jeleniogórskiej 38 w Kowarach wisiały do niedawna dwa obrazy pędzla Elizy Radziwiłłówny: jej autoportret i drugi obraz olejny przedstawiający Dzieciątko Jezus uczące się chodzić w otoczeniu aniołków. Pałacyk ten był od 1824 r. własnością Antoniego Radziwiłła, polityka owych czasów oraz miłośnika muzyki: w jego salonie koncertował Szopen, jak to przedstawia obraz Siemiradzkiego. Kowary jednak nie przyniosły szczęścia Radziwiłłowi: tutaj zmarł jego syn Władysław, tutaj też zakończyła swoje życie i jego córka Eliza, zmarła 24 września 1834 r.

Eliza była młodzieńczą miłością późniejszego króla pruskiego Wilhelma I, syna Fryderyka Wilhelma III, który nie chciał się zgodzić na to małżeństwo, mimo że cesarz rosyjski był gotów adoptować Elizę, aby w ten sposób bodaj teoretycznie pochodziła z rodu cesarskiego. 4 czerwca 1829 r. nastąpiło ostatnie spotkanie kochanków, co miało miejsce w Antoninie, własności Radziwiłła w Poznańskim.

Pod datą 29 czerwca:

Józef Lompa – budzielnik polskości ludu śląskiego

Józef Lompa urodził się 29 czerwca 1797 r. w Oleśnie na Górnym Śląsku [dziś to Opolszczyzna – JF]. W 1815 r. wstąpił do katolickiego seminarium nauczycielskiego we Wrocławiu, w 1817 r. był przez krótki czas nauczycielem w Cieszynie pod Sycowem, skąd przeniósł się do Lubszy, a potem do Woźnik.

Spuścizna pisarska Lompy jest bardzo duża: obejmuje ona 50 prac wydanych osobno, mnóstwo artykułów w czasopiśmie i około 30 rzeczy w rękopisie. Nauczyciel ten pisywał na różne tematy: monografie miast śląskich, powieści, utwory religijne i fantastyczne, dzieła na temat hodowli roślin i drzew itd. Do dzieł Lompy, które i dziś jeszcze mają wartość dla historyka i badacza dialektu Śląska należą: „Nazwy słowiańskie miast, wsi i osad na Szląsku”, „Krótkie wyobrażenie historii Szląska”, „Krótki rys geografii Szląska”, „Przysłowia i mowy potoczne ludu polskiego na Szląsku”, „Kancjonał pieśni kościelnych z melodiami” i opisy poszczególnych miast śląskich. Czasopismo „Zaranie Śląskie” poświęciło Lompie specjalny numer 3 z 1947 r.

Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa



Z wody w góry

Już niedługo, czternastego czerwca (sobota), w centralnym punkcie przebiegu szlaku czerwonego wiodącego od stacji PKP w Sobótce przez Ślężę, Sulistrowice do Przełęcz Słupickiej na ścianie Domu Turysty PTTK na Ślęży zostanie odsłonięta tablica upamiętniająca kolegę Zbigniewa Garbaczewskiego (1929 – 2004) – postać niezwykłą i zasłużoną dla turystyki górskiej, szczególnie sudeckiej, patrona wspomnianego szlaku.

Zbigniew Garbaczewski przybył z Nowogródziny do Wrocławia w 1949 roku, a już w 1953 roku jako członek PTTK – wstąpił w szeregi Towarzystwa, 16.06.1953 r. założył zakładowe koło przy Zjednoczonych Zakładach Archimedes. W początkowym okresie interesował się turystyką wodną – organizował wiele wycieczek i spływów kajakowych. Od 1959 roku został przodownikiem turystyki górskiej; to chyba wtedy dokonała się „pełna ewolucja” pana Zbigniewa, czyli wyjście z wody na ląd, a właściwie w góry – jak powiedział jego wieloletni współtowarzysz Marek Staffa.

Można śmiało powiedzieć, że Garbaczewski był ojcem i mentorem pokoleń przodowników i znakarzy szlaków turystycznych z naszego regionu i nie tylko. Organizował liczne rajdy górskie, szkolenia przodowników, był także członkiem komisji egzaminacyjnych. Niektóre rajdy ówczesne liczyły po kilka – to nie błąd! – TYSIĘCY uczestników i trwały kilka dni. Wyznaczał, opisywał, inwentaryzował, a także odbierał prace znakarzy szlaków sudeckich i nizinnych. Z rozmowy z wcześniej wspomnianym Markiem Staffą dowiedziałem

się, że praca ta w tamtym okresie wymagała wiele zaangażowania, charyzmy oraz wszechstronnej wiedzy i orientacji, że wspomnę tylko o trudnościach przy nanoszeniu wytyczonego szlaku na niekompletne mapy uzyskiwane np. od wojska. Wspominał także, że pan Zbigniew był wielkim praktykiem i uwielbiał pracę w terenie. Był lubiany i ceniony za swoje podejście do ludzi, sposób przekazywania wiedzy i wielkie kompetencje. Tworzył lub współtworzył przewodniki, opracowywał opisy tras oraz był autorem materiałów krajoznawczych i artykułów o tematyce turystycznej. Nie można zapominać o jego zasługach i pracy na rzecz PTTK, a w szczególności w kierowaniu Delegaturą Sudecką Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK czy kierowaniem Oddziałem Wrocławskim PTTK – przez trzy kadencje był prezesem zarządu. Uehonorowaniem zasług, autorytetu i kompetencji Zbigniewa Garbaczewskiego były liczne odznaczenia resortowe, państwowe czy PTTK, takie jak: Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Armii Krajowej, Medal 40-lecia PRL, złota odznaka Zasłużonego Działacza Turystyki, odznaka Zasłużony dla Województwa Wrocławskiego, Złota Honorowa Odznaka PTTK, Złota Honorowa Odznaka Oddziału Wrocławskiego, honorowa odznaka Turysta Dolnego Śląska, odznaka „25 lat w PTTK”, medal 100-lecia Turystki Polskiej. W 1972 roku otrzymał ty-



TRW na mecie rajdu Poznajemy Zamki Śląskie w Grodźcu, rok 1969 – przy „stoliku” Zbigniew Garbaczewski (ze zbiorów Eugeniusza Rachwałskiego)

tuł Honorowego Członka Turystyki Górskiej, a w roku 2001 XV Walny Zjazd PTTK nadał mu godność Członka Honorowego PTTK.

Tablica upamiętniająca Zbigniewa Garbaczewskiego, umieszczona w centralnym punkcie przebiegu czerwonego szlaku jego imienia, będzie uehonorowaniem wspaniałego człowieka, a także będzie przypominać liczным turystom zmierzającym na Ślęzę i gościom Domu Turysty pod Ślęzą o jednym z pionierów powojennej turystyki w Sudetach.

Tomasz Rorbach



XX Złot Sudeckich Przodowników GOT na Koziej Hali – od lewej: Zbigniew Garbaczewski, Marek Staffa i Krystyna Dobkowska. Fot. Jerzy Załęski

Odszedł Tomasz Bonawentura Kowalik, biograf Mieczysława Orłowicza

Miesiące marzec i kwiecień 2025 roku jakby mocno przyspieszyły biegu w ziemskim finale kolei życia Tomasza. Stojąc już u bram, zdążył jeszcze wydać w tym czasie dwie pozycje książkowe. Przy pierwszej z nich, w nakładzie 300 egzemplarzy „O wycieczkach wierszem i prozą”, z woli autora miałem zaszczyt uczestniczyć w postawianiu poprzez wykonanie składu komputerowego i w przygotowaniu do druku obróbki kilkudziesięciu starych fotografii. Uwagę zwraca i wiele mówi o motywach wydania książki i intencji autora zawarta w niej informacja – „*Niniejsza publikacja została wydana nakładem autora i jest dostępna nieodpłatnie zainteresowanym jej treścią*”.

Kierując się tym przesłaniem, bezpłatna dystrybucja pozostałej części z przydzielonej mi przez Tomasza puli książek dla osób z kręgu krajoznawców, którym bliska jest postać Mieczysława Orłowicza, staje się moim niepisany zobowiązaniem wobec autora.

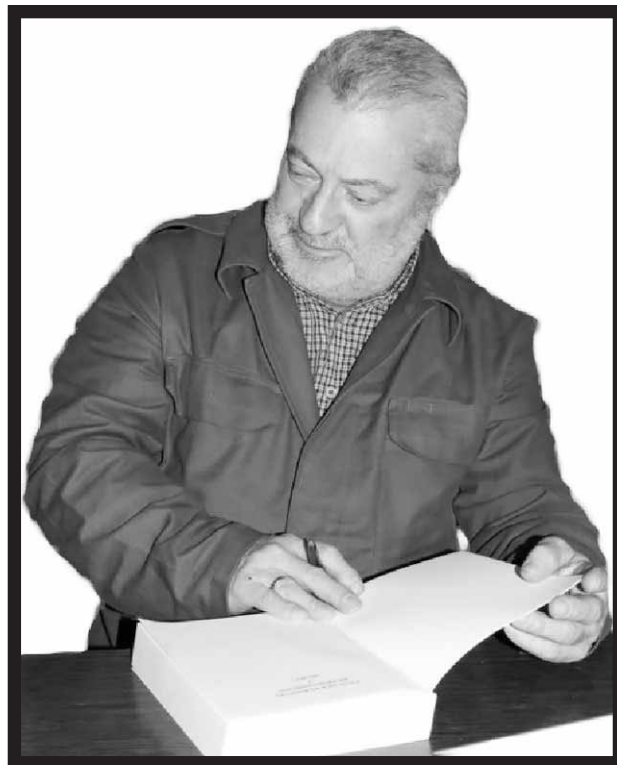
Druga książka „Dzieło Mieczysława Orłowicza” zawiera dedykację:

„Mojej córce Weronice na pamiątkę” – „Poznaj swój kraj zrozumiesz siebie”.

U kresu swoich dni, i jak się okazało na bardzo krótko, schorowany od lat Tomasz Kowalik przeniósł się do domu opieki w Konstancinie. Jego córka Weronika przekazała mi informację, że tam, w wieku 85 lat zmarł 21 kwietnia 2025 r. Zmarł tak jak papież Franciszek, w drugi dzień świąt wielkanocnych.

Tomasz Kowalik, niedościgniony badacz i biograf Mieczysława Orłowicza, autor wielu opracowań naukowych, monografii, książek i liczonych w tysiące publikacji o tematyce krajoznawczej zapewne wkrótce doczeka się też swojej, pogłębionej biografii. Jednak już teraz, na gorąco, winien jestem poświęcić przyjacielowi po piórze tych kilka zdań.

Mam taką nieodpartą potrzebę, wszak od bardzo dawna dane nam było współpracować na niwie publicystyki krajoznawczej, ale też utrzymywać stałe koleżeńskie więzi już to poprzez uczestnictwo w imprezach,



już to w Wielkopolskim Klubie Publicystów Krajoznawczych w Poznaniu, już to z racji Jego częstej bytności na kuracji w Ciechocinku. Był i pozostanie w mojej pamięci mistrzem dziennikarskiego rzemiosła i moim mentorem, któremu wiele zawdzięczam, był tak po prostu przyjacielem.

Druhu Tomaszu Bonawenturo! (Druhu, bo taką formą powitania zawsze rozpoczynaliśmy rozmowy telefoniczne). Wkraczając na wieczną wędrówkę po niebiańskich szlakach, na tym ziemskim łez padole żegnamy Cię godnie.

Bogumił R. Korzeniewski



SUDETY W POEZJI (30)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

Mieczysław Jasek

NIESPOKOJNY SPACER

[...] Niedługo maj zapali
białokremowe lampiony
drżą na muzycznej fali
białych obłoków dzwony

Podrywa umysł podnieca serce
gotycka błyskawica
wiosennym deszczem spada na wiersze
senna wiosenna Świdnica [...]

Wierzę bez ziemi tej
straciłbym dar swojej mowy
kamień szeptalby wiersze
pisałby liść dębowy

Byłbym kaleką bez słuchu dotyku
grzebiąc słowo w sobie
żyłbym może i długo
jak własny nagrobek

Coraz mocniej przenika
zielonej tajemnicy sedno
że ja i ziemia ta
to jedność

Zmierzam pod górę
od koszar Kościelną
i już liceum
świerszcz z melodią rzewną

A obok gonty
Kościoła Pokoju
drukuje kornik
w ciszy spokoju [...]

W łoży
krynolinie baroku
świerszcz
licytuje herby o zmroku

Znów jestem w rynku
przechodniów niewiele
błądzą Świdnicą
pięknie bez celu [...]

Mieczysław Jasek (1925-2007), poeta, prozaik, pedagog. Urodził się w Szczyrku. Magister filozofii i filologii polskiej. Od 1950 r. mieszkał w Świdnicy. Debiutował w 1958 r. tomikiem wierszy „Ziemia uśmiechnięta”. Publikował utwory w czasopismach *Głos Nauczycielski*, *Współczesność*, *Poglądy*, *Kamena*, *Życie Literackie*. Czytał wiersze w radiu. Wydał: „Kolorowe krynoliny baroku” (poezje, 1960), „Szukam (1962), „Pejzaż na skrzypce” (1968), „Profile metalu” (1978), „Wiersze wybrane” (1980), „Góry dalekie i bliskie” (1992).

Wybrał: Janusz Fuksa

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wysłouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca
i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów,
przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu
i reklam wewnątrz numerów
na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931